Z RUCHU RELIGIJNEGO W SŁOWIAŃSZCZYŹNIE.

I. KATOLICY.

Otrzymujemy równocześnie od trzech współpracowników, oddalonych miejscem zamieszkania, i nie porozumiewających się wcale z sobą, artykuły na tematy religijne. Radzi temu jesteśmy nietylko ze względów ogólnych, widząc w tem znamię krzepkości duchowej tego prądu, z którego pismo nasze czerpie swe soki, ale też ze względów praktycznych, ściśle redakcyjnych.

Powierzchownymi bylibyśmy badaczami stosunków słowiańskich, gdybyśmy z obserwacyj swych wykluczyli — ruch religijny. Własnych zapatrywań (katolickich) nikomu nie narzucając, a cudze szczerze szanując, mniemamy, że każdy zgodzi się z nami w tem, że kwestye religijne są wśród prądów społecznych najgłębszym ich nurtem, że tedy ignorowanie ich byłoby prowadzeniem samego siebie ku ignorancyi. Ci, którzy lekceważą te sprawy, ponieważ sami osobiście nie przywiązują do nich wagi, ograniczają tylko swą wiedzę socyologiczną; obliczenia ich w zakresie życia społecznego mogą być obalone i wszelkie plany zdmuchnięte jednym (niespodzianym dla nich) porywem — życia religijnego.

Nastała właśnie chwila niezmiernie ważna dla Słowiańszczyzny, choćby tylko dla tego, że tak ważna dla Rosyi i Polski: zniesienie ucisku religijnego w państwie rosyjskiem. Oddychać nam wreszcie dano! Ukaz tolerancyjny, to wy-

darzenie epokowe, którego doniosłości prasa nie pojęła jeszcze należycie ani w Polsce, ani w Rosyi; ale doniosłość ta będzie wzrastać z roku na rok. Rzucono ziarno, z którego mnogie wyrosną łodygi, bo swoboda sumienia musi mieć rozmaite konsekwencye, sięgające bardzo daleko, a których nie powstrzyma żadna siła ludzka. Teraz można już wierzyć, że dla dzieci naszych spór polsko-rosyjski będzie już tylko lekcyą historyi, podobnie jak jest nią wspomnienie tak ciężkiego niegdyś prześladowania polszczyzny w Austryi. Wiemy dobrze, że nie zabraknie prób, żeby ukaz nie został wykonany i pozostał — przynajmniej dla nas — martwą literą, wypisaną i podpisaną własnoręcznym monarchy podpisem — jakby na tem większe szyderstwo. Nam Polakom, wiadomo dobrze, że »grube ryby« czynownictwa mogą całemi nawet dziesiątkami lat działać i rządzić wbrew ukazom, które w polskich prowincyach o tyle tylko mają znaczenie, o ile się czynownikom spodoba stosować się do nich. Doświadczamy tego w tej właśnie chwili w sprawie języka polskiego w gminach wiejskich; nałożono kary za użycie polskiej mowy, chociaż ustawa najwyraźniej na to zezwala! Ale czerpiemy otuchę z tego ruchu ożywczego, ogarniającego cały naród rosyjski, że samowola policyjna, wyższa dotąd stanowczo nawet ponad »najwyższą« w państwie władzę, skończy się. Mamy też zupełne zaufanie do naszych biskupów, że nie dadzą sobie wykraść nadanych ukazem praw, choćby własnemi osobami mieli przypłacić obronę Kościoła.

Ucisk religijny groził Rosyi rozbiciem; była to mina prochu, której wybuch rozsadziłby kiedyś całe państwo. Rewolucya konstytucyjna zmierza ku wzmożeniu potęgi odrodzonej Rosyi, ale rewolucya na tle rosyjskiego sekciarstwa dążyłaby do zniszczenia państwa. Jeżeli ukaz o tolerancyi będzie szczerze wykonany, ocalone jest imperyum rosyjskie.

W całej więc już Słowiańszczyźnie ma być uznanem pierwsze »prawo człowieka«, prawo wyznawstwa według sumienia, a katolicyzm niema być nigdzie prześladowanym.

Radość ta spada na Polskę zajętą właśnie swem odrodzeniem religijnem, kiedy siejba rzucona po roku 1831 własną ręką Mickiewicza, zwolna tylko przez tyle lat kiełkująca, poczęła od pewnego czasu plenić się bujniej, aż wydała dojrzałe owoce. Książka na tematach religijno-filozoficznych osnuta coraz częściej się pojawia i coraz liczniejszych znajduje świeckich

czytelników, literacka dyskusya tych kwestyj zatacza coraz szersze kręgi, a najpoważniejsze w Słowiańszczyźnie katolickie wydawnictwa wychodzą w polskim języku. My też jedni ze wszystkich Słowian doprowadziliśmy twórczość społeczną na tle religijnem do tego najwyższego stopnia, jakim jest powstawanie stosownych dla potrzeb epoki zakonów. Po Zmartwychwstańcach przyszły Felicyanki, Służebniczki »Pelczarki« i tercyarze Brata Alberta: wielkie zaiste instytucye społeczne, które z biegiem lat staną się własnością całego świata katolickiego i wszędzie będą błogosławione.

Nie o sobie jednak rozpisywać się pragniemy, lecz zapoznawać się ze stanem sprawy u innych, i to nie tylko u katolików; owszem, wschodniej cerkwi tem więcej należy poświęcić uwagi bacznej, chętnej a życzliwej, im bardziej zła wola chciałaby pogłębić rozdział Kościołów i zamienić go na nieprzebytą przepaść.

Wśród katolickich słowiańskich narodów najsłabiej stoi sprawa katolicka u Chorwatów i tam też najmniej ruchu religijnego wogóle. Niema ani jednego miesięcznika lub tygodnika świeckiego, któryby zajmował się rzeczami religii; niema też żadnego takiego pisma, redagowanego przez księży wspólnie z laikami, a przeznaczonego nie dla samego tylko duchowieństwa. Ani w naukowym, ani w literackim ich świecie niema tego, co my nazywamy »obozem katolickim«, a co dopóty pozbawione jest znaczenia, póki z samych tylko księży się składa. U Chorwatów nie łatwo byłoby go złożyć nawet z księży!

Wszak pierwszym warunkiem rozwoju Kościoła jest należyta organizacya duchowieństwa w karności i gorliwej gotowości do wyjścia z zakrystyi, ażeby kapłan był czemś więcej, niż urzędnikiem do spełniania liturgii. Tego właśnie nie dostawało klerowi chorwackiemu, a karność rozluźniona nie dozwalała nawet uszykować celowo jego szeregów. Jęli się naprawy stosunków dwaj biskupi, którym prawdziwie twórczego umysłu nie odmówią ani liczni ich wrogowie: Ksiądz biskup Mahnić na wyspie Krku (w zatoce Quarnero) i ksiądz arcybiskup sarajewski Stadler.

Kiedy się czyta ich organy (*Hrvatska Stra a i Vrhbosna*), uderza w nich często ton ostry, a surowość bezwzględna, jakby wojskowych rozkazów dziennych; bo też to wodzowie są ćwiczący swe szeregi i wolący wyrzucić z nich kogoś mniej sfor-

nego, niż pozostawić mu możność psucia karności. Z każdego numeru tych pism rozbrzmiewa kategoryczne: aut-aut, wygłaszane z energią niezłomną, niepozostawiające niemal żadnej swobody ruchów, nieznoszące dysputy, żądające poddania się powadze bez najmniejszych zastrzeżeń. Musi być tak, bo to wstępne kroki do katolickiej organizacyi i trzeba na samym wstępie wpoić w podwładnych przedewszystkiem poczucie karności. Później, gdy organizacya się rozwinie zmieni się zapewne i taktyka; dzisiaj jednak wiedzą ci biskupi dobrze, co robią. Należy też mieć na uwadze, że obydwa wymienione pisma redagowane są niemal wyłącznie dla duchowieństwa. Zaznaczyć zaś należy, że obaj pasterze dbają wielce o podniesienie poziomu umysłowego kleru, a wykształcenie jego pragną oprzeć na podstawie filozoficznej.

Obydwaj nie tylko cenią filozofię, lecz sami ją uprawiają, a dr. Josip Stadler »metropolita i nadbiskup vrhbosański« rozpoczął właśnie niedawno wydawnictwo własnego obszernego wywodu filozofii. Wyszła tomu I-go część pierwsza, zawierająca na 240 stronicach 8-ki Dyalektykę, jako początek Logiki; wychodzi dalej Neotyka. Sposób wydawania dzieła tego rodzaju jest też niezmiernie znamienny: arkuszami, jako dodatek do *Vrhbosny*. Znać we wszystkiem, że tu stawia się dopiero węgły do jakiejś nowej budowy. Ale ta praca odbywa się raźno, a zwłaszcza podziwiać trzeba tę zupełną pewność siebie, jaką odznaczają się obydwaj ci chorwaccy książęta Kościoła. Znać na każdym kroku zapędy śmiałe; rzut następuje po rzucie, bez najmniejszego względu na ogłuszające hałasy, podnoszone przez przeciwników, do których należy jeszcze znaczna większość własnego społeczeństwa, nieprzywykłego do zorganizowanej po nowoczesnemu katolickiej akcyi. Szeregi opozycyi będą się oczywiście z czasem przerzedzały, a w miarę tego ustanie też rzucanie biskupom kamieni pod nogi w imię — narodowych haseł *(sic!)*, aż w końcu przyjdzie czas, że nawet ci, którzy do ruchu religijnego ani na ciurów taboru się nie przyłączą, oswoją się jednak z nimi poczną wchodzić w kompromisy ze stronnictwem katolickiem. Do zorganizowania tego stronnictwa wieść mają dwa dzienniki: *Hrvatstvo*, wychodzące od roku w Zagrzebiu i mająca teraz właśnie pojawić się gazeta *Hrvatski Dnevnik* w Sarajewie. Rozmaite stowarzyszenia katolickie, istniejące zresztą od dawnych lat (np. djetičko družtvo w Zagrzebiu od lat pięć-

dziesięciu), mają znaczenie tylko jakby bractw religijnych na mniejszą lub większą skalę, a miarą ich znaczenia niech będzie to, że przeciwnicy katolicyzmu nie zwracają nawet na nie uwagi. Akcya katolicko-socyalna w słabym też jest zawiązku i nie może się wydostać poza początkowe stadyum rozwoju. Słowem, wszelkie stowarzyszenia nie zdały się dotychczas na nic właściwej organizacyi katolickiej. Obecnie poczyna się i na tem polu większy ruch, może więc sprawa wejdzie na lepsze tory. Zasadniczym błędem było zdaje się to, że zbyt mało posługiwano się drukiem, ale też spostrzegli się już na tem biskupi, więc należy się spodziewać w najbliższych latach wydatnych zmian i mają słuszność »liberałowie«, że się boją »klerykalnej powodzi«. Grozi ona im rzeczywiście, ale tylko im, a nie Chorwacyi. Krajowi przyniesie pożytek, choćby tylko dlatego, że powoła do natężonej czynności tysiące osób, które i tak nie stałyby się nigdy w świecie liberalnemi, a pozostawałyby w bezczynności; przybędzie społeczeństwu pracy publicznej, a zatem wzmoże się ono i rozrośnie. I tak z czysto świeckiego nawet stanowiska należy uważać zabiegi biskupie za korzystne dla narodu chorwackiego.

O miedzę zaledwie od Chorwatów, a mianowicie u Słowieńców — jakżeż inne stosunki! Jak wysoko stanęła u nich organizacya katolicka! Tu nie śmiałby nikt występować przeciw niej w imię narodowych haseł, bo ona istnieje już zbyt długo i zbyt wiele ma do czynienia nieustannie ze sprawami publicznemi, żeby miała dopiero zdawać egzamin z patryotyzmu; zdała go już tyle razy wobec całego narodu, że możnaby się narazić na śmiech, gdyby szerzyć powątpiewania, czy go zdać potrafi; zła wola argumentacyi byłaby zbyt widoczną. Opozycya przeciw »klerykalizmowi«, jest, i to gwałtowna, nawet jeszcze namiętniejsza, niż w Chorwacyi (nie brak Słowieńcom temperamentu!), ale używa haseł tylko ogólno-liberalnych, takich, które zna na pamięć każdy Europejczyk, bo używa ich się jednako w Madrycie i Wiedniu, w Lublanie i w Krakowie. Sprawa znajduje się więc najzupełniej na torach normalnych, które niestety w tej wielkiej sprawie wszędzie są pełne grud i wybojów. Straszne, niebywałe rozsierdzenie liberałów tłumaczy się po prostu tem, że organizacya katolicka ma też niebywałą przewagę w społeczeństwie, przygniatającą formalnie przeciwnika, któremu brak oddechu. Liberałowie, żeby się jako tako

utrzymać na powierzchni, łączą się też chętnie z Niemcami — byle żyć!

Skąd ta nieznana nigdzie indziej przewaga katolicyzmu w życiu publicznem? Oto duchowieństwo słowieńskie jest bardzo wykształcone, a samo wśród siebie doskonale zorganizowane i wzorowo karne, dodajmy jeszcze, że w życiu prywatnem również wzorowe, wzbudzające szacunek swem postępowaniem. Księży z wyższą intelligencyą w bród, uczonych bardzo wielu, stosunkowo zapewne najwięcej w całym świecie słowiańskim. Biskup lublański, przzodownik katolickiej akcyi, ksiądz Antoni Jeglič ma w czem wybierać; mogą mu doprawdy pozazdrościć kleru wszyscy inni biskupi! Bo też nad wychowaniem duchowieństwa pracował tu już kardynał Missia i biskup Mahnić, który przedtem w Lublanie był pasterzem; ma więc ta dyecezya trzeciego dziś z rzędu biskupa z — należytem wykształceniem filozoficznem, a pozatem z zamiłowaniem do życia czynnego. Ksiądz biskup Jeglič nadaje się też doskonale do księży Mahnića i Stadlera, prawdziwy szermierz *ecclesiae militantis*. To jednak, co ci starają się dopiero wytworzyć, on ma już gotowe; na klerykach jego nawet znać żądzę czynów, niecierpliwe wyczekiwanie, żeby walczyć w życiu publicznem w imię Kościoła. O ile chorwacki kapłan nie lubi wychodzić z zakrystyi, o tyle słowieński rwie się w szeroki świat i wszędzie i zawsze umie znaleść sobie pole do kapłańskiej działalności. Toteż »klerykałowie« słowieńscy posługują się drukiem na wielką skalę. W niedużym swym kraju posiadają cztery własne drukarnie, a pism wydają, ile im tylko potrzeba. Stowarzyszeń pełno, a nawet takie, które ograniczone były tylko do kultu religijnego laików, poprzekształcali na społeczne; można bez przesady powiedzieć, że cały swój kraj wybrukowali stowarzyszeniami. U nich-to istnieje najliczniejsze w całej Europie stowarzyszenie, Družba sv. Mohorja (siedziba w Celowcu,) którego organizacya i działalność wprawia po prostu w osłupienie (z końcem r. 1904 było 84.598 członków). Akcya socyalna kwitnie w najlepsze; dość powiedzieć, że u Słowieńców socyalizm tak jest nikłym, że nawet nie wchodzi w rachubę w obliczeniach politycznych i społecznych; piąta kurya opanowaną jest przez katolików. Tu nasuwa się jedna uwaga: U nas w Galicyi doczekaliśmy się wreszcie biskupów, rozumiejących doniosłość działania na tej niwie, a dostojny nasz

przewodnik, ksiądz arcybiskup lwowski Bilczewski, całą duszą stara się o rozwój tej sprawy — a jednak nie mamy się czem pochwalić i jesteśmy pod tym względem podobni do Chorwatów; utknęliśmy na samych początkach i nie możemy się wyrwać jakby z zaklętego ich koła, zaczynając po kilka razy jedno i to samo, a do ładu dojść nie mogąc. Widocznie mamy złą metodę. Czyby nie było wskazanem posyłać po jednym księdzu z każdej dyecezyi na naukę do Lublany, gdzie już wskazanoby im, gdzie i jak mają się uczyć? Należałoby oczywiście zapoznać się jeszcze przed wyjazdem z językiem słowieńskim, na co sześć tygodni czasu wystarcza w zupełności. Rok współpracownictwa z duchowieństwem słowieńskiem, tam na miejscu, miałby większe znaczenie, niż długie lata teoretycznych rozpraw, a praktycznych... pomyłek. Wskazywano nam dotychczas wzory francuskie i belgijskie, i na nic się to nie zdało, bo różnica stosunków zbyt wielka. Wskazujemy ze swej strony wzór pobratymczy, w głębokiem przekonaniu, że byłby dla nas wielce przydatny.

Są dwa pisma naukowe religijne w słowieńskim języku: *Voditelj v bogoslovnih vedach*, wychodzi w Maryborzu pod redakcyą Fr. Kovačiča, przeznaczony ściśle dla kleru (w ostatnim zeszycie jest artykuł Fr. Grivča o unitach ruskich w Galicyi) i *Katoliški Obzornik*, liczący także na świeckich czytelników, redagowany wybornie. W porównaniu z naszym *Przeglądem powszechnym* są to pisma małe, to prawda, ale nie ustępują mu wartością artykułów; pamiętajmy zaś, że Słowieńcy są narodem nielicznym.

Najwięcej pism poważnych na tle religijnem mają Czesi. Wymieniamy ważniejsze w chronologicznym porządku starszeństwa wieku: Dostojeństwo Nestorowe ma *Časopis Katolického duchovenstva*, liczący sobie już rocznik 46-ty; po nim następuje 30 letni *Method*, pismo specyalne, poświęcone sztuce chrześcijańskiej; 27 lat liczy *Obzor*, a wybitny miesięcznik *Hlidka*, organ Benedyktynów w Rajhradzie pod Bernem Mor. jest o sześć lat młodszy, lecz zalicza się jeszcze do starszego pokolenia. Młodsze pokolenie rozpoczyna *Radce duchovní*, założony przed 12 laty; w rok później począł wychodzić *Kazatel*, kwartalnik homiletyczny, mający osobny dział socyalno-homiletyczny i osobnego do niego redaktora. Rewolucyjnem iście zjawiskiem stał się przed dziewięciu laty *Nový Život*, założony przez

młodego księdza L u t i n o v a, umysł niesłychanie oryginalny, zdolności wyjątkowych i niezwykłej odwagi cywilnej. Wyobraźmy sobie warszawską *Chimerę*, ale redagowaną ściśle po katolicku; albo przypuśćmy, że P r z y b y s z e w s k i nawrócił się i został katolickim pisarzem. Nie łatwo sobie to wyobrazić? Nie łatwo też znaleść drugiego takiego człowieka, jak redaktor *Nového Života* i wątpię, czy gdziekolwiek istnieje drugi taki. Skupia się około niego »k a t o l i c k á m o d e r n a«, nie mogąc jednak wyjść ze stadyum fermentu, a starsi, z *Časopisu katol. Duchovenstva* i z *Hlidky* patrzą na to, co się tam dzieje, zadziwieni, a nieraz zaniepokojeni, czy się nie zanosi na jakie nowe odstrychnięcie się od Kościoła, w które najłatwiej podobno popaść... ze zbytku gorliwości. Nie trzeba sobie jednak tych »starszych« wyobrażać, jako przeciwników rozwoju; owszem, sami przystosowują się do nowych czasów i chętnie i łatwo, i w ogóle niema nigdzie większej spójni pomiędzy poważnymi wiekiem proboszczami i prałatami, a najmłodszymi wikarymi, a nawet klerykami, jak właśnie w Czechach! Pod opieką starszych wychodzą od ośmiu lat *Časové uvahy*, miesięcznik poświęcony specyalnie sprawom »będącym na czasie«. Sprawami wychowania chrześcijańskiego zajmują się od czterech lat *Vychovatelské Listy*. Najmłodszem z szeregu tych pism jest *Bily Prapor* »obzor katolické moderni intelligence«, powstałe przed trzema laty i znów przestrzegające »modernizmu«.

Opuściłem jeden miesięcznik, ażeby o nim powiedzieć osobno. Polskie duchowieństwo nic nie wie, że czescy k l e r y c y mają swój własny organ: *Museum, časopis bohoslovcu českoslovanskych*, a szczególny ten pomysł powstał już przed 39 laty i okazał się nie tylko dobrym, lecz znakomitym. Wartoby zaufać 39 letniemu doświadczeniu Czechów i założyć u nas również coś podobnego! Pod względem literackim nie można *Museum* niczego zarzucić; pod naukowym zaś stoi na poziomie stosunkowo bardzo wysokim. Łączy kleryków wszystkich seminaryów teologicznych czeskich, a pielęgnuje z wielką pieczołowitością ideę wzajemności słowiańskiej, starając się o kleryków korespondentów wszędzie i drukując ich listy — w języku oryginału. Z ostatniego numeru np. dowiadujemy się, co się dzieje w seminaryach w Zagrzebiu, Lublanie, Dziakowie, Sarajewie, Widnawie (seminaryum ks. kard. Koppa na Śląsku austr.) i w Przemyślu. W tej ostatniej korespondencyi czytamy między innemi:

»Muszę również zaznaczyć z radością, a zarazem równocześnie i z boleścią, że powstała wśród nas piękna i przepyszna myśl założenia wspólnego czasopisma teologicznego pt. *Łącznośc*, jako organu jednoczącego wszystkie seminarya polskie; blizką już była urzeczywistnienia, ponieważ przygotowany już był pierwszy okazowy numer, jednakże — niestety — z powodu rozmaitych od nas niezależnych przeszkód, a zwłaszcza z powodu nie otrzymania pozwolenia, myśl ta przepiękna upadła i projekt ten pozostawił po sobie gorzkie i smutne wspomnienia!« Szkoda, ale pocieszmy się przysłowiem, że co się odwlecze, to nie uciecze.

Ruchu religijnego, ściśle katolickiego, nie brak więc w Czechach, tak w Koronie, jakoteż na Morawach. A jednak nie znać tam tak dalece katolicyzmu w życiu publicznem, a socyalna akcya wyrwala się po większej części z rąk duchowieństwa i robotnicy nie-socyaliści utworzyli organizacyę, która boi się jak ognia, wszelkiego posądzenia o »klerykalizm«. W pewnem specyficznem pojmowaniu przewodniej idei dziejów narodowych przez ogół czeskiej intelligencyi szukać należy powodów, dla których nie tak prędko jeszcze ujrzymy w Czechach stronnictwo katolickie rozporządzające wpływami w życiu obywatelskiem. Po większych miastach nie brak grup katolickich, ale w mniejszych miastach i miasteczkach niema ich wcale, a ksiądz osamotniony, zamyka się po pewnym czasie w swej biblioteczce i niemal każdy z nich usuwa się na prowincyi od życia publicznego. Po wsiach zaś nie jest proboszcz, jak u nas »naturalnym« przewodnikiem włościaństwa, ma bowiem obok siebie sporo świeckiej intelligencyi w okolicy. Miast małych (po 4—10 tysięcy ludności) pełno, mniej więcej co dwie mile, a każde z nich choć trochę przemysłowe; adwokatów, lekarzy i wogóle reprezentantów »wolnych zawodów« bez porównania więcej, niż u nas, a wreszcie samo nauczycielstwo wiejskie, przewyższające naszych galicyjskich nauczycieli intelligencyą nie tylko znacznie, ale bardzo znacznie; w każdej zaś mieścinie są dwie ośmioklasowe szkoły wydziałowe: męska i żeńska. Nie brak więc czynników do pracy społecznej, bez księdza obejść się można i łatwo go — usunąć całkiem. Spotyka to nawet księży otaczanych powszechną sympatyą, a ten stan rzeczy będzie trwał dopóty, póki trwa pogląd, jakoby wielkość, a przynajmniej sława Czech — pozostawały w prostym stosunku do —

antykatolicyzmu. Trzebaby rewizyi całej historyozofii czeskiej, żeby to zmienić. Duchowieństwo czeskie, wielce pracowite i naukom chętnie się oddające, zapomniało zaś o tem, co dla niego właśnie najważniejsze i historycznemi studyami zajmuje się dziwnie mało.

Kwestye religijne interesują Czechów wielce. Niemal każdy Czech, adwokat czy profesor, rzemieślnik czy zamożny gospodarz wiejski, da się wyciągnąć na religijną dysputę, ale każdy z nich ma swoje osobiste poglądy i nie uzna niczyjej powagi. Ogromny indywidualizm w tych sprawach przeszkadza powstawaniu sekt; powstawały też one zawsze tylko na tle politycznem, jakby przez ofiarę złożoną z indywidualizmu na ołtarzu potrzeb narodowych, a gdy spełniło się ich polityczne zadanie, upadały wszystkie nie tyle przez prześladowanie, jak przez wewnętrzne rozpadanie się, przez rozluźnienie spójni pomiędzy gminami. Nie brak ani dzisiaj prób sekciarstwa, jakkolwiek są one bardzo słabe; i dzisiaj jednak powstają nie tyle w imię religii, jak raczej polityki (np. prawosławna gmina praska). Trudno sobie wyobrazić, żeby stu Czechów zgodziło się na jedno w zakresie ściśle i wyłącznie religijnym, toteż w imię samej tylko religii nie powstanie tam żadna sekta. Toteż pomimo niepopularności katolicyzmu jest on jednak panującym formalnie i on tylko sam jest zorganizowany, a gdy Czech zdecyduje się uznać w sprawach wiary powagę, przez to samo przystaje do katolicyzmu. O to jednak nie łatwo, a duchowieństwo czeskie rzuca swe ziarna na istną opokę; po większej części nie polemizuje się nawet z nimi, tylko się ich ignoruje. Jest jeden znamienny dowód tego indywidualizmu czeskiego: Interesują się wszyscy zagadnieniami religijnemi, ale pism religijnych nie czytują, ani też antikatolickich nie zakładają; to już byłoby zbyt gromadne! I tem się tłumaczy, że w kraju, w którym większość intelligencyi ma żyłkę do teologizowania i to w duchu antikatolickim, niema jednak innego »ruchu religijnego«, jak tylko ten, który wytwarza katolickie duchowieństwo.

Jest w czeskim ruchu religijnym jedna rzecz niezmiernej doniosłości dla całej Słowiańszczyzny, a mianowicie systematyczne dążenie do zjednoczenia Kościołów zachodniego i wschodniego, istne misyonarstwo względem wschodniej cerkwi.

Zanim o tem kilka słów powiemy, przypatrzmy się pewnym objawom życia religijnego w prawosławnej Rosyi.

II. NOWY PRĄD DĄŻEŃ RELIGIJNYCH W ROSYI.

a) Nowyj put'.

Wpośród różnych nagłych zwrotów we współczesnem życiu rosyjskiem, jednym z najmniej spodziewanych, a rozwijających się najżywiej, jest wzrost reformatorski w kościele urzędowym i wpośród jego duchowieństwa.

Gazety doniosły niedawno, że grono duchownych petersburskich zwróciło się do swego metropolity z podaniem, w którem wyrażone zostało pragnienie wyzwolenia kościoła prawosławnego z pod przemożnych wpływów władzy państwowej, oraz oparcia jego bytu na podstawie bardziej kanonicznej, jaką może być tylko postanowienie soboru kościelnego i wybór wszechrosyjskiego patryarchy. Wkrótce potem dowiadujemy się, że tenże metropolita petersburski, Antoniusz, przedstawił władzy najwyższej potrzebę wskrzeszenia patryarchatu w Rosyi, oraz zwołania soboru biskupów, — któryby dzieła tego mógł dokonać.

Sprawa tej doniosłej zmiany w stanie kościoła rosyjskiego zdaje się postępować bardzo szybko, wyprzedza nierównie wcześniej podjęte reformy państwowe, tak żółwim naprzód postępujące krokiem. W parę dni po wystąpieniu metropolity synod petersburski powziął również zgodne z jego myślą postanowienie. Zdaje się więc, że blizkim jest koniec dwóchsetletniego poddaństwa kościoła rosyjskiego władzy świeckiej, posługującej się nim z całą bezwzględnością, jako jednym z organów ustroju państwowego, dla osiągnięcia celów czysto politycznych, ani z religią, ani z moralnością nic zgoła niemających wspólnego.

Niewątpliwie ta dążność do reformy kościelnej, podobnie jak wszystkie wogóle prądy reformatorskie w Rosyi współczesnej, jest w znacznej części następstwem nagłego wstrząśnięcia jej organizmu społeczno-narodowego przez klęski obecnej wojny; ale usposobienie do tego ruchu, do tych zmian doniosłych już poprzednio istnieć musiało w wewnętrznem życiu narodu, obecnie tylko na jaw wystąpiło pod działaniem zewnętrznych po-

budek. Życie rosyjskie, wtłoczone przez samowładztwo carskie w martwy ustrój maszyny biurokratycznej, w ciągu stulecia całego wrzało i burzyło się skrytą dążnością rozwojową i dziś dopiero, wskutek widocznego psucia się zestarzałej i zużytej maszyny, zbliża się pono do dnia swego wyzwolenia.

Zdawałoby się, że potrzeba tego wyzwolenia obcą była zupełnie kościelno-religijnemu życiu rosyjskiemu, że raz na zawsze zostało ono pochłonięte, zmechanizowane, przez maszynę państwową. W przeszłości jego nie brak objawów, stwierdzających to przypuszczenie; znaleść można wszakże i takie, co przeciwko temu świadczą i mówią nam o bardzo żywotnych i na wskróś samodzielnych dążeniach religijnych, rozwijających się w głębi bytu narodowego, w różnych jego warstwach i na różnych stopniach kultury. Przedewszystkiem na samym jej dole, wśród nieoświeconego ludu wiejskiego, wśród którego od wieków, jak wiadomo, kwitnie mniej lub więcej samorodne sekciarstwo, czasem pełne dzikich wyobrażeń i mrocznych zabobonów, czasem ożywione błyskami wyższych myśli, uczuć i pragnień, a zawsze świadczące o głęboko odczuwanej potrzebie samodzielnego życia religijnego. Taż sama potrzeba odzywała się nieraz wśród wyższych kulturalnych warstw społeczeństwa rosyjskiego w dążeniach jednostek lub prądach zbiorowych. Każdy znaczniejszy ruch religijny lub mistyczny w Europie XIX-go wieku donośnym w Rosyi odbrzmiewał echem. Jak silnie w niej się zaznaczyła w pierwszej części ubiegłego stulecia religijna strona porewolucyjnej reakcyi europejskiej, jak wielki wpływ wywarł równoczesny z nią mistycyzm romantyczny! A gdy następnie wiedza i sztuka europejska owładnięta została tak przemożnie prądami pozytywizmu i naturalizmu — w Rosyi, gdzie te prądy również szerokie znalazły rozpowszechnienie, wystąpiły niezawisłe zupełnie od nich, na wskróś samorodne i rodzime dążenia religijne w głębokomyślnej filozofii Włodzimierza Sołowiewa i w potężnej twórczości Dostojewskiego i Tołstoja.

Wiadomo, jak doniosły wpływ wywarli ci dwaj ostatni na nowy zwrot życia duchowego, występujący ostatnimi czasy w literaturze i sztuce Europy zachodniej. Oczywiście tem silniej musieli oddziałać na podobne prądy we własnej ojczyźnie. Samo pojawienie się obu tych, tak na wskroś religijnych pisa-

rzy-artystów, czyż nie świadczy o głębokim nastroju religijnym społeczeństwa, które ich wydało?

Wymowniejsze jeszcze w tym względzie składają świadectwo filozoficzne pisma Włodzimierza Sołowiewa, który Europie mało znany (choć przy całym narodowym swym charakterze, tak blizki jej duchem), za życia nie wiele znajdował uznania i u rodaków, zasadami pozytywizmu przesiąkniętych, i dopiero od lat kilku, po przedwczesnej swej śmierci, coraz silniej przemawia do umysłów, coraz liczniejszych zjednywa sobie zwolenników w pośród wybitnych przedstawicieli najnowszego religijno-mistycznego zwrotu myśli rosyjskiej.

Dostojewski i Sołowiew, oto duchowi przewodnicy tego zwrotu. Tołstoj znacznie utracił na wpływie. Pobudził on w swoim czasie bardzo silnie sumienie religijne swego społeczeństwa, ale dzisiaj jego radykalizm, a raczej nihilizm chrześcijańsko-etyczny przeżył się już pono wobec najświeższych zdarzeń i potrzeb. Społeczeństwo rosyjskie, wprowadzone na tak niebezpieczne rozdroża przez nieszczęsną politykę swego rządu, potrzebuje nowych haseł, nowych drogowskazów, umożliwiających mu dalszy pochód życiowy, a tymczasem wielki starzec z jasnej Polany wskazuje mu tylko »niedziałanie«, wyrzeczenie się wszelkiego ruchu naprzód, wszelkiego postępu kulturalnego, jako jedyny sposób rozwiązania wielkich i zawiłych problematów jego życia. Czyż może ono pójść za takiemi wskazówkami?

Natomiast w pismach Sołowiewa i Dostojewskiego znajduje ono silne bardzo pobudki do rozwoju swej kultury religijnej w zakresie czysto praktycznych kościelnych jej zadań. Obaj ci znakomici pisarze, w wielu względach tak bardzo różniący się pomiędzy sobą, zarówno jednak wierzyli w żywotną siłę ducha narodowego, ujawniającego się w rosyjskiem prawosławiu, zarówno boleli nad ujarzmieniem, »sparaliżowaniem« (jak się wyraził Dostojewski) tego ducha w urzędowości kościelno-państwowej, a wyzwolenie go i pełne rozwinięcie w swobodnym rozkwicie religijnego życia narodu poczytywali za istotny warunek odrodzenia Rosyi i spełnienia wielkiego wszechludzkiego jej posłannictwa.

Nie myślę wdawać się tu w ocenę tych idei, które być może w większej części są objawem wybujałych złudzeń patryotycznych, chodzi mi tylko o ich znaczenie w najnowszym zwrocie

religijnych dążeń rosyjskich. Godnem uwagi jest dobitne ujawnienie się tych dążeń we współczesnych prądach literacko-artystycznych. Wszędzie wprawdzie tak zwany »modernizm«, w przeciwieństwie do dawniejszego naturalizmu, okazuje pewne idealistyczne skłonności z zabarwieniem mistyczno-religijnem, ale jego kult »tajemnicy zaświatowej« lub »nagiej duszy«, jak daleki jest od szczerej, pozytywnej religijności, a wskutek tego jak daleki też od życia i realnych jego zadań! W Rosyi przeciwnie nowa literatura i sztuka u wielu najwybitniejszych swych przedstawicieli przemawia w tonie prawdziwie religijnym, zwraca się ku wielkim zagadnieniom wiary dogmatycznej i, choć nie stoi na gruncie ścisłej prawowierności, choć niekiedy buja w odległych od niego sferach marzycielskiego mistycyzmu, zawsze prawie chce i usiłuje zbliżyć się do stanowiska prawowiernego, a przez nie do zadań rzeczywistości życiowej i dążyć do rozwiązania ich w duchu ideału chrześcijańskiego.

Zbiorowym wyrazem tych dążeń i pragnień stał się wychodzący w Petersburgu w ciągu dwóch ostatnich lat (1903 i 1904) miesięcznik *Nowyj puť* »nowa droga« (od początku roku obecnego, przy częściowej zmianie kierownika i redakcyi przemianowany na *Woprosy żiźni* («Zagadnienia życia«), oraz pozostające z nim w związku i drukowane w nim częściowo rozprawy zebrań filozoficzno - religijnych, które przy licznym współudziale duchownych i świeckich uczestników, odbywały się również w Petersburgu w miesiącach zimowych od roku 1901 do 1904.

Tak rozprawy owe, jak i czasopismo, które treść ich szerszemu ogółowi poznać dało, są to ze wszech miar zasługujące na uwagę próby rozwiązania wielkiego problematu religijnego naszych czasów; a w Rosyi należą one do nielicznych, poprzedzających wojnę obecną objawów tych pragnień i dążeń, które dzisiaj rozbrzmiewającym na cały obszar rozległego państwa głosem bólu patryotycznego, wołają o wyzwolenie ducha narodu z długowiecznej niewoli biurokratycznej. Odzywający się w ostatnich dniach wymowny przeciw tej niewoli protest duchowieństwa rosyjskiego i złączony z nim projekt doniosłej reformy kościelnej, pozostają niewątpliwie w związku z ideami i dążnościami wyrażanemi nieraz w rozprawach petersburskich zebrań filozoficzno-religijnych. Przekona nas o tem krótki prze-

gląd ich treści, jak je poznajemy z protokołów przez *Nowyj put'* drukowanych.

Przedtem nieco o składzie osobistym i tonie zasadniczym tych zebrań.

Jak wspomniano, brali w nich udział uczestnicy duchowni i świeccy. W pośród pierwszych, obok wyżej wykształconych popów i zakonników, spotykamy i naczelnych przedstawicieli hierarchii kościelnej, biskupów, archimandrytów, archijerejów z biskupem Sergiuszem na czele, rektorem petersburskiej akademii duchownej i prezesem zebrań. Świeccy ich uczestnicy, byli to przeważnie współpracownicy *Nowego puti*, z wyjątkiem kilku świeckich profesorów akademii duchownej i redaktorów pism religijno-kościelnych, którzy zresztą w rozprawach stanowili jednolitą i solidarną grupę z duchowieństwem. Przeciwstawiała jej się dość ściśle też zjednoczona w przekonaniach i dążnościach niezawisła grupa świecka, stanowiąca parlamentarną lewicę zebrań.

Przeciwieństwa zarysowywały się bardzo stanowczo i wyraźnie, tem bardziej, że poruszano nieraz w rozprawach sprawy nader drażliwe i rozprawiano o nich z zupełną swobodą słowa, z góry zastrzeżoną i zabezpieczoną. Wobec tego godzien jest podziwu spokojny na ogół i przyjacielski nawet ton, panujący na zebraniach, który uczestnicy przypisywali głównie taktownemu postępowaniu swego przewodniczącego, jak to wyraźnie oświadczyli w podanym mu zbiorowym adresie (*Nowyj put'* 1903 Nr. 5.) Prawda, że porozumienie ułatwione było przez pewne wspólne podstawy, na których opierali się rozprawiający, a głównie przez wspólne im wszystkim uznanie religii za najważniejszy czynnik życia duchowego ludzkości, oraz zasadniczych dogmatów chrześcijańskich za najistotniejszy wyraz odwiecznych religijnych jej dążeń; ale poza tem panowała ogromna różnica zdań w sposobie pojmowania natury owych dążeń, oraz ich stosunku do dogmatów i praktyki kościelnej. Nie brakło tu poglądów bardzo nawet krańcowych, dalekich od prawowierności, oceniających w tonie bezwzględnie krytycznym stanowisko kościoła urzędowego, którego przedstawiciele nieraz gorzkich prawd musieli się nasłuchać.

W toku rozpraw ujawniły się bardzo charakterystycznie różne usposobienia i typy umysłowe, szczególnie wpośród świeckich uczestników zebrań, wypowiadających z całą swobodą

swoje przekonania, gdy duchowni musieli je z konieczności przystosowywać do pewnych norm zasadniczych, przez stanowisko kościelne oznaczonych. Zresztą po stronie świeckiej była niewątpliwa przewaga wyższych uzdolnień, mogących żywe wzbudzić zajęcie, choć i po tamtej stronie spotykamy wybitne indywidualności, zajmujące swymi typowymi rysami.

Oczywiście nie mam tu miejsca na pobieżne choćby charakterystyki; wspomnę tylko po krótce o dwóch najwybitniejszych siłach literackich zebrań, o dwóch pisarzach szerokim na całą Rosyę, a poniekąd i na Europę całą cieszących się rozgłosem. Są to Mereżkowskij i Rozanow. Pierwszy jest autorem nakreślonych z wielkim talentem, a z większą jeszcze kulturą, obrazów na pół historycznych, na pół powieściowych (jednak nie powieści historycznych), które stanowić mają cykl przenieknięty zasadniczą myślą mistyczno religijną, zaznaczoną w tytule całości (»Chrystus i Antychryst«) złożonej z trzech części: »Julian Apostata czyli Śmierć bogów« »Leonardo da Vinci czyli Zmartwychwstanie bogów« oraz «Piotr i Alexiej«. Ten ostatni utwór dotąd jeszcze ogłaszany w *Woprosach żiżni*, stanowić ma, o ile się zdaje rozwiązanie przewodniej idei mistycznej całego cyklu.

Mistycyzmem przesiąknięte są też pisma Rozanowa psychologa i socyologa, poruszającego rozmaite zagadnienia życia (szczególniej życia płciowego i rodzinnego, któremu poświęcone jest główne dzieło Rozanowa: »Zagadnienia rodzinne w Rosyi«) w ich stosunku do religii w ogóle, a do chrześcijaństwa w szczególności.

Nastrój mistyczny obu tych znamienitych pisarzy, odzywający się zresztą i w przemówieniach innych uczestników zebrań petersburskich, nadawał toczonym na nich rozprawom nader charakterystyczne zabarwienie i stanowił jeden z rysów najbardziej odróżniających świeckie głosy od duchownych. Te ostatnie, odzywające się zawsze w duchu pozytywnej dogmatycznej wiary, przeniknięte były zazwyczaj pewnym tonem trzeźwości, niekiedy dość oschłej, a podnoszonej nieraz w obozie przeciwnym, jako objaw bezdusznej martwoty obrońców i rzeczników ścisłej prawowierności.

Przeciwstawne sobie punkty widzenia obu grup, tak charakterystycznie wyobrażające zasadnicze przeciwieństwo klerykalnego i antyklerykalnego stanowiska w sprawach religijnych,

zarysowały się od razu w temacie i w rozprawach dwóch pierwszych zebrań. Temat rozwinięty został w referacie »o wielkiem zadaniu kościoła rosyjskiego«. Referent, Ternawcew, jeden z niewielu świeckich członków obradującego grona, który ściśle prawowierne, choć nieco krytyczne, względem kościoła panującego zajęli stanowisko, przedstawia stosunek doń inteligencyi rosyjskiej, którą charakteryzuje w dość bezstronnych i sympatycznych rysach, uwydatniając jednak nieziszczalnie jej czysto humanitarnych ideałów i jedyne jej zbawienie wskazując w pozytywnej religijności — »prawosławia«.

Refent przyznaje, że znaczną część winy tego rozerwania, jakie faktycznie istnieje pomiędzy kościołem a inteligencyą, przypisać należy duchowieństwu, brakowi energii żywotnej, oraz ideału religijno społecznego w jego dążeniach, — niemniej przeto w kościele widzialnym i historycznym, przez nie wyobrażanym, tkwi niespożyta zbawcza siła, »bo za nim stoi Kościół niewidzialny mistyczny, — stoi Chrystus sam ze swymi Świętymi«.

Podnosząc to ostatnie wyrażenie i powołując się na bardzo charakterystyczne wyznanie pewnego duchownego, jeden z oponentów zapytuje ironicznie: czy nie kto inny czasem stoi poza przedstawicielami urzędowego kościoła, czy nie stoi za nimi przedstawiciel władzy świeckiej z żandarmami i uriadnikami? W tem pytaniu wyrażony został dobitnie główny, czyniony wielokrotnie na wszystkich prawie zebraniach duchowieństwu rosyjskiemu zarzut nadmiernej uległości organom państwowym, które posługują się niem, jak biernem narzędziem dla celów z interesami religii i kościoła nic nie mających wspólnego.

Oto zasadniczy powód, dla którego inteligencya wtedy nawet, gdy szczerze i silnie odczuwa potrzebę życia religijnego, nie znajduje zaspokojenia jej w kościele urzędowym. Analogiczne objawy widzimy zresztą w całej Europie.

»Wszędzie — mówi Rozanow — od Watykanu do Berlina i Antiochii, nie pozostało z chrześcijaństwa nic, prócz administracyjno - książkowej mumii wiary... Gdzież, niestety, podziała się galilejska swoboda i prostota, religia w polu i na ulicach, w życiu domowem i rodzinnem, w poufnych biesiadach z blizkimi i przyjaciółmi?!«

Jednem słowem: więcej życia w żyjącym kościele, więcej świętości na miejscu świętem! — oto czego domaga się wymowny rzecznik inteligencyi od urzędowych przedstawicieli współczesnego chrześcijaństwa. Zapewne, w sposobie wyrażania tych aż nadto słusznych żądań jest pewna nieokreśloność i niewymierność, pewna poetycznie-estetyzująca fantazyjność, ale to nie usuwa szczerości i prawdy żywotnej nastroju duchowego, z którego one wynikły. W różnym tonie i i nastroju, mniej lub więcej przystosowane do rzeczywistości życiowej, żądania takie nieraz odzywały się w rozprawach zebrań petersburskich wobec poruszanych tam rozlicznych zagadnień, dotyczących bądź ogólno chrześcijańskiego życia religijnego, bądź też tych odrębnych warunków, wpośród których rozwijało się ono na gruncie rosyjskim w granicach kościoła urzędowego, tak ściśle zakreślonych i strzeżonych tak pilnie przez wcale niekościelne urządzenia i instytucye.

W ciasnych ramach niniejszej pracy mogę tylko dotknąć głównych tematów i głównych punktów tych rozpraw. Bardzo ożywione na trzech zebraniach rozprawy i spory wzbudził tak drażliwy w Rosyi temat tolerancyi religijnej, poruszony w referacie znanego publicysty wolnomyślnego, ks. Wołkońskiego. Brak tolerancyi jest hańbą rosyjskiego prawosławia, główną przyczyną osłabienia jego żywotnej energii, a okazuje się tembardziej antychrześcijańskim, iż wynika nie z żarliwości religijnej, lecz z obcych jej zupełnie widoków polityczno-państwowych, z pomięszania interesów religii z interesami państwa i narodu.

Tak streścić można zasadniczą myśl referatu, wobec którego duchowni uczestnicy rozpraw (i niektórzy podtrzymujący ich świeccy) znaleźli się w nader trudnem położeniu. Zasady tolerancyi, jako wyniku miłości chrześcijańskiej, nieprzyznać niemogli i nie mogli wprost bronić środków przemocy, stosowanych przez władzę świecką w sprawach religijnych; ale z drugiej strony musieli występować w obronie istniejącego w kościele stanu rzeczy, na owej przemocy w tak znacznej mierze opartego. Aby z tego ostatniego zadania jako tako się wywiązać, potrzeba było uciekać się albo do twierdzeń cynicznie urągających wszelkiej prawdzie i wszelkiej logice, albo do bardzo wykrętnej dyalektyki, albo wreszcie do marzycielsko-mistycznego oderwania danej kwestyi życiowej od wszelkich warunków realnego życia.

Pierwszy sposób zastosował z największą bezwzględnością redaktor *Przeglądu misionarskiego*, Skworcow, doskonały typ świeckiego czynownika cerkiewnego, dla którego isniejący stan rzeczy i ujawniająca się w nim wola «naczalstwa«, to jedyne prawo i jedyna norma wszelkich przekonań. Drugi sposób ujawnia się w przemówieniach wielu przedstawicieli tak zwanego »białego« i »czarnego« duchowieństwa, czyli popów i zakonników. Rzecznikiem trzeciego sposobu jest wspomniany już wyżej Ternawcew, który, zamykając dobrowolnie oczy na wszelkie gwałty i niesprawiedliwości, dokonywujące się w imię kościoła realnego, rozwodzi się nad jakimś kościołem idealnym, mistycznym, który kiedyś, w nieokreślonych przestworzach przyszłości zakwitnąć ma na gruncie prawosławia rosyjskiego i pogodzić ostatecznie zupełną swobodę religijną ze ścisłą prawowiernością dogmatyczną.

Odzywały się wszakże i głosy duchowne, protestujące przeciw zbyt gorliwej opiece państwa nad kościołem, stwierdzając jednak w tonie bardzo melancholijnym niemożność obejścia się w danem położeniu bez tej kompromitującej opieki. »Kościół jest na służbie państwa — mówił biskup Sergiusz, nakłada się nań zupełnie nie kościelne zadania, a właściwy jego ideał nieuznany jest wcale. Wobec tego dać dziś swobodę zupełną wszystkim wyznaniom, znaczy to wszystkim rozwiązać ręce, a tylko kościół narodowy w więzach pozostawić«.

Jakżeż jasno tłómaczą te słowa obecne ze strony duchowieństwa prawosławnego domaganie się patryarchatu i soboru! Istotnie, skoro tolerancya zapewniona zostanie sektom rosyjskim, kościół prawosławny, przy teraźniejszej swej zależności od władzy świeckiej, mógłby się znaleźć w stanie upośledzonym; krępowany z zewnątrz w swobodzie ruchów, a pozbawiony zewnętrznego poparcia, mógłby dotkliwej doznać porażki od wyswobodzonego starowierstwa.

Poniżające, sprzeczne z duchem chrześcijańskim znaczenie tego poparcia, jakiem dotąd cieszy się prawosławie rosyjskie, w dobitny sposob uwydatnione zostało w dalszych rozprawach nad zagadnieniem tolerancyi religijnej. Mereżkowskij stawia taki dylemat: »Albo Chrystus — albo w samem chrześcijaństwie historycznem to, co przeciwne Chrystusowi. A tylko stając przeciwko Niemu, uznać możemy uprawnienie w Jego

imieniu przemocy. Cały zamęt naszych sporów stąd pochodzi, że nikt z dostateczną jasnością nie odróżnił w nich mocy od przemocy. Owoż Chrystusa przyjąć możemy nie, jako przemoc, lecz jako moc. Przemoc ujarzmia, moc zwycięża, pozostawiając swobodę zwyciężonemu. Pomięszanie jednej z drugą jest pomięszaniem Chrystusa z Antychrystem. Jeśli uznajemy, że państwo, posługując się przemocą w rzeczach wiary, odstąpiło od Chrystusa, to w imię Chrystusa przeciw niemu łącznie stanąć powinniśmy. Przyjmując miecz przemocy, odstępujemy od Chrystusa i wpadamy w fałsz«. Tenże sam Mereżkowskij z powodu twierdzeń o religijnym charakterze naczelnej władzy państwowej, zapytuje: »Kiedyż to państwo opierało się na religijnej, rzeczywiście chrześcijańskiej zasadzie? Mówicie o samodzierżawiu. Zapewne, w samodzierżawiu jest ziarno religijne, ale tylko potencyalnie, nie realnie. Religijna część dla »cara-ojca«, to obecnie dla nas tylko legenda przeszłych wieków. Jeśli Kościół posługuje się środkami przemocy, to nie w imię Chrystusa, ani w imię jakiegoś możliwego w przyszłości państwa chrześcijańskiego!«

Bystre rozróżnienie Mereżkowskiego pomiędzy mocą i przemocą stało się podstawą dalszych (na trzeciem zebraniu) rozpraw w sprawie tolerancyi religijnej, zakończonych stwierdzeniem przez jednego z uczestników (Karataszewa), że nawet ci, którzy w nich najgoręcej obstawali za religijnym charakterem władzy państwowej, musieli zaznaczyć brak w niej znamion świętości, mogących usprawiedliwić mieszanie się jej do spraw kościelnych, więc mówili tylko o przyszłem jej uświęceniu i podniesieniu do wyżyn wzniosłego posłannictwa. Większość, posłannictwa tego nie uznająca, nie uznawała też praw państwa do oddziaływania na zadania kościelno religijne ani w teraźniejszości, ani w przyszłości.

Trzecim bardzo zasadniczym i bardzo drażliwym tematem, o którym rozprawiano na sześciu ostatnich zebraniach petersburskich, było zagadnienie rozwoju dogmatyki chrześcijańskiej. Tym razem punktem wyjścia rozpraw nie był referat, lecz trzy następujące pytania:

1. Czy można uważać dogmatyczną naukę kościoła za skończoną? 2. Czy objawienie chrześcijańskie spełniło się w rzeczywistości człowieczeństwa europejskiego? 3. Jeśli możliwa dalsza twórczość w chrześcijaństwie, to jak ją pogodzić z dawną tradycyą kościelną i z ustalonymi dogmatami?

Pytania owe w tym względzie szczególnie drażliwe są dla prawosławia, że w przeciwieństwie do katolicyzmu, wyklucza ono istotnie raz na zawsze nowe stwierdzanie dogmatów i wogóle wszelki prawowity rozwój dogmatyki, gdyż nie posiada, jak kościół katolicki, w najwyższej władzy apostolskiej powagi, mogącej w czasie sankcyonować dogmatycznie wierzenia, przedtem za dogmaty nie uznawane. Stąd nieruchoma, skostniała martwota kościoła prawosławnego, stwierdzająca się dobitnie i w głosach jego przedstawicieli na zebraniach religijno-filozoficznych.

Pierwszy z nich wystąpił profesor akademii duchownej Leporskij, który w sposób bardzo jasny i ścisły uwydatnił ze stanowiska teologicznego bezwarunkową niemożliwość powstawania »nowych dogmatów« chrześcijańskich, a zatem i bezcelowość wszelkich podejmowanych w tej kwestyi rozpraw. Wbrew temu kategorycznemu oświadczeniu rozprawy były bardzo długie, ożywione i burzliwe, a stanowczą przewagę mieli w nich zwolennicy rozwoju dogmatycznego, tak w sile dowodzenia, jakoteż w przenikającej ich słowa mocy przekonania wewnętrznego. Nietylko wolnomyślni, lecz i niektórzy prawowierni uczestnicy zebrania (np. teolog Ternawcew) zwrócili się bardzo energicznie przeciw skostniałości urzędowego kościoła, obstając żarliwie za prawem życia i rozwoju wewnętrznej samowiedzy religijnej społeczeństwa, którą on pragnąłby unieruchomić w swoich formułach dogmatycznych.

Szczytem tej opozycyi przeciw formalizmowi kościelnemu były wygłoszone przy końcu drugiego zebrania wspaniałe przemówienia Rozanowa i Mereżkowskiego. Nie przypominam sobie, aby zdarzyło mi się spotkać równie silne, porywające, z jednaką mocą przekonania i pięknością słowa wyrażone protesty przeciw bezdusznej martwocie religijnego formalizmu. W dziwnie żywym i poetyckim obrazie zestawia Rozanow pierwotne ewangieliczne chrześcijaństwo, zakwitające jako lilie polne na swobodnym przestworze życia, z chrześcijaństwem wyłącznie dogmatyzujących teologów, podobnem do twierdzy sztucznie zbudowanej na gołej martwej skale. Na twierdzę, choćby najsilniejszą nawet, są armaty, które zburzyć ją mogą, ale życie jest niezniszczalne, odradza się wciąż w nieśmiertelnym rozwoju. Mówca przeciwstawia chrześcijaństwo »roślinne«, rozkwita-

jące swobodnie w duszach ludzkich, chrześcijaństwu »kamiennemu«, unieruchomionemu przez teologów w dogmatach.

Czyż więc żadnych dogmatów, zupełny adogmatyzm? Przeciwko takim wnioskom krańcowym występuje w swem przemówieniu Mereżkowskij. Silnie, z głębokiem przejęciem, uwydatnia przenikający słowa Rozanowa samorzutny poryw uczucia religijnego, ale dobitnie zaznacza, jako słabą stronę wyrażonego w nich poglądu, brak w nim uznania dla stałej podstawy dogmatycznej, która, jak układ kostny w żyjącym organizmie, nieodzowna jest w rozwijającem się zdrowo życiu religijnem. Nietylko »roślinne«, potrzebne jest i »kamienne« chrześcijaństwo; potrzebna i twierdza dogmatyczna, zbudowana na opoce Piotrowej. »Do tej twierdzy z nadzieją w sercu przybyliśmy, my nieteologowie, błądzący po przestworach adogmatyzmu. Spodziewaliśmy się znaleść poparcie dla naszych pragnień i porywów, zwracających się ku pełni religijno-chrześcijańskiego życia. Doznajemy zawodu. Nie w życie, w nieruchomy martwy formalizm wierzyć nam tu każą. Jak w »Wielkim Inkwizytorze« Dostojewskiego, wypartoby się tu samego Chrystusa, gdyby się zjawił żywy, protestujący przeciw pielęgnowanej przez teologów skamieniałej mumii swej nauki. Piotr wyparł się Chrystusa w przedsionku Piłata, i teraz wypiera się go ustami kościoła ponownie, gdy go na nowo sądzi i potępia świat niewierny. Ale prócz Piotra jest syn gromów, Jan, czynnik dynamiczny, apokaliptyczny, zwiastun nowego chrześcijaństwa miłości. Dotąd chrześcijaństwo istniało w trzech wymiarach: prawosławia, katolicyzmu i protestantyzmu. A oto w przyszłości ma się zjawić chrześcijaństwo czwartego wymiaru, chrześcijaństwo powtórnego przyjścia Chrystusowego, które przez realizacyę zasady miłości ewangielicznej — wszechświatowem się stanie«.

Ta ostatnia myśl, uderzająco zgodna z przewodnią ideą »Legendy« Krasińskiego, stanowi nader charakterystyczny objaw nastroju mistycznego, właściwego całemu gronu młodszych pisarzy rosyjskich, wśród których Mereżkowski najwybitniejsze zajmuje stanowisko. Lubią oni szczególnie powoływać się na objawienie św. Jana, na dogmat powtórnego przyjścia Chrystusa i złączonego z nim końca świata, który przyjmują nie jako unicestwienie, lecz jako odrodzenie człowieczeństwa w nowej Jerozolimie, jaśniejącej blaskiem

prawdy i miłości chrześcijańskiej. Te idee wyrażane były nieraz jeszcze w dalszych rozprawach nad rozwojem dogmatyki, tak przez samego Mereżkowskiego, jak i przez niektórych jego współwierców. Krytykowane słusznie w swej mglisto-marzycielskiej nieokreśloności, stanowiącej istotnie słabą ich stronę, uderzyły one jednak bardzo silnie świeżą falą życia religijnego o mury »twierdzy dogmatycznej«, poza którymi, obca wszelkim żywym prądom ducha, pod ochroną materyalnej siły państwowej, ukrywa się kościelno-religijna martwota urzędowego prawosławia.

Zatrzymawszy się dłużej nieco nad trzema zasadniczymi tematami rozpraw petersburskich, dotyczącymi najistotniejszych objawów bytu religijnego Rosyi współczesnej, pokrótce tylko wspomnieć mogę o rozprawach, zajmujących się ogólnoludzkiemi zagadnieniami religijno-moralnemi, lub też poruszających pewne wyłączne tematy duchowego życia rosyjskiego.

Do pierwszej dziedziny należą bardzo ożywione i długie rozprawy (ciągnące się aż przez pięć posiedzień) na temat o życiu płciowem, małżeństwie i dziewictwie.

Rozpoczęte referatem zakonnika O. Michała, który całe zagadnienie postawił na pozytywno-realnym gruncie prawowiernej, usankcyonowanej przez kościół moralności życia małżeńskiego i bezżennego, wywołały one następnie obszerne, bardzo oryginalne w swem mistycznem zabarwieniu, a wprost sobie przeciwne referaty Rozanowa i znanego poety Mińskiego. Pierwszy, opierając się na wielokrotnie przez siebie głoszonej teoryi jakiegoś naturalistycznego mistycyzmu płciowego, wysławia pożycie małżeńskie i rodzinne kosztem dziewictwa, które uważa za zboczenie od normalnego rozwoju natury ludzkiej — drugi w teoryi o »dwóch drogach« bytu, bardzo doniosłe przyznaje znaczenie zasadzie i praktyce dziewictwa, jako jednej z najwyższych potęg duszy ludzkiej. Rozprawy, skupiające się dokoła tych trzech referatów, wiele bardzo różnostronnego światła rzuciły na jedno z najbardziej zawiłych i z najżywotniejszych zagadnień współczesnego naszego bytu kulturalnego.

Z dziedziny czysto swojskiej poruszono na zebraniach petersburskich dwie nader charakterystyczne sprawy, rozwinięte naprzód w referatach Mereżkowskiego. Pierwsza, to stosunek genialnego humorysty Gogola do zakonnika O. Macieja, który ogromną odegrał rolę w zwrocie mistyczno-religijnym, po-

siadającym takie głębokie i takie tragiczne znaczenie w życiu autora »*Martwych dusz*«. Druga sprawa, to głośne odłączenie od kościoła *Leona Tołstoja* przez synod petersburski.

W referacie swym, dotyczącym tej ostatniej sprawy, *Mereżkowskij* przeprowadza myśl, że Tołstoj słusznie od kościoła chrześcijańskiego odłączony być może, gdyż w swoim nihiliżmie religijnym zrywa z chrześcijaństwem, ale synod petersburski w żadnym razie nie miał prawa wydać nań wyroku, bo nie jest organem kościoła, nie jest chrześcijańską instytucyą kanoniczną, lecz biernem narzędziem władzy świeckiej, która o zjawiskach życia religijnego wyrokować nie jest uprawnioną.

Oczywiście tak postawiona kwestya wzbudzić musiała bardzo ożywione i bardzo drażliwe spory pomiędzy duchowną i świecką grupą zebrań. Może tylko dzięki temu miały one przebieg względnie umiarkowany i spokojny, że toczyły się na trzeciem z rzędu zebraniu, kiedy uczestnicy, przystępując do rozpraw z najlepszą wolą wzajemnego porozumienia się, jaknajgorliwiej usiłowali zachować w nich ton bezstronny i czysto przedmiotowy. Później, w skutek coraz częściej i coraz jaskrawiej zarysowujących się przeciwieństw, rosło wzajemne rozdrażnienie dwóch przeciwnych obozów, a z niem razem upadała nadzieja możliwego porozumienia się i zjednoczenia w braterskich uczuciach chrześcijańskich. Przytoczone powyżej słowa *Mereżkowskiego*, wypowiedziane na jednem z ostatnich zebrań, z głębokim żalem stwierdzają ten niepocieszający ich wynik.

Niebawem, z »przyczyn niezależnych« (przez które w Rosyi rozumieć należy zawsze przeszkody cenzuralne), *Nowyj put'* od lutego 1904 r. musiał zaniechać pomieszczania sprawozdań z rozpraw, a wkrótce potem ustały i same rozprawy, które niedoprowadziły wprawdzie do spodziewanego porozumienia pomiędzy religijnie usposobioną inteligencyą rosyjską i kościołem urzędowym, ale niemniej przeto stanowią nadzwyczaj interesujący objaw rozwoju samowiedzy religijnej w Rosyi i, jak to na wstępie zaznaczyłem, wywrzeć musiały niewątpliwie wpływ jakiś na obecne budzenie się ducha wśród tak mało dotąd uduchownionego jej duchowieństwa.

W. Gostomski.

b) *Woprosy żizni.*

Nie tylko społeczno-polityczna myśl pracuje dziś w Rosyi ze stokrotną siłą.

Grono tych samych ludzi, którzy do Nowego Roku wydawali *Nowyj Put'*, zgrupowało się koło nowego miesięcznika p. n. *Woprosy żizni* (Zagadnienia życia). W zeszycie lutowym redaktor pisma p. Bułgakow stawia w sposób wyraźny i jasny przyszłe plany i zadania miesięcznika. Przybraliśmy tytuł: «Zagadnienia życia» — pisze — o jakiem życiu tu mowa? «Normą życia może być kult falliczny, Bachus lub Dionisos, albo też i Ten, co powiedział: Jam drogą, prawdą i życiem. Takie biegunowe przeciwieństwa mogą się zawrzeć w amorfnem pojęciu «życia». I dlatego, gdy mówimy o życiu wogóle, to mamy na myśli «życie dostojne». «Życie jako zadanie idealne, jako norma moralna, jako miara rzeczy. Przy tem tylko pojmowaniu może być mowa o zagadnieniach życia». Teraz, rzecz jasna, nastąpić musi wyznanie wiary, wypowiedzenie się co do obranej drogi, po której iść chcą w wytknięte dale życia dostojnego. To życie koordynuje się wszak w tyle namacalnych, codziennych objawów. «W dziedzinie politycznej wyznajemy zasady radykalno-demokratyczne, w dziedzinie polityki socyalnej: — socyalizm, jednakowoż nie w doktrynerskiem, lecz szerszem tego pojęcia znaczeniu. W zasadach teoretycznych, opierając się na przesłankach idealizmu, program nasz dążyć będzie w zastosowaniach praktycznych do punktu widzenia zupełnie realistycznego». Na innem miejscu p. Bułgakow przeprowadza podstawy rozróżniające realizm od materyalizmu. — To nie wyczerpuje zadań naszych, pisze p. Bułgakow. «Panowanie u nas wznowionej tatarszczyzny, gwałt biurokratyczny i cała ta wszechjedność warunków politycznych rozwoju naszego kraju nie mogły nie doprowadzić nas do zordynarnienia cywilizacyjnego». — «Temu stanowi rzeczy należy położyć koniec. Obok i bezpośrednio po wyzwoleniu obywatelskiem zwrócić musimy uwagę na nasze wyzwolenie duchowe». Należy, by nie tylko państwo, ale i bliźni przyznał każdej jednostce prawo swobody moralnej. Należy znieść policyę i paszporty w sferze myśli filozoficznej. «Nie taimy przy tem, że dla nas synonimami są: filozofia i filozofia idealistyczna. Po dojściu do pewnej dojrzałości myśl filozoficzna nie

może być inną, jak tylko idealistyczną». Z tego założenia wypływać musi już z góry wiadomy stosunek *Woprosow żizni* — do religii. «Naszą inteligencyę — pisze Bułgakow — charakteryzuje nie brak wiary, nie jakikolwiek określony pogląd na świat z odcieniem religijnym, lecz masowy indyferentyzm. Społeczeństwo to ma swoje przesądy religijne, ale w większości olbrzymiej pozbawione jest przekonań religijnych; nie przerosło religii, jak myśli o sobie, ale poprostu nie dorosło do myślenia religijnego, w zastosowaniu do tych zagadnień przechodzi okres dzieciństwa». «Podobny stan rzeczy wyjaśniają zresztą te straszne, hańbiące i potworne warunki, w jakie postawiono u nas życie religijne». Zależność od systemu państwowego, nadużywanie kościoła, jako środka politycznego, idące zatem niewolnictwo i celowa ciemnota kleru. A po drugiej stronie tych samych zjawisk prosta konsekwencya, reakcya antireligijna. «Kto nie podnieca w naszem społeczeństwie ogólnej niewiary, ten eo ipso przyłącza się do poglądów *Moskowskich Wiedomostiej* i staje się pindarem policyjnym»; taki sąd rozpowszechnił się już. «Przed nami więc walka na dwa fronty: na prawo przeciwko oficyalności życia religijnego, przeciwko policyi kościelnej; na lewo walka przeciw uważaniu za jedno religii z policyą». I tutaj redakcya *Wopr. żizni* streszcza ostateczne swoje hasło: «Wyzwolenie polityczne, odrodzenie ekonomiczne renesans kulturalny i reformacya religijna». Chwila obecna wysuwa, rzecz jasna, na pierwszy plan sprawę politycznej wolności i Bułgakow zdaje sobie z tego sprawę doskonale. Niezmiernie trafnie ujmuje ją w formułę: wszystkie dzisiejsze zagadnienia rosyjskie stają pod znakiem politycznej wolności. Dzisiejszy Rosyanin, jak ongi Katon wszystkie swoje przemowy rozpoczynać powinien od złowieszczych słów: praeterea censeo delendam esse Carthaginem!

Pod wezwaniem wielkiego imienia Włodzimierza Sołowjewa rozpoczynają swój trud: *Woprosy Żizni*. «W tym żywym związku, jaki w nauce Sołowjewa biorą prawdy filozoficzne z prawdami religii, a obie te prawdy z prawdami i normami życia praktycznego — leży najcenniejsza nauki tej właściwość... Ten jej rumieniec życia — oto nasz najwyższy testament, nasze przykazanie» — pisze redaktor pisma, Bułgakow, poczem zaznaczając, że na łamach *Woprosow żizni* niejednokrotnie znajdzie się «drogie nazwisko filozofa rosyjskiego», daje głos je-

dnemu z najwybitniejszych uczniów Sołowjewa, ks. Trubeckomu.

Ks. Trubeckoj wspomina słowa zmarłego mistrza, jakie odeń usłyszał podczas swojej dysertacyi magistralnej na wszechnicy w Moskwie. Ks. Trubecki bronił rozprawy o św. Augustynie. «Wzywasz w swej przedmowie — powiedział wówczas Sołowjew — chrześcijan wszystkich wyznań do walki z niewiarą, a ja przeciwnie wolałbym się połączyć z niewierzącymi dla wspólnej krucyaty przeciw dzisiejszemu chrześcijaństwu». I ze słów tych wyprowadzić pragnie przejęty uczeń podstawę dla rosyjskiej «polityki chrześcijańskiej», której organem być pragną *Woprosy żizni.*

Adam Siedlecki.

III. DĄŻENIA DO ZJEDNOCZENIA.

Cerkiew rosyjska budzi się do nowego życia, oczekując zniesienia »świątobliwego synodu« i przywrócenia patryarszej godności; gdy to nastąpi, wejdzie ona na tory Kościoła zachodniego w swym stosunku do państwa i społeczeństwa. Podniesie się jej godność i wykształcenie kleru, a zasadnicza nienawiść do »zgniłego łacińswa«, ów sztuczny wytwór policyjnych w cerkwi rządów, ustąpi wraz z policyą.

W cerkwi samorządnej a od nauk nie stroniącej zapanuje odmienny zgoła kierunek myśli i sprawa zjednoczenia Kościołów wyłoni się na nowo. Można zaś w tym wypadku brać cerkiew rosyjską śmiało za całą wschodnią, bo od wieków już punkt ciężkości prawosławia spoczywa nie w Carogrodzie, lecz w Moskwie, względnie w Petesburgu; od dawna już ten Carogród rozbity jest na drobne i pozbawione powagi »narodowe kościoły« bałkańskiego półwyspu. Bułgarzy nie zajmują się całkiem temi sprawami, a Serbowie mogą tu wchodzić w rachubę doprawdy o tyle tylko, o ile są — poza królestwem serbskiem. Jakie to znamienne, że obydwa poważniejsze serbskie pisma teologiczne wychodzą nie w królestwie serbskiem, lecz w obrębie Austro-Węgier: *Bogoslovski Glasnik* w Karłowcu w Slawonii, a *Istocznik* w Sarajewie; tu bowiem poziom naukowy serbskiego duchowieństwa jest znacznie wyższy, niż we własnem narodowem królestwie.

Pośrednie ogniwo pomiędzy wschodnim a zachodnim Kościołem, cerkiew ruska, z Rzymem zjednoczona, pośrednikiem nie jest i prawdopodobnie nie będzie. Nawet w galicyjskich unickich dyecezyach, a cóż dopiero w węgierskich — stoją nauki teologiczne stosunkowo bardzo nisko. Wiadomo, że olbrzymia większość kleru ruskiego zajmuje się wszystkiem, prócz teologii. Napróżno szukalibyśmy tam jakiegoś stowarzyszenia, a choćby tylko pewnej grupy kapłanów, pielęgnujących ideał rozszerzania unii dalej na wschód. Papieskie słowa: *Carissimi Rutheni, per vos Orientem convertendum spero*, nie wywołały echa; jest zaledwie kilka jednostek wyjątkowych, zupełnie osamotnionych w tym względzie i luźno stojących wśród cerkwi pozbawionej kościelnego ideału! Jedyne pismo teologiczne ruskie *Niwa*, wychodzące dopiero drugi rok we Lwowie (redaktor Jarosław Lewicki), nie posiada jeszcze dostatecznego i dość wyrobionego zastępu współpracowników; lepsze artykuly, unii tyczące, tłumaczone są z czeskiego i słowieńskiego. Bądźcobądź, samo powstanie *Niwy* jest postępem, któremu nie należy odmawiać znaczenia. Przystąpiono też do sprawy bardzo roztropnie, zakładając równocześnie *Katolickij Wschid*, organ »ruskoj bohosłowskoj katolickoj mołodiżi«, wyprzedzając tym krokiem nieposiadających do tychczas podobnego pisma — Polaków. Życzymy z całego serca powodzenia, ale z natury rzeczy musi upłynąć sporo czasu, nim ta siejba wzejdzie i dojrzewać pocznie. To rzecz przyszłości. Na razie Ruś całkiem nie jest przygotowaną do podjęcia zadania, przypadającego jej jakby z urzędu.

Pośrednikami są Czesi, którzy od wielu lat już się do tego przygotowują, a czynią to poważnie i roztropnie. Kler czeski sposobi się do odegrania wielkiej roli historycznej.

Idea ta wyszła niegdyś od młodzieży, od kleryków, którzy skupieni około najzasłużeńszego kapłana Moraw, Fr. Sušila, poczęli pracować nad odrodzeniem religijnem swej krainy. Z tego źródła wypłynęła organizacya duchowna »Ruže Sušilová«, i owo czasopismo *Museum*, o którem wspomniano wyżej, i słynne Zjazdy Velehradzkie młodzieży duchownej i stowarzyszenia poświęcone »idei cyrylometodejskiej«, tj. kościelnemu zjednoczeniu Słowiańszczyzny. Siwizna przypruszyła skronie uczestników pierwszych zjazdów i pierwszych współpracowników czasopisma, nastali nowi i coraz nowsi

»młodzi teologowie«, a nawiązywała się coraz ściślejsza spójnia pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem duchowieństwa. Każdy ksiądz czeski wspomina chętnie te czasy, kiedy *Museum* było jego »organem« i napoiło go Ideałami na dalszą, żmudną drogę żywota; udziela więc potem pismu »młodych« swego poparcia i rad widzi, że najmłodsi garną się pod ten sam sztandar, pod którym wychowali się najstarsi. Oto dziś układają studenci teologii żałobne chorały ku czci pamięci »Ojca Sušila« (Nr. 1-szy rocznika XXXIX-go *Museum*), a w piśmie jest rubryka stała »Církev východní«, w której pojawiają się artykuły zasługujące ze wszech miar na uwagę. Mamy tam w tym roku artykuł studenta z Insbruku, podpisanego literami G. N. »O sporných otázkách mezi církví římskou a řecko-ruskou«, następnie Ferd. Šoba z Berna »Epiklese v církvi východní«.

»Idea cyrylo-metodejska« wyszła właśnie niedawno ze stanu cichych rozmyślań wielkodusznych idealistów wśród czeskiego kleru i poczęła robić propagandę w Słowiańszczyźnie. Pierwszy rzut uczyniła znowu młodzież i wśród młodzieży dokonano pierwszego wydatnego połowu. Szczęśliwie sieć zarzucono, pozyskując młodego teologa słowieńskiego, Fr. Grivečа, umysł jasny o usposobieniu nadzwyczaj przedsiębiorczem, którego artykuły, podawane przez lublański *Katoliški Obzornik* zjednały mu już jak najlepszą opinię. Nie brakowało zwolenników »idei« wśród księży słowieńskich, ale ks. Grivec oddał się jej całą duszą i zabrał się do propagandy systematycznie. Jest to gorący słowianofil, biegły w słowiańskich językach (wielki też przyjaciel polszczyzny). Posłał w zeszłym roku do *Museum* artykuł p. t. »Idea cyrillo-methodejska«, a potem rozpisał się o tym samym przedmiocie w *Kat. Obzorniku*, wskazując jedyną rozumną drogę, tj. znawstwo naukowe przedmiotu, jako cel bezpośredni; sam też studyami swemi dał od razu dobry przykład. Odtąd *Obzornik* stał się jakby organem »idei« na południu, przybyło jej sił i sprawa poczynała się przyodziewać w coraz wyraźniejsze kształty.

Starsi nie przyglądali się temu ruchowi bezczynnie; wszak to ich także idea, idea ich młodości! Niejeden ze starszych »podpowiadał« młodym, co mają pisać i mówić, aż w końcu zdecydowano się ogłosić niejako oficyalnie »cyrylo-metodejską« propagandę.

Dnia 2. i 3. sierpia 1904 odbywał się doroczny zjazd czeskich teologów na »posvatným« Velehradzie, tem uroczystszy tym razem, że poświęcony uczczeniu stoletniej rocznicy urodzin ks. Franciszka Sušila, »ojca« całego tego ruchu religijnego. Przybył między innymi starszymi także kanonik kapituły śgo Wita w Pradze, uczony ks. Dr. Antoni Podlaha i miał dnia 3-go sierpnia mowę, która wzbudziła entuzyazm, na temat zorganizowania pracy katolickich Słowian w zakresie teologii. Postawiwszy jasno kwestyę, że celem teologów słowiańskich musi być zjednoczenie religijne całej Słowiańszczyzny, przypomniał, że Sušil zajmował się już w r. 1860 badaniami nad rosyjskim katechizmem prawosławnym, że próbowali działać na tem polu kapłani pełni zasług w czeskim Kościele Józef Barák i Procházka, a *Sborník Velehradský* odzywał się częstokroć w tej myśli i podał do nich wiele cennych naukowych przyczynków. Mowca zwrócił uwagę, że najpierw powinni Słowianie znać wzajemnie swoje literatury teologiczne; stała wymiana myśli pomiędzy teologami słowiańskimi będzie niezawodnem skróceniem drogi do wzniosłego celu. Proponował więc ks. Podlaha założyć w tym celu osobne czasopismo i wydawać je w języku łacińskim. Myśl niezmiernie praktyczna, zapuściła korzenie w Pradze, w tych grupach duchowieństwa, które się skupiają około *Časopisu kalického duchovenstva,* a w których zajmują przewodnie stanowiska obok ks. Dr. Podlahý księża doktorzy: Fr. Krásl, Fr. Kryštůfek i Józef Tumpach. Pomysł dojrzewał szybko. W 3. zeszycie *Świata Słowiańskiego* podaliśmy już notatkę (str. 256) o dodatku do *Čas. katol. duchov.* p. t. *Slavica*, dodając, że »sprawa na pozór daleka i czysto teoretyczna, może się szybciej ponad spodziewanie stać zupełnie aktualną, gdyby w Rosyi uznano swobodę wyznań«. Dziś jest już »aktualną«! Tem lepiej, że »cyrylo-metodejcy« jeszcze lepiej się uzbroili, niż wtenczas zapowiadano. Zebrało się tyle materyału i tylu chętnych znaleziono współpracowników, że zdecydowano się na drugie wydanie, jako czasopisma osobnego i tak powstały

Slavorum litterae theologicae.

*Conspectus periodicus. Separata editio supplementi publicationis periodicae cleri bohemici »Časopis Katolického Duchovenstva«. Dirigentibus Dr. Josef Tumpach, Dr. Ant. Podlaha *).*

---

*) Wychodzić ma 5. zeszytów rocznie. Prenumerata roczna wynosi

Krótka przedmowa 1. zeszytu zawiadamia czytelnika, że wydawcom chodzi o przysporzenie pożytku i podniety studyom teologicznym, że pismo pragnie stać się w miarę możności ogniskiem skupiającem przedewszystkiem Słowian zachodnich, a będzie dążyło »ut controversiae, quibus Occidens et Oriens distinentur... paulatim minuantur ac dirimantur«, do czego »accurata rerum cognitio, aequa confessio, ingenua agnitio optima via est«... »In quibus conatibus studium doctrinae concordiae studio par sit opportet«.

Nie pomieszcza to pismo żadnych artykułów na temat zgody i zjednoczenia, nie rozwodzi się nad tem, czego najgorętszem pragnieniem jest przejęte i nie poświęca wiersza żadnym subjektywnym wywodom; przystępuje od razu do rzeczy i zachowuje się skromnie, jako prosty tylko przegląd słowiańskich literatur teologicznych. Poważna rzeczowość wróży jak najlepiej o całem przedsięwzięciu, a zupełna rezerwa, zachowana w redakcyjnym układzie, zjedna zapewne wszystkich, właśnie dlatego, że redakcya nikomu się nie narzuca. Pismo będzie również pożyteczne prawosławnym, jak katolikom; samo ściśle katolickie, zachowuje się względem cerkwi wschodniej z tą szczerą życzliwością, której do niedawna tak często nie rozumiano u Strossmayera.

Pierwszy numer zawiera następujące rubryki: Bohemica, Croatica, Polonica, Russica, Ruthenica, Serbica, Slovenica, Externa res slavicaa s spectanti i Miscellanea. Z polskich prac omówiono pokrótce działalność naukową. ks. M. Wł. Dębickiego (cofając się wstecz aż do r. 1876), księży Karola Niedziałkowskiego, Ant. Szlagowskiego, Adolfa Szelążka, księży profesorów Stefana Pawlickiego, Józefa Pelczara (obecnego biskupa przemyskiego), śp. Maryana Morawskiego, Franciszka Gabryla, następnie księży Fr. Starowiejskiego i O. Ledóchowskiego, poczem podano obszerniejszy rozbiór nowego dzieła ks. Dr. Jana Żukowskiego »O źródłach niewiary« i szereg krótszych wzmianek o niektórych wydawni-

sześć koron, które należy nadsyłać do drukarni arcybiskupiej w Pradze (Arcibiskupská knihtiskárna v Praze I.—190.). Nie zabraknie zapewne polskich prenumeratorów! Zwracamy uwagę, że cały tekst pisma jest po łacinie, a więc zrozumiały dla każdego.

ctwach, jak wychodząca w Warszawie »Podręczna encyklopedya kościelna«, o *Przeglądzie Powszechnym, Kwartalniku teologicznym i Przeglądzie kościelnym*, o niemieckiem tłumaczeniu znanego powszechnie dzieła ks. biskupa Likowskiego o Unii Brzeskiej i o rozprawie ks. Stefana Zwolskiego: De bibliis polonicis, que usque ad initium saec XVII. in lucem editae sunt. Podobne przeglądy podano ze wszystkich słowiańskich języków, a więc łatwo sobie zdać sprawę, czem jest nowe czasopismo i czego się po niem można spodziewać. W dziale rosyjskim jest głównym referentem wspomniany już ks. Fr. Grivec.

Objektywne znawstwo przedmiotu, uprawianego z zamiłowaniem, z myślą wzniesioną ku wysokim celom, a bez względu na jakiekolwiek przygodne hasła chwili bieżącej, musi wydać jakiś plon.

Nie nawrócą Rosyi współpracownicy nowego pisma; wiedzą o tem, a pretensyonalności nikt im nie może zarzucić; — skromni są i uważają się tylko za jeden z pomocniczych czynników. Ale stali się czynnikiem od razu bardzo a bardzo poważnym i nie ulega wątpliwości, że tylko na tej drodze, na którą oni szczęśliwie wkroczyli i tylko tą metodą, którą trafnie dobrali, da się wyrobić z czasem ten zestrój okoliczności i nastrój umysłów, dzięki którym można będzie sprawę zjednoczenia roztrząsać nie tylko po akademicku. Przystąpiono do dzieła, nie licząc na żadne ułatwienia, obliczając się z samemi tylko trudnościami; ukaz tolerancyjny i wołanie o patryarchat są niespodziankami, które »Cyrylo-Metodejcom« prawdziwie »spadły z nieba«. Ale też nakłada to na nich z drugiej strony tem większe obowiązki.

Pomóc im trzeba! Oby ten artykuł zjednał im polskich pomocników!

PRZEŚLADOWANIE UKRAIŃSKIEJ MOWY.
(UKAZ Z R. 1876).

Zniesienie monstrualnego ukazu z r. 1876. wysunęli Rusini na pierwszy plan, jako główny postulat w obecnym reformacyjnym okresie, stąd tak często cytuje się go i to nie tylko

w pismach ukraińskich, ale w ogóle. Sądzę, że nie od rzeczy będzie i czytelników *Swiata Słowiańskiego* zaznajomić z tym unikatem rosyjskiej administracyi, którego dni są prawdopodobnie policzone. Informacyę niniejszą opieram na memoryale petersburskiej Akademii nauk, oraz na artykułach z *L. N. Wistnyka*, *Kijewskoji Staryny*, *Ruthenische Revue* i innych wydawnictw.

Pośredniemi przyczynami wydania ukazu z 1876. były Kyryło-Metodejskie Bractwo, gorące apostołowanie Szewczenki, Marka Wowczka i innych wybitnych Ukraińców w sprawie emancypacyi chłopów, energiczne zakładanie niedzielnych i prywatnych szkół na Ukrainie, znaczny rozwój kijowskiego oddziału imp. Geograficznego Towarzystwa, a w końcu powstanie z r. 1863. Rząd rosyjski przekonał się, że ukrainofilstwo przestaje być niewinnym, romantycznym dyletantyzmem, a staje się żywym narodowym prądem, dążącym do uświadomienia i ujęcia w wyraźne, odrębne narodowo polityczne kształty ruskiego ludu. Trwogę o fikcyjną jedność »russkiego plemienia« spotęgował wybuch powstania polskiego, w którym Ukraina znalazła się gorzej jeszcze, jak między młotem i kowadłem. I Polacy i Rosyanie patrzyli na Ukrainę, jako na teren niepewny i niebezpieczny. Poczęły się intrygi, denuncyacye, chaos, w którym dziś jeszcze nie łatwo się wyznać, a który skończył się zamknięciem szkół niedzielnych i innych z ukraińskim językiem wykładowym. Przyznać trzeba, że już i wówczas poglądy znakomitych Rosyan na sprawę ruską różniły się znacznie. Katkow, a nawet Aksakow, minister spraw wewnętrznych Wałujew i Św. Synod stali po wrogiej stronie, minister zaś oświaty Gołowin i Wielki książę Konstanty Mikołajewicz zajęli stanowisko postępowe, wykazując, że język ukraiński powinien być dopuszczony do szkół, jako niezbędny środek do rozszerzenia oświaty.

Bezpośrednim powodem wyjścia na świat jedynego w swoim rodzaju ukazu, było Pismo święte. Inspektor niżyńskiego liceum, Moraczewski, przetłómaczył je na język ukraiński, patrząc na swoje dzieło, jako na czyn Bogu miły. Nie przeczuwał nawet, że wywoła niem burzę, tak zgubną dla duchowego rozwoju swego ludu. Przekład ten, aprobowany przez Akademię nauk, odesłano św. Synodowi, a ten oddał go do recenzyi jednemu z biskupów, szefowi żandarmów i kijowskiemu generał-

gubernatorowi. Pierwsi wyrazili się niejasno, ostatni oświadczył stanowczo, że przekład pisma świętego na język ruski (ukraiński) jest zbyteczny, a dla państwa rosyjskiego niebezpieczny, gdyż dąży do językowego, a następnie i politycznego oderwania się Ukrainy od Rosyi. Synod odmówił błogosławieństwa, a ministerstwo spraw wewnętrznych w roku 1863 (dnia 20 czerwca) zakazało druku ruskich ksiąg religijnych i podręczników naukowych.

Był to pierwszy akt martyrologii ruskiego (ukraińskiego) języka. Za nim poszły inne. W roku 1875, głównie na denuncyacye tajnego radcy Józefowicza, zwołano pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Timaszewa osobną radę, złożoną z ober-prokuratora św. Synodu D. A. Tołstego, naczelnika III. oddziału J. I. W. kanc. Potapowa i z »zasłużonego« w tym względzie tajnego radcy Józefowicza, która uznała ideę ukraińskiej odrębności narodowej produktem »polskiej intrygi«, a w literackiej działalności ukraińskiej dopatrzyła się zamachu na państwową jedność Rosyi. Rezultatem tej szanownej narady było rozszerzenie ukazu z r. 1863. Zakazano importu ruskich pism z zagranicy, a wszelkiego druku, z wyjątkiem niewinnej belletrystyki, w obrębie państwa rosyjskiego. Prócz tego zabroniono grać w teatrach sztuki ukraińskie, mieć odczyty i nawet drukować tekst do utworów muzycznych. Uchwała ta otrzymała sankcyę carską dnia 18 maja 1876 i to jest właśnie ten jedyny w całym cywilizowanym świecie ukaz, nakładający sromotny kaganiec na usta 30 milionowego narodu.

Około roku 1880 wniósł kijowski, podolski i wołyński generał-gubernator Czertkow memoryał do ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie zniesienia tego ukazu, gdyż nie wypłynął on z rzeczywistej potrzeby i jest powodem niepożądanego rozdrażnienia wśród społeczeństwa ukraińskiego. To samo mniej więcej podniósł tymczasowy generał-gubernator charkowski ks. Dundukow-Korsakow a wskutek ich opinii nakazał car rewizyę ukazu z roku 1876. Dokonali jej: Pobiedonoscew, Ostrowski, Solski i ks. Wiazemski. Poczyniono tylko nieznaczne formalne zmiany, które car zatwierdził 8 października 1881. Upomnienia i zaostrzenia wydano jeszcze w roku 1884 i 1892, a w r. 1895 zakazano drukować choćby najniewinniejszych książeczek dla dzieci, wychodząc widocznie z tego założenia, że ziarno rzucone w niewinną du-

szę dziecka, zapada najgłębiej i przetrwać może najdłużej. Ukazy te nie były ogłoszone drukiem, widocznie sami ustawodawcy nie uważali ich godnemi słońca bożego, a interpretacya ich przechodziła niekiedy nawet granice najbujniejszej policyjnej fantazyi. Zakazywano np. druku biletów ukraińskich, zaproszeń na wesela i tym podobnych, zupełnie prywatnych rzeczy. Stan ten przetrwał prawie do dnia dzisiejszego, a nieliczne wyjątki zależały od chwilowych kaprysów i dobrych humorów niektórych wyżej postawionych osób. Żadne starania, żadne zabiegi Ukraińców, żadne powoływania się na prawo i sprawiedliwość, nie mogły nie tylko znieść, ale nawet ograniczyć ukazu. Rząd rosyjski nie zastanawiał się nawet nad poglądem swoich wybitnych mężów na tę sprawę. Toteż przed dwoma laty Rusini wytoczyli ją przed forum Europy. *Ruthenische Revue* rozpisała ankietę, w której wzięło udział kilkudziesięciu znakomitych mężów różnych narodowości. Tak np. szwedzki poseł A. Hedin pisze: »Jesteśmy przyzwyczajeni do ucisku, jakiego doznają nasi bracia w Szlezwiku, a Polacy w Poznańskiem, ale rosyjski system duchowego i moralnego ucisku przeraża nas«. A. J. Schlaf powiada między innemi: »Państwo rozwija się najlepiej wtenczas, kiedy składa się z jednostek silnych, a dobrowolnie w związek państwowy łączących się. Ujmowanie w szablon, ujarzmianie i ucisk jednostek jest samoosłabianiem się państwa. Niechaj to Rosya zrozumie!« Prof. Rapisardi nazywa ukaz z r. 1876. wprost policzkiem zadanym cywilizacyi. Minister Yves Guyot porównuje dzisiejszą Rosyę z żelatynowatą masą o bardzo nerwowym aparacie, a zbawienie jej widzi w dobrowolnym koalicyjnym systemie poszczególnych narodowości.

»Jeżeli taką jest polityka w Petersburgu, powiada prof. Frederiksen, to można łatwo zrozumieć, dlaczego podczas krymskiej wojny liberalni mężowie stanu w Berlinie, Bethmann-Hollweg z Bunsenem w Londynie i książę Albrecht układali plan rozszerzenia Austryi przez Ukrainę do Morza Czarnego«. Ciekawe jest oświadczenie Björnstjerne Björnsona: »Rosyjski minister spraw wewnętrznych, Plewe, jest bezwątpienia najsilniejszym reprezentantem rosyjskiego kłamstwa i ucisku w naszych czasach. Niedawno oświadczył, że wschodnia Europa nie zajmuje się Rusinami i że dlatego nie można zważać na ich skargi. Staję po stronie tych, którzy pro-

test podnoszą i powiadam, że każdy uczciwy mąż i każda uczciwa kobieta jakiejkolwiek cywilizowanej narodowości, uważać powinni próbę pozbawienia Rusinów w obrębie państwa rosyjskiego ich ojczystej mowy, jako największą głupotę, o jakiej się kiedykolwiek w zakresie umysłowego życia słyszało. Co prócz tego myślę, nie potrzebuję mówić...«

Podobnie E. Wavrinsky, poseł szwedzki i członek biura pokoju w Bernie, nazywa ukaz z r. 1876. nietylko okrucieństem i zbrodnią, lecz także głupotą. »Si vis pacem, para bellum — (pisze w swoim liście) — tak brzmi stara polityczna ewangelia. Przeciw temu musimy protestować słowem i czynem. Si vis pacem, para justitiam et libertatem, oto ewangelia teraźniejszości, a zwłaszcza przyszłości«.

Trudno przytaczać, chociażby w wyjątkach, wszystkie te głosy protestu i oburzenia, jakie wydali ludzie europejskiej sławy o osławionym ukazie. Nie brak też było i pomiędzy rosyjskimi uczonymi poglądów słusznych i sprawiedliwych na ten niebywały akt niesprawiedliwości. Ale ukaz stał. Nie mogły go obalić ani skargi tych, których swą niemiłosierną dłonią dotykał, ani przedstawienia owych, którzy nań bez wstrętu patrzeć nie mogli, ani uczucie, ani rozsądek — nic. Dopiero zajścia ostatnie zatrzęsły jego osnową.

Ucisk języka ukraińskiego rozpoczął się od zakazu pisma świętego w przekładzie ukraińskim, więc słusznie, że ulgi rozpoczęły się od zezwolenia na druk tegoż przekładu. Po zezwoleniu na druk Pisma świętego, przyszła kolej na sam ukaz. Komitet ministrów polecił ministrowi oświaty i spraw wewnętrznych zasięgnąć opinii kijowskiego generał-gubernatora, Akademii nauk, tudzież uniwersytetów kijowskiego i charkowskiego i opinie te z dołączeniem własnego zapatrywania przedłożyć do rozstrzygnięcia komitetowi. Generał-gubernator i obydwa uniwersytety oświadczyły się za zniesieniem ukazu, Akademia nauk wybrała zaś w tym celu osobną komisyę, złożoną z Korsza, Famicyna, Załenskiego, Fortunatowa, Szachmatowa i Lapo-Danilewskiego. Referentem był Szachmatow. Komisya zaprosiła do udziału niektórych Rusinów, a referaty ich dołączyła do swego memoryału, opracowanego bardzo dokładnie i wszechstronnie, a opartego na podstawie historycznej. Memoryał ten wykazuje, że ukaz nie był wywołany rzeczywistą potrzebą, że nie przyniósł oczekiwanych

następstw, lecz przeciwnie stał się powodem niezadowolenia warstw inteligentnych, a przeszkodą w szerzeniu oświaty u ludu, że prześladowanie książek nie z powodu treści, lecz formy (języka), sprzeciwia się rosyjskiemu prawodawstwu a w końcu, że sam sposób, w jaki zakazu dokonano (administracyjne rozporządzenie, a nie ustawa) świadczy o tem, że nie był należycie obmyślony w ustawodawczych instancyach. Dlatego Akademia sądzi, »że nieodzownie koniecznem jest znieść rozporządzenia z roku 1876 i 1881. Równocześnie wszystko, co powyżej podano, doprowadziło Akademię nauk do przekonania, że lud »małoruski«, powinien mieć takie same prawo, jak i »wielkoruski«, że powinno mu być wolno mówić publicznie i drukować w swojej ojczystej mowie«. Memoryał ten jest nietylko cennym dokumentem publicystyczno-politycznym, lecz ma on także znaczną naukową wartość. Okazuje się z niego, że Akademia uznaje odrębność ukraińskiego narodu, jego języka i literatury, historyi, tudzież prawo do samoistnego rozwoju; traktuje naród »wielkoruski« i »maloruski«, jako dwa odrębne pojęcia, nie podporządkowując tego tamtemu; że w końcu nie uznaje jakiegoś tam »obszczerusskiego« (wszechrusskiego) języka, o którym do niedawna marzyli nawet wybitniejsi rosyjscy uczeni.

Memoryał Akademii wraz z dołączonymi referatami Wojeńskiego, urzędnika »Głównego urzędu w sprawach druku«, (o ukazie), Stebnyćkiego (o cenzurze), Łotoćkiego (pogląd na literaturę ruską w XIX stuleciu), Oł. Rusowa (o ukrainofilstwie) oraz S. Rusowej i W. Naumenki (o szkodliwości ukazu dla ludowej oświaty), został wydrukowany jako manuskrypt i przedłożony komitetowi ministrów, który oby go przejrzał coprędzej i rozstrzyguął przychylnie, zmywając tem samem jedną z najczarniejszych plam na sumieniu rosyjskiej administracyi państwowej. *Bohdan Łepki.*

W SPRAWIE AGRARNEJ BOŚNI I HERCEGOWINY.

W poprzednim numerze podnieśliśmy najwybitniejsze wady dzisiejszego systemu agrarnego w Bośni i Hercegowinie. Zała-

twienie kwestyi agrarnej jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości dla rozwoju ekonomicznego krajów okupowanych, dla monarchii zaś, jako dla mandataryuszki kongresu berlińskiego, szczęśliwe rozwiązanie stanowi w znacznej części o jej stanowisku na Bałkanie, o zaufaniu w jej kulturalną działalność. Minister Kallay oświadczał niegdyś w delegacyach na wszelkie zarzuty, że kmet bośniacki jest z systemu dziesięciny i »treciny« zupełnie zadowolony i nie życzy sobie żadnej zmiany.

Ale oto najnowsza oficyalna wieść:

»Szef bośniackiego rządu krajowego, baron Albori, wydał rozporządzenie, znoszące dotychczasowy sposób pobierania dziesięciny, która, jak wiadomo, w krajach okupowanych zastępuje podatek gruntowy (»zemljarina«). Uchyla się coroczną interwencyę poborców dziesięcin i wprowadza się zryczałtowanie dziesięciny. W ten sposób położy się kres skargom istniejącym od stu lat«.

Wypada przedewszystkiem stwierdzić, że obecny rząd uznał dotychczasowy system poboru dziesięciny za dający powód do skarg i potrzebę uchylenia złego, przez zaprowadzenie ryczałtu, mającego zastąpić dziesięcinę, zależną od ilości plonu i od szacunku, zwykle bardzo niedokładnego, dającego powód do nadużyć fiskalnych. Niestety, zbyt często dotąd był kmet bośniacki narażony na dowolność władz skarbowych, a dziesięcinę wyśrubowano do wysokości przechodzącej siły podatnika. Przez nowe rozporządzenie zyskiwałby kmet bośniacki »fixity of rent«, reklamowaną swojego czasu przez dzierżawców irlandzkich, o ileby według ryczałtów obliczaną też była »trecina« (trzecia część plonu), należna adze — właścicielowi gruntu.

Prasa serbska nie wyraża się wcale przychylnie o reformie bar. Alboriego. Jak wiadomo, Serbia z przerażeniem patrzy na każdy ruch Austro Węgier na Bałkanie, każdy jej ruch bowiem godzi przedewszystkiem w rozwój państwa serbskiego i oddala marzenie o zjednoczeniu. Idea unifikacyi Serbów i dążenie Austryi do Saloniki stoją do siebie w stosunku tak przeciwnym, że urzeczywistnienie jednej wyklucza stanowczo możliwość drugiej, o ile nie mówi się o unifikacyi pod berłem Habsburgów. Rzut oka na mapę wystarcza: linia Kragujewac (serce królestwa serbskiego) — Plewlje — Cetinje, przecina się pod kątem prostym z linią Sarajewo-Plewlje Saloniki. Pierwszym etapem Austryi w pochodzie na południe była okupacya Bośni-

-Hercegowiny, owa »rana neprebolna« na ciele Serbii, drugim byłoby zajęcie Starej Serbii, trzecim zajęcie Macedonii. Stąd zupełnie zrozumiała nieufność Serbów do Austryi, bezwarunkowo groźnej dla ich samoistności państwowej, stąd ciągłe »qui vive«, przy każdym dotknięciu przez Austro-Węgry prochów bałkańskich.

Zagrzebski *Novi Srbobran* oceniając reformę dziesięciny widzi w niej polityczny manewr i jest zdania, że krok bar. Alboriego ma na celu reklamę dla cywilizacyjnej siły Austro-Węgier, które wywiązują się przez to rzekomo z mandatu danego im przez kongres berliński przed 25 laty. Rzecz ważna szczególniej teraz, »gdy się wzdycha znów za nowym mandatem okupacyjnym« (Stara Serbia !).

Pod względem ekonomicznym *N. Srbobran* zaprzecza reformie dziesięciny wszelkiego dodatniego znaczenia dla krajów okupowanych. Jako powód tego podaje organ serbski to, że ryczałt dziesięciny ma być uskuteczniony na podstawie dziesięciny płaconej dotychczas przez kmeta. Ponieważ ta dziesięcina była obliczaną za wysoko, zwykle przeszło dwa razy wyżej, niż się należało skarbowi, przeto ryczałt ustalony na podstawie tej dziesięciny jest tylko utwierdzeniem krzywdy, nadaniem nadużyciu sankcyi prawa. Według obliczenia *N. Srbobrana* Bośna i Hercegowina płaci dziś 8 razy więcej podatku, niż za czasów tureckich. Tyle *N. Srbobran*. Nam z oceną reformy wypadnie się wstrzymać aż do czasu jej wykonania.

Zygmunt Stefański.

Równocześnie otrzymujemy w tejże sprawie cenne uwagi od osoby zajmującej wybitne stanowisko polityczne, a znającej Bośnię i Hercegowinę z kilkokrotnego w tych krajach pobytu:

Rozprawa Dra Stefańskiego w Nrze 4-tym *Świata Słowiańskiego* okazuje gruntowną znajomość rzeczy, przedstawionej jędrnie a objektywnie. Rząd bośniacki ponosi jednak tylko część winy i to tylko pośrednio, bo jest tylko wykonawcą wyższych wskazówek, a przeszkody do uregulowania stosunków agrarnych wychodzą głównie z Wiednia i z Budapesztu. Nie jest-to tajemnicą, że przy całym konstytucyjnym ustroju monarchii rządzi państwem żywioł niemiecko żydowski,

nieprzychylny Słowianom, a który tylko na wyraźne życzenie dynastyi i ze względów wojskowych zezwolił na okupacyę, przysparzającą Austro-Węgrom jeszcze półtora miliona Słowian. Odwzajemniając się za to ustępstwo, administracya centralna tamuje z zasady narodowy rozwój chorwacko-serbski w Bośni i stara się, wedle starych tradycyj austryackich, w kraju samym wzmocnić, względnie utrzymać żywioł trzeci, tamte paraliżujący, t. j. »Turków« bośniackich, t. j. potomków zbisurmanionej szlachty słowiańskiej, którzy od wieków wszelką tradycyę słowiańską i chrześcijańską zatracili, uważają się naprawdę za Turków, a pomni wielkości i sławy imperium otomańskiego, niegdyś połową świata władającego, nie mogą ani w Chorwactwie, ani w Serbstwie znaleść ekwiwalentu owych tradycyj. Z wyjątkiem rzadkich jednostek, mahometanie bośniaccy, czyli jak sami siebie zowią, Turcy bośniaccy, są zagorzałymi przeciwnikami Serbstwa i Chorwactwa, a tem samem naturalnymi sprzymierzeńcami sfer wiedeńskich i budapeszteńskich, sprawami Bośni kierujących.

Turcy stanowią w Bośni przeważną większość »panów«, podczas gdy »chłopi«, kmiecie, są prawie wyłącznie Serbami, a w małej części Chorwatami. Przytem trzeba tu ważną okoliczność wziąć na uwagę, że ci »panowie« nie posiadają, jak to np. u nas było, oprócz gruntów rustykalnych, obszerne dobra dominialne, któreby im po uwłaszczeniu chłopów pozostały, tak, żeby i potem mogli grać polityczną i socyalną rolę t. z. większej posiadłości. Tutejsze majątki dominialne, »begluki«, są to małe folwarki z obszarem odpowiadającym przeciętnym gospodarstwom chłopskim, »cziflukom«. Panowie ci nie mieszkają stale na swojich »beglukach«, lecz w miastach i zjeżdżają na wieś tylko letnią porą w czasie żniw.

Uwłaszczenie bośniackich chłopów będzie zatem wywłaszczeniem i zupełną społeczną i polityczną deklasyfikacyą Turków na korzyść serbskiego i chorwackiego żywiołu. Nie mając odpowiednich obszarów, z którychby bez pracy wygodnie żyć mogli, zmarnują oni pieniądze otrzymane za grunta chłopskie, względnie papiery wartościowe i staną się sobie, społeczeństwu i rządowi ciężarem, uciążliwym proletaryatem, jeżeli nie zdecydują się wynieść z otrzymanymi pieniądzmi do Azyi. Ten obrót rzeczy jest naturalnie tylko kwestyą czasu, a »racya stanu« wymaga, jeżeli już nie jest możliwem, by ewentu-

alność całkiem usunąć, to ją przynajmniej odwlec, ile się da, i w tem leży klucz do zagadki, dlaczego okupując te kraje pod hasłem uwłaszczenia chłopów, dotychczas, po 27 latach, żadnego stanowczego kroku w tym kierunku nie zrobiono.

Jest jeszcze jedno wyjście z tego zaczarowanego koła, a to: nawrócenie bośniackich »Turków« na chrześcijańską wiarę, od której w ciągu ostatnich wieków powoli poodpadali. Chrześcijańska kultura podniosłaby moralnie, ekonomicznie i społecznie ten, zresztą tęgi, ale właśnie w skutek mahometańskiej wiary pod chrześcijańskimi rządami na bezwarunkową zagładę skazany żywioł. Niestety przy obecnych stosunkach — nie ma to widoków.

A. B.

MOWA NA ZJEŹDZIE POLSKO-ROSYJSKIM W MOSKWIE

Czy*) stosownem jest mówić dziś i wogóle w obecnym czasie o kwestyi polskiej? Czy w porę będzie teraz, gdy jeszcze życie rosyjskie w środku państwa nie jest urządzone, zajmować się urządzeniem kresów, rozważać ich dążenia i wymagania? Czy nie byłoby lepszem i bardziej pożądanem nie wszczynać kwestyi autonomii Królestwa Polskiego w całej jej rozciągłości i znaczeniu? Takie są zarzuty przeciw postawieniu na porządku dziennym, rozważaniu i rozstrzygnięciu kwestyi tak złożonej i piekącej. Zobaczymy, o ile są one poważne i uzasadnione. Stosowność lub niestosowność czasu do ogólnego rozważania i rozstrzygnięcia w miarę sił tej lub innej kwestyi zależy od

*) Wiadomy jest już z dzienników formalny przebieg przyjacielskiego zjazdu polsko-rosyjskiego, który odbył się z końcem kwietnia w Moskwie z inicyatywy Rosyanina ks. Szachowskiego i Polaka Aleksandra Lednickiego, osiadłego w Moskwie adwokata. Nie pojawiła się atoli nigdzie należyta informacya o stanie umysłów na tym zjeździe; pod tym względem okazuje go mowa p. Lednickiego, jakby w przekroju, a bacznemu czytelnikowi dostarczy szczegółowych informacyj. Ogłaszamy ją w całości tem chętniej, że zapoznajemy przez to zarazem nasz ogół z jednym z najwybitniejszych naszych działaczów politycznych, pozostającym dotychczas w ukryciu. Dodajemy, że pierwszy ten zjazd nie jest ostatnim.

dwóch przyczyn: od tego, o ile sprawa dojrzała, została wysuniętą siłą rzeczy i zdarzeń, a postawioną na porządku dziennym niezależnie od woli jednostek, tudzież od tego, o ile nie sprzeciwia się temu takt polityczny, dyktowany warunkami współczesnego życia i stanu społeczeństwa.

Słyszeliśmy wczoraj i dziś przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Wszyscy oni świadczą jednogłośnie, że w całym kraju budzi się uczucie narodowe, że cały naród, nie wyłączając mas chłopskich, a nawet głównie wiejska i robotnicza część ludności, znajduje się pod wpływem potężnego, wszystkich ogarniającego ruchu do odrodzenia narodowego. Czterdzieści lat ucisku biurokratycznego, kierującego wszystkie swe siły i pomysły ku zniszczeniu życia społecznego, samowiedzy i organizacyi społecznej, nie zniszczyły jednak w narodzie polskim istniejącej w nim idei odrębności narodowej, nie zgasiły dążenia ku szerokiemu jej rozwojowi. Podobnie, jak zimą mróz i chłód pęta płynące wody, lecz za zjawieniem się wiosennych promieni słońca ukryte na dnie siły żywotne przebijają lodowe okucia i w rwącym potoku znajdują dla siebie naturalne wyjście, podobnież teraz, gdy w społeczeństwie rosyjskiem wzniecił się jasny płomień wolności, społeczeństwo polskie nie mogło nie reagować. Zadrżało ono i burząc się poczęło szukać ujścia dla swego, od tak dawna prześladowanego, a właściwego każdemu kulturalnemu narodowi poczucia narodowego, dążącego zawsze i wszędzie do odrodzenia narodowego i dalszego rozwoju. Sami powiedzieli, że ukryta energia narodu polskiego, jego zdolność do życia i żywotność przejawią się i znajdą zaspokojenie w organizacyi autonomicznej, w prawie urządzania sobie samym miejscowego życia, stosownie do warunków historycznych i kulturalnych. Tak mówili Polacy. Tak sądzą oni, tak sądzimy i my wszyscy, żyjący w środku Rosyi, tak myśli i czuje naród Polski. Z temi swojemi najszczerszemi myślami i pragnieniami przedstawionemi otwarcie i rzetelnie, przyśliśmy teraz do społeczeństwa rosyjskiego. Czyż może ono powiedzieć: nie chcę was słuchać, kwestya wasza niedojrzała? Ja sądzę, jestem głęboko przekonany, że jeśli raz powstało i ustaliło się w narodzie i społeczeństwie pewne pojęcie lub dążenie, jeśli raz dostało się do świadomości społecznej, stało się przekonaniem narodowem, to przemilczeć go i skryć nie można i jedynym stąd wyjściem jest danie równie określonej i szczerej odpowie-

dzi, jak szczerze była postawiona kwestya. Korzystając ze sposobności, chciałbym na tem miejscu odpowiedzieć na czynione mnie zarzuty o stosowności przedkładanych przez społeczeństwo polskie pragnień i dążeń. Mówiono mi jeszcze na zjeździe adwokatów: My Rosyanie, otwieramy wam ramiona, witamy was całem sercem, a wy odpowiadacie nam, powołując się na traktaty. Lecz, Panowie, psychologia rosyjskiego i polskiego narodu, podobnie jak warunki ich życia, są różne. Naród rosyjski zależy koniec końców od siebie; jak zechce, tak się urządzi; zupełnie w innem położeniu znajduje się naród polski, który musi pamiętać, że znajduje się w zależności od obcej woli, na którą może wpływać nie siłą, lecz rozumem i przekonaniem. Stąd dążenie do ugruntowania swych żądań narodowych. Z natury swojej i wewnętrznego stanu, naród polski jest nadzwyczaj wrażliwym, łatwowiernym i łatwo dającym się porwać. Te swoje cechy narodowe okupił on już w przeszłości, i to drogo, bo życiem, wolnością, szczęściem i dobrobytem. Nadzieje związane z epoką Napoleona i z jego imieniem nie ziściły się, rachuby na interwencyę i zagraniczną pomoc i wiele innych rzeczy zawiodły i zostawiły tylko w duszy narodu osad smutku i sceptycyzmu. Lecz charakter narodu nie łatwo się zmienia, i obecnie naród polski przeżywa epokę porywu. Ze szlachetnymi Rosyanami narodu rosyjskiego, z jego uczuciem sprawiedliwości i świadomością braterstwa krwi, wiążą się w Polsce plany przyszłego życia. I jakże byłoby boleśnie i gorzko, gdyby i tym razem nasze nadzieje i oczekiwania zostały rozwiane, okazały się tylko marzeniem, tylko złudzeniem. Obawa gorzkiego rozczarowania, trwoga przed poddaniem się porywowi i uniesieniu, zmuszają przedstawicieli społeczeństwa polskiego być powściągliwszymi, niżby sami pragnęli.

Podobnie jak alkoholik boi się dotknąć kieliszka, aby nie dał się pociągnąć namiętności, tak też my w polityce obawiamy się rozumowań i wzajemnych wyjaśnień opartych na uczuciu, a nie na realnych rozważaniach, nie na wzajemnym, dobrze zrozumianym interesie. Boć też i w rzeczywistości polityka ma tak mało wspólnego z uczuciem i ideałem.

Nie podzielam również wywodów o takcie politycznym, przytaczanych dla wykazania przedwczesności kwestyi polskiej. Kwestya ta bądźcobądź usunąć się nie da; ukryć swych dążeń Polacy, choćby nawet chcieli, nie mogą; jest to ponad

siły nasze; nie można ukryć tego, co myśli naród cały, czego on chce i pragnie szczerze. A wrogowie nasi, wrogowie całego rosyjskiego ruchu wolnościowego, będą i tak mówili, że system reprezentacyjny wiedzie Rosyę do rozkładu, do utraty kresów. Oto dlaczego mojem zdaniem najstosowniej będzie i najzgodniej z korzyścią ogólną, postawić kwestyę polską na porządku i rozważyć ją ze wszystkich punktów widzenia i tak pozbawić wartości konserwatywne lamenty, dowieść, że zniesienie biurokratycznego rządu prowadzi nie do osłabienia Rosyi, lecz do jej sławy, siły i szczęścia.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że jak jednomyślnem jest pragnienie autonomicznego rządu w Królestwie Polskiem, tak też jednomyślność jest w świadomości o niezbędności zachowania jedności państwowej z Rosyą i również jednomyślność w określeniu granic Królestwa Polskiego w obrębie istniejącego obecnie terytoryum jego dziesięciu gubernij, zamieszkanych prawie wszędzie jednolitą masą ludności polskiej. Nikt nie myśli, ani nie mówi o granicach dawnej Polski. Jest tylko mowa o granicach etnograficznych; wypowiadane pragnienia ustroju autonomicznego stosują się tylko do tego terytoryum. W granicach Królestwa Polskiego istnieje kwestya rusińska; prawa Rusinów winny być w określony sposób zagwarantowane. I przeciw temu nikt w Polsce oponować nie będzie. Lecz o ile szczerze wypowiadane było przez nas pragnienie jedności państwowej z Rosyą, na to najlepszą odpowiedzią będzie analiza tej kwestyi. Kwestya polska nie jest kwestyą polityki wewnętrznej Rosyi, jest ona w całości kwestyą międzynarodową. Podzielona przez trzy pierwszorzędnej siły i znaczenia mocarstwa, Polska rozumie doskonale, że nie jest ona w stanie poradzić nie tylko ze wszystkiemi trzema, lecz jest bezsilną wobec każdego z nich, zwłaszcza jeśli przyjąć pod uwagę współczesną sztukę wojenną, uzbrojenie, łańcuchy twierdz i niezliczonych załóg. Wszystko to w Polsce dobrze sobie uświadamiają i rozumieją. Prócz tego Polacy są, jak trafnie tu zaznaczono, bardziej indywidualistami, niż kolektywistami, lub wielbicielami państwowości. Nie organizowali oni w przeszłości swej silnej państwowości i teraz dążą nie do politycznej państwowej mocy, lecz do zabezpieczenia i swobodnego rozwoju swego powołania narodowego i kulturalnego. Dajcie swobodę narodowi polskiemu u siebie, a przez to samo otworzycie drzwi wszystkim innym Polakom. Ciężkie wa-

runki życia politycznego Polaków w Prusiech, nieustanna walka o prawa i sam byt narodowy, niekorzystne położenie ekonomiczne Galicyi, tej wschodniej części Austryi, wiecznie przez nią zaniedbywanej, w której nie uwzględnia się najbardziej palących potrzeb ekonomicznych, choćby wspomnieć dla przykładu regulacyę Wisły — wszystko to zmusza Polaków zakordonowych zwracać wzrok na sąsiada, zdawałoby się brata, olbrzyma, który jednak aż do ostatnich czasów w interesie obcej polityki uciskał tylko całym swym ogromem, uciskał z chęcią zupełnego zniszczenia, z chęcią starcia z oblicza ziemi pobratymczego narodu. Powtarzam raz jeszcze: w interesie obcej polityki! Bo czyż można usprawiedliwić poważnie państwowymi, lub jakimibądź względami, rusyfikacyjną, rujnującą wszelki pierwiastek społeczny politykę biurokracyi rosyjskiej pod zaborem rosyjskim? Trafnie powiedział Rodziczew, wskazując, że narody rosyjski i polski są związane tylko jednością przykucia. Lecz przykucie, to niepewny środek przytrzymania. Niema takiego łańcucha, któregoby nie było można stargać. Jeden jest tylko nierozerwalny, najsilniejszy pierwiastek łączności, a tym jest interes wzajemy. Jeśli stworzycie takie warunki, które zadowoliłyby naturalne dążenia kulturalnego narodu, wtedy będziecie mogli spać spokojnie. Lecz biurokracya współczesna w przeciągu lat czterdziestu rządząca krajem, starała się wszystkiemi siłami uczynić rządy te nienawistne. Przyjąwszy za hasło: divide et impera, nasza biurokracya dążyła do zupełnego rozkładu organizmu społecznego, do przeciwstawienia jednych klas ludności drugim, jednych narodowości drugim. Zniesione zostały wszystkie instytucye i organizacye społeczne, w wielu zaś wypadkach, np. w zakresie oświaty, uniemożliwiono nawet inicyatywę prywatną, usunięto społeczeństwo od wszelkiego udziału w rządzie kraju, wszystko było robione obcemi rękami, a przytem nie przyjacielskiemi, lecz wrogiemi; siano nieprzyjaźń i nienawiść wszędzie. W przeprowadzaniu reformy włościańskiej kierowano się temi właśnie zasadami rozdziału, bo dlaczegoż pozostawiono nietykalnemi serwituty i szachownice, które w tak smutny sposób odbijają się na gospodarstwie wiejskiem, stosunkach wzajemnych włościan i obywateli ziemskich? Oświata nie tylko nie wzrosła, lecz upadła, liczba szkół w Królestwie w porównaniu do liczby szkół w środkowej Rosyi przeraża nielicznością i małym wzrostem. Naukę polską

również wygnano. Dla niej, dla tego przejawu wszelkiego geniuszu narodowego, niema miejsca pośród własnego narodu, musi szukać schronienia w obcych uniwersytetach ograniczona do własnych dwóch w Krakowie i Lwowie, które wszystkich sił narodu objąć nie mogą. Sądy rozstrzygają nawet sprawy kryminalne w obcym dla ludności języku, a nie mogą się oprzeć na tych zasadach, które już dawno zastosowano w centralnej Rosyi, jako jedyną gwarancyę rzetelnego wymiaru sprawiedliwości: sądy przysięgłych. I tak ze wszystkiem i na każdym kroku. Czyż nie musi krwawić się Polakowi serce co dnia, co godziny, czyż może ono nie odczuwać nieustannie goryczy obrazy i niesprawiedliwości? I wszystko, co dotychczas było robione, było robione nie dla dobra państwa, lecz jedynie dla nieskończonej ilości ukłuć, zadawanych narodowej miłości własnej, dla zewnętrznego okazania swej siły i władzy, o której istnieniu i potędze nikt nie wątpił.

Buduje się sobór prawosławny. Cóż możnaby w zasadzie mieć przeciw temu? Każdy ma prawo mieć swoją świątynię i w niej się modlić, ale w Warszawie buduje się świątynię nie dla świętej modlitwy, uczącej miłości i braterstwa, lecz celem rozjątrzania namiętności politycznych. Pod sobór bierze się historyczny plac Saski, do którego przywiązane są tradycye i wspomnienia historyczne miasta i narodu. Poco to? Komu potrzebna jest rabunkowa gospodarka, która prowadzi tylko do zrujnowania od wieków kulturnego kraju?!

Polityka rusyfikacyjna poniosła jednak porażkę. Podobnie ponosi porażkę wszelka polityka, skierowana ku wynaradawianiu gwałtem. Czesi i Serbowie, Bułgarzy i Irlandczycy, Litwini, wszyscy oni są dowodem bankructwa podobnego systemu. Współczesne prowincye pruskie z ludnością polską, takie, które od dawien dawna znajdowały się pod wpływem kultury niemieckiej, i te świadczą o tem; wszak nawet na Śląsku, gdzie pod wpływem swobodnego oddziaływania wyższej kultury ludność polska zaczęła się wynaradawiać, z chwilą wydania praw majowych 1875 roku, z chwilą zaprowadzenia w polityce pruskiej zasady p r a w a s i ł y w miejsce s i ł y p r a w a, z tą chwilą poczęła się ona odradzać, i dziś stamtąd, gdzie, zdawałoby się, naród polski przestał istnieć na zawsze, ludność wybiera już posłów polskich. Znaczy to, że cel wynarodowienia ludności jest nieziszczalny, jako sprzeczny z naturą rzeczy.

A tymczasem ile to sił, energji i środków stracono na tę syzyfową pracę!

I jeśli rząd pruski trzyma się swego systemu rządzenia, to tam, jako na pewne usprawiedliwienie, można wskazywać na warunki ekonomiczne kraju. Wielki przyrost naturalny ludności zmusza rząd nietylko prowadzić politykę kolonialną i podtrzymywać emigracyę, zachowując z nią łączność, lecz prowadzić również kolonizacyę wewnętrzną. Na zachód, w stronę Francyi, Belgii lub Holandyi, które mają jeszcze gęstsze zaludnienie, posuwać się nie mogą; na północ morze, na południe, dokąd Niemcy oddawna prą ku Śródziemnemu morzu, ciążąc przez to ku Tryestowi, leży największa przeszkoda — Czesi, z którymi walka jest jeszcze trudniejszą i bezowocną. Pozostaje Wschód, stąd: *Drang nach Osten.* Kolonie wewnętrzne w Prusiech i Księstwie Poznańskiem, które, nawiasem mówiąc, nie usprawiedliwiają tych kosztów, jakie na nie się łoży, pobudzają rząd pruski dla utrzymania ich do antypolskich praw ograniczających, do siania nieprzyjaźni i nienawiści, które jednak lepsza część narodu niemieckiego uznała już za bezcelowe i czeka się tylko większości w parlamencie niemieckim, aby i tam należycie je oceniono. Ale w Rosyi kolonizacya prowincyi polskich przez rosyjskich wychodźców jest niemożliwą! Poszczególne próby wydały rezultaty ujemne, bo też sprzeciwiają się tej wędrówce na Wschód, która daje się obecnie między nimi zauważyć. Łotysze i Litwini osiadają w guberniach: Witebskiej, Mohilewskiej, Pskowskiej, Nowogrodzkiej, Smoleńskiej, a włościanie z tych gubernij uchodzą do Syberyi. Prócz tego nie można z miejscowości mniej kulturalnych przesiedlać w bardziej kulturalne, gdyż taka kolonizacya skazana jest na zagładę. A więc nie da się usprawiedliwić względami ekonomicznymi, umiłowany przez naszą biurokracyę system rządzenia. Cel jego: rusyfikacya i utworzenie jednolitego językiem i wiarą państwa, jest nieziszczalny. Cóż więc w takim razie powoduje ten system? Rzecz, zdaje się, jasna! I komu to potrzebne? W każdym razie nie narodowi rosyjskiemu, odznaczającemu się tolerancyą. Jasnem jest dla każdego, że łatwiej jest rządzić narodem, dając mu takie warunki, któreby go zadowoliły, aniżeli wzbudzając wciąż niezadowolenie. Siła — to marny gospodarz. Wojsko jest potrzebne nie przeciw własnym obywatelom, lecz dla obrony państwa od

wrogów zewnętrznych. Jeśli nam stworzycie warunki swobodnego rozwoju narodowego, natenczas my będziemy pierwszymi obrońcami, lecz nie z musu, ale z własnej woli, nie ze strachu, ale z odczutego obowiązku.

Lecz czegóż potrzeba dla rozwoju narodowego? Czy nie wystarczy równouprawnienie ogólne i te obywatelskie i polityczne swobody, które będą zabezpieczone ogólnemi i dla wszystkich równemi prawami? Powiem otwarcie: tego dla narodu polskiego za mało, a dla narodu rosyjskiego nie będzie z krzywdą, lecz nawet z korzyścią — dać więcej.

Chęć rządzenia się samemu, to chęć naturalna, tembardziej, im więcej dany naród jest kulturalnym i zdolnym do samoistnego życia społecznego. Nie można nie liczyć się z właściwościami każdego narodu. Liczy się z niemi nawet biurokracya. Przecież i teraz obowiązuje w Królestwie Polskiem kodeks Napoleona, a nie «tom dziesiąty», istnieje tam przecież wszechstanowa gmina, a nie *„wołost“*, ludność wyznaje religię katolicką i istnieją pochodzące stąd odrębności życia rodzinnego i społecznego. Wszystko to wskazuje na to, że nie można nie liczyć się z kulturalnemi właściwościami narodu polskiego, że jego dążenie do swobodnego rozwoju narodowego jest równie przyrodzone i równie zgodne z prawem, jak samo dążenie do życia. A twórczość kulturalna narodu przejawia się nie tylko w urządzeniach życia miejscowego, lecz również w tworzeniu norm prawnych, odpowiadających jego uznaniu i duchowi. Oto dlaczego, kreśląc granice ustroju autonomicznego, niezbędnem jest uwzględnić prawo ustawodawczej inicyatywy i władzy. Oczywiście niema mowy o zmianie lub porzuceniu tych praw, które określają się jedyną ogólną dla wszystkich w państwie ustawą, ową *habeas corpus* lub «deklaracyą praw człowieka» ale sądy, administracya, i ustawodawstwo miejscowe, szkoły od najniższej do najwyższej, prawo opodatkowania i sprawy ekonomiczne miejscowe powinny być pozostawione rządowi autonomicznemu w postaci sejmu, zwoływanego na zasadach ogólnych w państwie; a prawo wojny i pokoju, wojsko, finanse ogólne, cła, traktaty handlowe i stosunki dyplomatyczne, podlegają kompetencyi centralnej instytucyi państwowej.

Nie od rzeczy będzie pomówić tu o obawach przebudzenia się w społeczeństwie rosyjskiem takiego nacyonalizmu, któryby pociągnął znów za sobą walkę z rozbudzoną narodową indywi-

dualnością Polaków, jak to dzieje się w Prusiech, tak, że naród polski byłby znów zmuszony bronić swego istnienia. Ja tych obaw nie podzielam; nazbyt dobrze znam naród rosyjski. Charakterystyczną cechą jego jest tolerancya. Dwadzieścia lat żyję w centralnej Rosyi i z uczuciem szacunku i rozczulenia wspominam całe swoje przeszłe życie, w ciągu którego nigdy nie zdarzyło mi się doświadczyć na sobie poważniejszego, wrogiego mojej narodowości lub wierze uczucia lub stosunku. Lecz naród rosyjski posiada drugą jeszcze cechę. Jest to jego bierność. W przeszłości narodu rosyjskiego, w jego historyi widzimy, jak krok za krokiem niweczono jego niezależność, jak zabijano duszę narodową, jak wytwarzane były warunki pozbawiające go prawa głośnego protestu przeciw niesprawiedliwości wiekowej, przeciw krzywdzie, która wkoło zapanowała; widzimy jak ten, w istocie swej tolerancyjny naród, pod wpływem nacisku biurokratycznego wydał ze siebie nawet kadry rusyfikatorów, trafnie przez satyryka rosyjskiego nazwanych «Taszkieńcami». Lecz obecnie mamy epokę odrodzenia, a jakżeż niezmiernie pragnęłoby się, aby ona doprowadziła do zupełnego zwycięstwa prawdziwego ducha narodowego! W obecnym czasie istnieje uprzedzenie z obydwóch stron, wskutek złej i niedostatecznej znajomości między nami. Naród rosyjski w większości wypadków zna naród polski z wiadomości podawanych przez rosyjską prasę zachowawczą, która sobie za cel postawiła przekręcanie faktów i to, żeby być służką pożądliwości niemieckich, szczuć naród słowiański w imię.. miłości słowiaństwa; zna go wreszcie z tych «żywych» źródeł, od przedstawicieli tej licznej biurokracyi, która zalała polskie gubernie i która, z wyjątkiem kilku światłych jednostek, będąc nastrojoną wrogo względem ludności kraju, nie znajdowała przyjaznego dla siebie usposobienia w społeczeństwie polskiem. Stąd pochodzi najfałszywsze wyobrażenie o narodzie i jego życiu. Naród, który wytworzył potężny ruch robotniczy, świadomą masę włościańską, odnoszącą się rozumnie do wielu kwestyj życia, a przejęty głównie uczuciem własnej godności narodowej, naród mający moralnie i umysłowo silny stan mieszczański, wyobrażają sobie dotychczas, jako naród, przesiąknięty *par exellence* arystokratycznymi ideałami.

Świetnem zaprzeczeniem tych zapatrywań jest współczesna literatura polska: P r u s, O r z e s z k o w a, K o n o p n i c k a D a n i ł o w s k i, R e y m o n t, Ż e r o m s k i, cała plejada talen-

tów, którzy przyjęli i wypisali na swym sztandarze wielkie idee demokracyi. Podobnie obaleniem zarzutów jest ugrupowanie się współczesnych partyi politycznych, z których najsilniejszą i najliczniejszą jest partya narodowo-demokratyczna, następnie postępowo-demokratyczna, nie mówiąc już o skrajniejszych. Dużo się również mówi o antysemityzmie polskim. Lecz wystarczy wspomnieć artystyczne wzory wielkich utworów literackich, tej duszy narodu, jak Jankiel Mickiewicza, typy Orzeszkowej i Konopnickiej i wiele innych, aby się przekonać o bezzasadności podobnych obwinień. Ze wszystkich wydawnictw peryodycznych, wychodzących w Polsce pod zaborem rosyjskim, jedna tylko *Rola*, o znikająco małym wpływie i rozpowszechnieniu, walczy pod hasłem judofobii. W Galicyi również jeden tylko dziennik służy idei antysemityzmu. W ostatnich wreszcie dniach, za zjeździe adwokatów, przemawiał z wyboru, w imieniu adwokatury polskiej szanowany kolega Żyd, i dziś również pomiędzy innymi, równie drogimi nam gośćmi, widzimy Żyda. Panowie, zapomnijcie o tej bajce o «białym byczku»! To nie jest programem politycznym narodu polskiego, to nawet nie jest jego cechą narodową. A jeżeli jest pewne tarcie w stosunkach wzajemnych Polaków i Żydów, to pomyślcie sami, gdyby wsypać do kotła raków z jednej rzeki i piec ich na wolnym ogniu w ich własnym soku, to, doprawdy, poczną się szczypać i zabijać wzajemnie. Dajcie swobodę, a wszystko to przeminie.

Ostatni jeszcze argument za autonomią polską z punktu widzenia interesu państwowego Rosyi. Gdyby pozostawić wszystkie kwestye miejscowe decyzyi centralnej instytucyi reprezentacyjnej, wytworzyłoby to takie jej przeładowanie i nieruchliwość, że nie mogłoby to nie spowodować zastoju w pracy i wprost szkodliwych dla kraju następstw. Nadto nie należy wprowadzać do instytucyi ogólnej takiego rodzaju walki o prawa narodowe, która bardziej roznamiętnia i podnieca strony, jak tego jest przykładem Austrya; należy ją wyłączyć, a tem samem zabezpieczyć centralnej instytucyi bardziej prawidłowe i spokojne funkcyonowanie. Francya nawet dąży do decentralizacyi swego parlamentu, w Austryi radziby byli Niemcy pozbyć się w swej Radzie Państwa Polaków, podtrzymujących Czechów i opozycyę. A władza i siła — wojna i dyplomacya — pozostają w rękach narodu rosyjskiego, i nie potrzebuje on się oba-

wiać swych współobywateli polskich, którzy przeniknięci będą uznaniem dla wielkiego godła rzymskiego: *civis romanus sum.* Im prędzej to nastąpi, tem lepiej. *Periculum in mora!* Gdy we Francyi wybuchła rewolucya i kraj oblał się krwią bratnią w bratobójczej, domowej wojnie, Europa dokonywała rozbiorów Polski. Rozbiory te dały możność Francyi załatwić się z burzą wewnętrzną i wywieść swój naród na szeroką drogę rozwoju kulturalnego. A teraz Europa niema co rozbierać; ma teraz rozwiązane ręce. Niemieckie traktaty handlowe, które ujarzmiły nasz przemysł i gospodarstwo wiejskie, które oddały w moc przeciwnika kresy rosyjskie, zdobycze kolonizacyi niemieckiej, mogą niezadowolnić... Ratunkiem będzie szybkie urządzenie kraju, silniejsze związanie wszystkich części, zadośćuczynienie naturalnym potrzebom i wymaganiom.

W zakończeniu, aby usunąć te uprzedzenia, które istnieją jeszcze między nami, chcę powiedzieć dwa słowa. I Rosyanie i Polacy w walce o swobodę i prawa polityczne, okazywali sobie w przeszłości nieraz wzajemną przyjaźń i szacunek. Wystarczy przypomnieć Puszkina i Mickiewicza, Rylejewa i Pestla, nabożeństwa żałobne za dekabrystów i wiele innych faktów z przeszłości. A w naszych czasach krakowskie dyplomy doktorskie, dane uczonym rosyjskim, Sołowjewowi i Cziczerynowi, dyskusye w Krakowie w Klubie Słowiańskim, uczczenie Sienkiewicza i Orzeszkowej przez *Russkuju Myśl*, publiczne wieczory literackie ku czci Mickiewicza, Słowackiego i Konopnickiej w Petersburgu i Moskwie, Saratowie i Charkowie, a wieczór Puszkinowski w Krakowie i wiele innych zdarzeń. Droga do zbliżenia otwarta. Kolej teraz na społeczeństwo rosyjskie, na naród rosyjski. Ja sądzę, że pozostanie on wiernym odwiecznym ideałom prawdy i sprawiedliwości, dbać będzie o własny, a nie o cudzy interes i zatknie w Królestwie polskiem sztandar wolnej Rosyi, nadającej bratniemu narodowi prawo swobodnej autonomii, przez co wzmocni swą siłę i potęgę państwową. Nie ludzie kierują ideami, lecz idee ludźmi. Z Rosyi wezmą początek nowe, wielkie idee powszechnej swobody. Zmienią one objawione niegdyś światu przez Metternicha i Bismarka idee ujarzmienia jednych przez drugich prawem siły pięści.

Oto kroczy wielka nowa epoka wielkich nowych idei! Kroczy wraz z niemi wolna Rosya!*)

Aleksander Lednicki.

KORESPONDENCYE.

Z Petersburga.

10. maja 1905 (n. st.).

Wśród tej mgły, która tak nizko i tak ciężko jeszcze wisi nad całem państwem, zabrzmiały już wyraźnie pierwsze dobre dźwięki — *Te Deum laudamus.* Idą one z Litwy i Białej Rusi, dziś usłyszymy je i w tutejszym kościele św. Katarzyny, ku wielkiej przedewszystkiem radości tych, którzy z największem poświęceniem i narażeniem czatować czasem musieli długie tygodnie w jakim ciemnym i śnieżnym lesie, na odważnego księdza, któryby ochrzcił ich niemowlę. Wśród robotników zatrudnionych w Petersburgu, niemało katolików takiego rodzaju. Ogłoszenie w czasie obecnym już ukazu o tolerancyi potwierdza raz jeszcze to, co się słyszy od ludzi bliżej stojących Mikołaja II-go o jego osobistem, głębszem zainteresowaniu się kwestyami religijnemi; świadczy też o tem i dłuższy napis jego własnoręczny na nieudatnym projekcie reformy kościoła prawosławnego i wskrzeszenia patryarchatu. Naturalnie potrzeby chwili, zapatrywania się komitetu ministrów na sprawy wyznaniowe miały też znaczenie bardzo wielkie, ale przychylny udział cesarza nie ulega wątpliwości. Od lat już kilku podobno sugestyonowała go w tym kierunku i cesarzowa Aleksandra, której wpływy, jak mówią wtajemniczeni, wzrosły wyraźnie w ciągu kilku miesięcy ostatnich, nietylko dzięki urodzinom następcy tronu, ale też i dla tego, że występowała ona stale w roli pocieszycielki w ciężkich przejściach wewnętrznych i zewnętrznych.

*) Zjazd uznał zasadę autonomii Królestwa polskiego z odrębnym sejmem, tudzież obywatelskiego i narodowego równouprawnienia Polaków w prowincyach rusko-litewskich.

Bądźcobądź akt ten pracy twórczej rządu teraźniejszego jest tem znamienniejszy, że rozważając na ogół bieg spraw tutejszych, staje się przecież oczywistem, że znajdujemy się już w tej znanej z dziejów innych narodów fazie historycznej, kiedy cały aparat zewnętrzny i formy tradycyjne potęgi dotychczasowej trwają jeszcze niby niewzruszenie, w istocie jednak wszyscy wiedzą i czują, że poza tem kryje się niemoc taka, iż różni sukcesorowie dzielą się już otwarcie wypadającem z rąk dziedzictwem. W tym wypadku dziecicem jest społeczeństwo bardzo zróżniczkowane.

Trudno przypuszczać, aby rząd rosyjski miał być przenikliwszy i energiczniejszy od wszystkich tych rządów, które niegdyś musiały ustępować miejsca twórcom nowego życia. Trudno przypuszczać, aby w ślad za ukazem o tolerancyi nastąpiły we właściwych, a n i e s p ó ź n i o n y c h, jak zwykle bywa, momentach, inne akta prawodawcze, dające z góry narodowi to, co ten naród wziąć koniecznie chce i wcześniej czy później weźmie. Gdyby jednak rząd to uczynił, gdyby największy z przewrotów politycznych świata dokonał się w formach stosunkowo tak spokojnych, jak przewrot angielski 1688 r., byłoby to istotnie «nowe słowo», którego się spodziewali ongi po Rosyi marzyciele słowiańscy. Tylko że w Anglii było już i przedtem wielkie przyzwyczajenie do życia politycznego, wyrobionego w walkach dawniejszych, a prócz tego los dopomógł Anglikom, przygotowawszy im za wczasu Wilhelma Orańskiego.

Tutaj grawitowanie ideowe pomiędzy «samodzierżawiem» a komunistyczną rzeczpospolitą, pomiędzy nahajką kozacką na plecach włościan i niewłościan, a upaństwowieniem ziemi, pomiędzy brakiem najelementarniejszych swobód obywateli, a domaganiem się najszerszych praw politycznych dla obywatelek, składa się na chaos jedyny w swoim rodzaju i bezprzykładne też może następstwa. Wcześniej lub później będziemy świadkami takiej rozmaitości interesów i dążeń wielkich części składowych państwa, jakiej nie znały inne formujące się narody.

Teraz znajdujemy się jeszcze wprawdzie w okresie nieokreślonym, pod pewnym względem szczęśliwym i nawet budującym, kiedy na wspólnym gruncie idealnym łączą się z sobą mniej więcej ściśle te grupy społeczne, które później zostaną rozdzielone przez interesa ekonomiczne — i narodowe.

Doświadczenie, na wieloletniej znajomości parlamentu nie-

mieckiego i austryackiego oparte, nie pozwala nam czytać bez pewnej dozy sceptyzmu i goryczy interesującego, szlachetnego i charakterystycznego dla naszego świtu politycznego «Listu do znajomych Polaków» prof. Kariejewa w Nr. 95 gazety *Nomosti*. Zgadzamy się najzupełniej na to, że przedstawia on całkiem zgodnie z rzeczywistością usposobienie obecne najlepszej cząstki narodu rosyjskiego, wierzymy, że uda się jej wywalczyć cenną dla całego państwa przyszłość, jesteśmy przekonani, że rozum i uczucie moralne wskazują nam iść z nią ręka w rękę. Ale wiemy też z drugiej strony, że w miarę rozwoju faktycznego życia politycznego, proces różniczkowania się partyi sprawia różne niespodzianki i zastępy idealistów topnieją znawsze na korzyść tak zwanej polityki trzeźwości, tj. zaślepionej egoizmem dnia bieżącego. W każdym razie głębokie zadowolenie psychiczne, jakiego się teraz doznaje, obcując z temi grupami Rosyan, o których mówi prof. Kariejew, pozostanie pięknem wspomnieniem i w te lepsze dni, do których i my i oni dążymy, ułatwi obu stronom przyszłe naturalne kompromisy i sojusze.

Punkt wyjścia wszystkich postępowo i liberalnie myślących Rosyan — powiada prof. Kariejew — daje się określić przedewszystkiem względami moralnego, nie zaś politycznego charakteru, względami sprawiedliwości, nie zaś interesu... W stosunku do Polaków, tak samo, jak i do innych narodowości, my Rosyanie powinniśmy się kierować wielką zasadą: «nie czyń innym tego, czego nie chcesz, żeby inni ci czynili». Niech Polacy wiedzą — powiada dalej ten sam autor (znający od dawna nasz naród) — że tylko w obozie postępowym mogą znaleść uznanie zasadnicze ich praw, polegające nie na chwilowych ustępstwach i kombinacyach politycznych, w rodzaju nagrody za obiecaną pomoc, lecz wypływające z całokształtu zasad i poglądów». To prawda, że elementy konserwatywne rosyjskie nie mają żadnych takich punktów stycznych z nami, jak n. p. centrum niemieckie, i że uprawiają szczerze i nieszczerze najgrubszy nacyonalizm, trafnie zwany przez Włodz. Sołowjewa patryotyzmem zoologicznym.

Naturalnem zjawiskiem doby dzisiejszej jest ogromny popyt na wiedzę polityczną i pragnienie ciągłego porównywania różnych ustaw, konstytucyi, systemów wyborczych. Jest to tem bardziej pocieszające, że dotychczasowa ignorancya, nietylko

szerszej publiczności, ale nawet i publicystów, jest często niebotyczna. Wielu z tych, co z namaszczeniem przysięgają na formułę powszechnego, bezpośredniego etc. etc. głosowania, nie ma pojęcia o tem, co znaczy właściwie owa powszechność, a szczególniej bezpośredniość. Tem cenniejszym przewodnikiem pośmiertnym dla swego narodu staje się teraz B. Cziczerin. Nigdy za życia nie był on tak popularny, jak jest teraz; powołują się nań, komentują, cytują w pismach i na pamięć całe ustępy jego dzieł. W jednym z ostatnich numerów *Prawa* ks. Eug. Trubeckoj rozprawiał się właśnie z jego pomocą ze zwolennikami «doradczego» tylko organu reprezentacyi narodowej.

Nazwisko trzech książąt Trubeckich wypływa obecnie często na szerszą widownię. Dwaj bracia, utalentowani pisarze i filozofowie (jeden z nich, o którym pisał obszerniej *Świat słow.*, wykłada filozofię prawa w uniwersytecie kijowskim; drugi, przyjaciel Włodz. Sołowjewa, działa w Moskwie), biorą czynny udział w obecnym ruchu ogólnym. Przez pewien czas wywierali też wpływ znaczny, a dodatni, na swego brata przyrodniego, marszałka szlachty gubernii moskiewskiej. Mniej wybitny, jako indywidualność, lecz wyróżniany i ceniony dzięki wielkiej fortunie osobistej i wysokiemu stanowisku, stał się marszałek głośnym zwłaszcza od czasu napisania znanego listu do cesarza, w którym przedkładał mu konieczność reform zasadniczych wobec grożącej niechybnie rewolucyi. Wystąpienie to szlacheckiego dygnitarza otworzyło oczy na istotną powagę sytuacyi tym nawet kołom wysokim, które przyzwyczajone były dotychczas mało się liczyć z ruchem proletaryatu i «zapalonych inteligentów». Następnie jednak, w niezbyt wyraźnej duszy księcia marszałka, dokonywała się już niezależnie od braci, jakaś ewolucya, która go zatrzymała w ciaśniejszem kole aspiracyi, o wiele szerszem jednakże od aspiracyi partyi tak zwanych «samarytańczyków», stanowiących mniejszość w kołach szlacheckich.

Obecnie odbywają się w Moskwie, jak wiadomo, zjazdy ogromnej wagi: trochę wcześniejszy — i najważniejszy — ziemców-konstytucyonalistów, a także czynny od wczoraj zjazd marszałków szlachty rosyjskiej. Naturalnie rola ks. Trubeckoja jest teraz znowu bardzo interesująca; wiele uwagi budzi stanowisko przywódców partyi umiarkowanej, tj. «postępowo-

narodowej», inaczej zwanej «rosyjską», a kierowanej przez Szypowa. Nikomu nie jest tajnem, jak pożądanem byłoby, gdyby istotnie próby kompromisowe uwieńczone zostały dobrym skutkiem, tj. żeby grono Szypowa stanęło ostatecznie przy normalnym, a nie «samobytnym» programie konstytucyjnym; konstytucyonaliści zaś, żeby zgodzili się odstąpić od zbytniego dogmatyzmu w traktowaniu systemów wyborczych, ryzykownego w obecnej fazie niedoświadczenia politycznego Rosyi. Program partyi Szypowa, jak dotąd się pokazuje, pomimo swej pozornej logiki i trzeźwości, mało komu dogadza. *Moskiewskie Wiedomosti* oskarżają ją o wynalazek: «samowładztwa pod dozorem», *Prawo* zaś, ustami ks. Eug. Trubeckoja zarzuca, że «Szypowcy» zapożyczyli pewną część zasad z *Ruskich Wiedomosti*, (organ partyi postępowo-radykalnej w Moskwie), część zaś od p. Gringmuta, następcy Katkowa z *Moskiewskich Wiedomosti*. W dążeniu do «samobytności», «sobór gotycki uwieńczono kopułą bizantyńską i uwierzono, że jest to styl rosyjski».

Nie wiadomo zresztą, o czem dowiemy się wcześniej, czy o realnych rezultatach znamiennych tych zjazdów, czy o pewnych kompromisach i pewnych secesyach, czy o nadspodziewanej mądrości tutejszych mężów stanu, zwołujących reprezentantów narodu i dających mu porządną i sumienną konstytucyę, któraby nas uwalniała od zmory mordów, pożarów i rujnujących cały naród strejków; czy może dowiemy się naprzód o wielkiej jakiej nowinie wojennej?

Bo przecież pamiętać musimy stale, że stan rzeczy w Rosyi jest i dla tego jeszcze tak nowy i tak nieobliczalny, w porównaniu z historyą innych narodów, że wszystkie strony życia przenika czynnik ogromnej tej wojny i na wszystkiem pieczęć swoją kładzie. Lecz zanim główny admirał i nowy wódz główny powiedzą coś o sobie szerokiemu światu, zajmujemy się tymczasem i ponownie więcej wielkością minioną, generałem Kuropatkinem, a to z powodu dymisyi jego ze stanowiska wodza pierwszej armii i powrotu ostatecznego do Rosyi. Poprzedził ten spodziewany przyjazd list jego obszerny do cesarza, z którego treścią autentyczną udało mi się zapoznać w sposób wyjątkowy. Nie szczędzi w nim wódz nieudatny nietylko administracyi wojskowej w Petersburgu, ale nawet krytykuje zachowanie się względem siebie i spraw wojennych samego monarchy. Pyta on też: «co robi nasz szef głównego sztabu, o któ

rym nic nie słychać, co robi minister wojny Sacharow?» Co prawda, trudno odpowiedzieć zadawalająco na takie pytania; może też w poczuciu tej trudności cesarz przesłał ów list ministrowi wojny, ten zaś ze swej strony nie uważał nawet za stosowne krępować się w epitetach, któremi szafował względem swego poprzednika w ministeryum i niedawnego jeszcze protektora.

Wojsko, nietylko tamto oddalone, ale i to, które mamy wśród siebie, staje się w myślach rozmaitych obozów tajemniczym sfinksem, od którego zagadek zbyt wiele zależy. Nietylko informacye gazet zagranicznych, najczęściej mocno przesadzone, ale i świadectwa ustne przybywających z Mandżuryi oficerów, lekarzy etc., stwierdzają zgodnie głęboką niechęć do wojny oficerów i żołnierzy, ogromny procent symulantów, wyzyskujących wszelkie preteksta do powrotu do domu, zupełny brak wiary w możność zwyciężenia Japończyków, brak dyscypliny, oprócz tego także rozpolitykowanie i nastrój krytyczny oficerów i prostych szeregowców. Słyszymy tu często o propagandzie partyi walczących za wolność, o stosach proklamacyi rozrzuconych wśród armii bojowej, mierzącej się z wrogiem zewnętrznym na Wschodzie, w domu zaś z wrogiem «wewnętrznym», słyszymy o udziale młodszych oficerów i kadetów w ruchu rewolucyjnym. Nawet coraz większe nadzieje wyrastają z tego gruntu, ale zdaje mi się, że są to najbardziej problematyczne ze wszystkich tutejszych nadziei i że żadnych nowych zagadek nie usłyszymy od domniemanego sfinksa, który dotychczas umiał za to strzelać i rąbać na rozkazy. Bywały naturalnie wypadki inne, ale zbyt ryzykownem byłoby rachować na nie w akcyi poważnej.

W ostatnich czasach ciekawość publiczna skierowaną jest uparcie na pytanie, jakie zapasy broni udało się zdobyć partyom rewolucyjnym? Według mniemania powszechnego, są one znacznie większe wśród pewnych elementów «kresowych», aniżeli w Rosyi centralnej. Kombinacye te nabierały pewnej wagi wobec oczekiwań 1-go maja st. st. Najnowsze proklamacye zorganizowanego proletaryatu tutejszego, po raz pierwszy pragnącego zamanifestować solidarność swą z proletaryatem międzynarodowym, (o dni 13 spóźnioną chronologicznie), brzmiały bardzo energicznie i wzywały do łączenia się na ulicach z manifestantami robotniczymi rozmaite «związki» inteligencyi, które się mnożą tu niemal z dniem każdym. Jest to nietylko zro-

zumiałe, ale i dość konsekwentne żądanie, tylko, że większość tych grup związkowych, stojąc na wspólnym z proletaryatem gruncie opozycyjnym, nie podziela jednakże złudzeń jego programowych co do możliwości rzeczypospolitej demokratycznej w Rosyi i zadawalnia się skromniejszym ideałem monarchii konstytucyjnej. Z tego więc względu trudno mieć za złe tym związkom, które nie uważają za stosowne «manifestować» wspólnie na ulicach i skupiać się przy wspólnym sztandarze czerwonym.

Bardzo też ważnem jest pytanie, jaką siłę istotną stanowi ów proletaryat rosyjski, o którym się tyle mówi ostatnimi czasy. Ludzie bliżej doń stojący i mający możność porównywania go z proletaryatem polskim, nie pokładają w nim jeszcze zbyt wielkich nadziei, jako w czynniku politycznym. Zbyt młoda organizacya, stała dysharmonia i rywalizacya pomiędzy partyami socyalistycznemi nim kierującemi, wielka nędza materyalna członków i brak kapitałów partyjnych, składają się na to, że nieliczna tylko część robotników może być brana w poważną rachubę w ogólnym bilansie niezawodnych sił postępowych. Parę miesięcy temu udało się wprawdzie G a p o n o w i pociągnąć za sobą wielkie te tłumy, ale idąc za nim, nie myślały one przecież o żadnej rewolucyi; część zaś ich pewna nawróciła się na nią tylko po tych salwach, które «rozstrzelały samodzierżawje», jak powiadają w Petersburgu. Od tego czasu oddziaływanie na nich szło dwiema drogami; z jednej strony używano wszelkich środków, aby spowodować rozłam w łonie robotników, rozjątrzyć jednych przeciw drugim i rzucić ich w wir walk braterskich i bójek, które nieustają teraz za rogatkami petersburskiemi, z drugiej strony propaganda polityczna różnych obozów stawała się też coraz energiczniejsza i uświadamiała w ten lub inny sposób szersze koła pracującej ludności. Obecnie daje się podobno zauważyć energiczniejsza działalność na gruncie petersburskim partyi socyalistów-terorystów, dotąd szczególnie czynnych na południu, wśród robotników Sewastopola, Teodozyi i i. m.

Wogóle jednak reprezentanci rozmaitych grup socyalistycznych, pomimo przypuszczalnej interwencyi Bebla, nie mogą wejść na drogę kompromisową i choć się uważają za «nowych ludzi», waśnią się ze sobą po staro-słowiańsku.

Naród rosyjski uważany jest przez narody Zachodu za

najcierpliwszy pod słońcem. Maeterlinck pisał przecież z jego powodu niedawno, że sprawdza się to, iż każdy naród ma rząd, na jaki zasługuje. Jedną z tych prób cierpliwości jest trzymanie w tajemnicy przed własnem społeczeństwem najważniejszych dlań nowin zewnętrznych i wewnętrznych i gruntowniejsze informowanie o tem samem prasy zagranicznej. Dzięki korespondentom gazety *Echo de Paris*, medytujemy teraz na nowo nad rezultatami prac komisyi ministra Bułygina, mianowicie, jak będzie wyglądała rada państwa w przyszłej roli Izby wyższej, a także i nad Izbą niższą, pochodzącą z wyborów nieznanego jeszcze systemu. Obie te izby projektowane są po dawnemu z charakterem doradczym. Mimowoli przychodzi znowu na pamięć mądra i subtelna krytyka Cziczerina o instytucyi tej kategoryi, a także i kursujące powiedzenie, że stworzenie jej byłoby tem samem, co gaszenie pożaru konwiami nafty.

Parę dni temu patrzyłem właśnie długo na głośny obraz Riepina: «Posiedzenie uroczyste rady państwa», ukończony w przeszłym roku, lecz malowany w ciągu ostatnich lat kilku. Na malinowem tle sali i na malinowych fotelach siedzą w czerwonych i niebieskich wstęgach siwo głowi panowie. Mieszają się ze sobą twarze rasowe i parwenjuszowskie, ale szeroki pendzel artysty starł z nich ogólny pokost biurokratyczny, wydobył z każdego to, co w nim głębiej było. Pomiędzy łysinami i siwizną rzadko tylko ciemnieją lub jaśnieją szczęśliwiej uposażone czaszki. Teraz ubyło już ich sporo. Oto stoi wyprostowany przed cesarzem kędzierzawy Plehwe, w dworskim mundurze i białych pantalonach, referujący widocznie jakąś sprawę. Słucha go między innemi uważnie młodszy od innych dygnitarzy, zwrócony doń regularnym profilem Wielki książę Sergiusz. W niedalekiem sąsiedztwie, ówczesny szef sekretarza stanu Plehwe'go, minister spraw wewnętrznych Sipiagin, zabity w tym samym gmachu przez Bałmaszowa. Zabójstwo to wywołało w duszy pewnego nieznanego studenta uczucie szczerego oburzenia, a jednak w parę lat później bomba, rzucona ręką tego samego studenta (Kalajewa), uniosła teraz ze świata jednego z oryginałów, pozujących Riepinowi. Nie brak też w świetnem gronie i Bobrikowa, byłego generał-gubernatora Finlandyi, który znowu przypomina się tu teraz uwadze publicznej, z powodu odbywającego się w Helsingforsie procesu Hohentala,

zabójcy prokuratora generalnego. Prędko się żyje w pewnych czasach, a rządy nigdy spieszyć się nie lubią; toteż zbyt często wypada im słyszeć fatalne słowo: za późno!

St. Wroński.

BIBLIOGRAFIA.

Zagrzeb.

Wydawnictwa południowo-słowiańskiej akademii. Jugoslavenska Akademija znanosti i umjetnosti.

Rad (Prac) *knjiga 155. Matematičko-prirodoslovni razred.* (Wydział matematyczno-przyrodniczy). Basto Kosić: Ribe dubrovačke. Dragutin Hirc: Revizija hrvatske flore (Revisio florae croaticae). Dr Juraj Majcen: O jednoj posebnoj vrsti kubičnoga kompleksa. (O pewnym szczególnym gatunku kubicznego kompleksu. Rozprawa matematyczna).

Knjiga 156. Razredi historičko-filologički i filozofičko-juridički. Gjorgje Magarašević: Život i knjiżewni rad Nikanora Grujića, pakračkog vladike. (Żywot i literackie prace Nikanowa Grujića, biskupa pakrackiego w Sławonii). Dr Ivan Kasumović: Izori Palmotićevich drama »Ipsipila« i »Akila«. (Źródła dramatów Palmatića »Ipsipila« i »Akila«). Dr Iva Strohal: Opravdanost vlasnosti (Uprawnienie własności).

Starina knjiga XXX, 1902. Slavonski spomenici za XVII viek. Priobćio R. Lopašić (Slawońskie pomniki historyczne XVII wieku, wydał...). Popis i procjena dobara kneza Stjepana Frankopana-Ozaljskoga god. 1558. Priobćio E. Laszowski (Opis i oszacowanie dóbr Szczepana Frankopana-Ozalskiego w r. 1558 wydał...). Grbownice hrvatskih županija. Priobćio E. Laszowski (Nadania herbów chorwackich żupaństwom. Wydał...). Prilozi za literaturu hrvatskih glagolskih spomenika. Priopćio Ivan Milčetić (Przyczynki do literatury chorwackich glagolickich zabytków. Wydał..). Isprave za odnošaj Dubrovnika prema Venecji. Sabrao prof. Vikentij Makušew, za tisak priredio Dr Milan Šufflay (Dokumenty do stosunków Dubrownika z Wenecyą. Zebrał..., do druku przygotował...).

Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena. Kniga IX,. svezak I. Urednik (redaktor) Dr D. Boranić. U Zagrebu 1904. Prvi dio (Dział pierwszy). Miletić J.: Sitni prilozi (Drobne przyczynki) Rajska ptica; O narodnoj napitnici (pieśni biesiadnej): »Mi hvalimo, mi častimo«; Ženidba Dušanova (Duszanowe wesele); Vlaški i stari romanski jezik na Krku; O dječim igrama (O grach dziecinnych); Uzidavanje čeljadeta kod novih gradńa (Zamurowywanie ludzi w nowych murach). Drugi dio: Frano Ivanišević: Polica. Na-

rodni život i običaji. Mali prinosi (małe przyczynki). Habjanović V.: Frjanawo (Narodni običaj na Murskom polju). Treći dio: Baranić D. Dr: Prijegled časopisa.

Monumenta historico-iuridica Slavorum meridionalium. Vol. IX. Liber statutorum civitatis Ragusii compositus anno 1272. Zagrabiae 1904.

Monumenta spectantia historiam Slavorum meridionalium. Vol. XXX. (Scriptores vet. IV). Balthasari Adami Kercselich: Annuae 1748—1767.

Vijesnik hrvatskoga archeološkoga društva, organ archeološkoga odjela Narodnoga Muzeja u Zagrebu. Urednik (redaktor) Dr Josip Brunšmid. Nove serije sveska VII. 1903/4. Prva polovina: Brunšmid Dr Josip: Hrvatske sredovječne starine (Chowackie zabytki archeologiczne z średniowiecza). Celestin V.: Grčki i rimski kolonijalni novci nadjeni u Osijeku (Greckie i rzymskie monety kolonialne, znalezione w Osieku). Gundrum Dr. F.: Tobožnja kruna iz Malina (Rzekoma korona z Malina). Hoffiller Dr V.: Antikne bronsane posude iz Hrvatska i Slavonije u narodnom muzeju u Zagrebu. (Starożytne naczynia bronzowe z Chorwacyi i Slawonii w zagrzebskiem Narodowem Muzeum). Klaić Vj.: »Indagines« i »Portae» u Hrvatskoj i Slavoniji; »Castrum antiquum Paganorum« kod Kašine u gori zagrebačkoj. Književne vijesti (Wiadomości literackie). Theodor Mommsen.

Druga polovina: Brunšmid Dr Josip: Kameni spomenici hrvatskoga narodnoga muzeja u Zagrebu (Zabytki kamienne chorwackiego Narodowego Muzeum w Zagrzebiu); Najstariji hrvatski novci (Najstarsze monety chorwackie). Hoffiller Dr Viktor: Otkriće rimskoga groba u Dolnjoj Gomnici kad Veleke Gorice; Predmeti iz rimskoga groba u Stenjevcu. Klaić Vjekoslav: Gradja za topografiju ličko-krbavske županije u srednjem vijeku (Materyały do średniowiecznej topografii żupaństwa licko-krbawskiego) dokończenie. Koch Ferdo: Mikroskopsko istraživanje nekih neolitičkih kamenih predmeta (Mikroskopijne badanie niektórych neolitycznych przedmiotów kamiennych). Laszowski Emilije: Povjesne crtice ogradu Beli u županiji varaždinskoj (Historyczne notatki o zamku Bela w żupaństwie waraždyńskiem); Povjesni podaci o obitelji Vragovića maruševačkih (Historyczne wiadomości u rodzinie Wragowiczów z Maruszowca). Šišić Dr Ferdo: O podrijetlu i zasužnjenju hrvatskoga kralja Slavića (1074—1075) Istorijska studia (O pochodzeniu i więzieniu chorw. króla Slawicia). Glavna skupština hrvatskoga arheološkoga društva držana dne 7 veljače 1904 (Walne zgromadzenie chorw. archeol. Towarzystwa 7 lutego 1904). Izlet bečkoga antropološkoga društva u Zagreb, Krapinu i Dolnju Dolinu u Bosni 22—24. svibnja 1904 (Wycieczka wiedeńskiego Archeologicznego Towarzystwa do Zagrzebia, Krapiny i Dolnej Doliny w Bośni 22—24 maja 1904). Književne vijesti (Wiadomości literackie).

Glasnik hrvatskoga naravoslóvnoga društva. Urednik Dr Oton Kučera. Godina XVI. — Prva polovina. Sa 13 slika u tekstu. Zagreb

1904. (Czasopismo chorw. Towarzystwa Przyrodników. Rocznik XVI. Pierwsza połowa. Z 13 rycinami w tekscie). Dr E. Rössler: Izvješće o radu »Hrvatske ornitološke centrale« god. 1903, II. Jesenska selidba ptica u Hrvatskoj i Slavoniji god. 1903 (»Sprawozdanie o działalności chorwackiej ornitol. centrali« w r. 1903. Jesienne wędrówki ptaków w Chorwacyi i Slawonii w r. 1903), (po chorwacku i po niemiecku). Dr D. Gorjanović-Kramberger: Zur Altersfrage der diluvialen Lagerstätte von Krapina in Kroatien. Eine vorläufige Mitteilung. M. Marek: Ornithologisches aus Zengg. Dr V. Drapczyński: Raspored meteoroloških elementa u okolini barometričkih minima i maxima u St. Louis (K. S. A.) (sa 2 slike). (Rozdział meteorologicznych elementów naokoło barometrycznych minimów i maksymów w St. Louis). Dr O. Kučera: O pažanje planeta Marsa u opoziciji ad g. 1903 (s. 1 slikom) (Obserwacya planety Marsa w opozycyi w r. 1903). Dr D. Gorjanović-Kramberger: Die Variatiance am Skelette des altdiluvialen Menschen (sa 10 slika). M. Urbani: Množina dušika u naravnim vinima svetoivanskoga i kalničkoga vinogorja (Ilość tlenn w naturalnych winach winnic świętoiwańskich i kalnickich). Dr. A. Zanghoffer: Popis riba, koje su prispjele narodnom zoološkom muzeju u Zagrebu do konca godine 1900 (Spis ryb, które przybyły do zoog. Nar. Muzeum w Zagrzebiu do końca 1900 r.). Hrvatsko naravoslovno društvo. I. Dr O. Kučera: Izvanredni mjesečni sastanak od 5 prosinca 1903 za svečano otvorenje astronomijskoga opservatorija (Nadzwyczajne miesięczne zebranie d. 5 grudnia 1903 r. na uroczyste otwarcie obserwatoryum astron. II. Fr. Šandor: XV redovita glavna skupštinaza godinu 1903 (XV. walne Zgromadzenie Towarzystwa). Naučne i različne vijesti.

Sarajewo.

Glasnik zemaljskoga muzeja u Bosni i Hercegovini. Urednik Kosta Hörmann. XVI. 1904. Dr Karlo Patsch: Prilog topografiji i poviesti Županjca-Delminiuma (sa 100 slika u tekstu). (Przyczynek do topografii i historyi Żupańca-Delminium, z 100 obrazkami w tekscie). Prof. Vid Vuletić-Vukasović: Rodoslovje porodice Ochmučevića, plemenite gospode bosanske (sa 3 stike u tekstu). (Genealogia rodziny Ochmuczewiczów, szlachetnych panów bośniackich). Dr H. Rebel: Sistematski spisak lepidoptera Bosni i Hercegovini (Systematyczny spis lepidopterów Bośnii i Hercogowiny). Dr Fridrich Kačer: Historičko razvijanje i današnje stanje geološkog proučavanja Bosne i Hercogovine (sa 6 slika u tekstu) (Historyczny rozwój i obecny stan badań geologicznych w Bośnii i Hercogowinie). Dr Ćiro Truhelka: Sojenica u Donjoj Dolini (sa 1 tablam i 7 slika u tekstu). (Mieszkania nawodne (palafity) w Dolnej Dolinie). Dr F. M.: Dva savremena izvještaja u Bosni iz prve polovine XVII stoljeća (Dwie współczesne wiadomości o Bośnii z pierwszej połowy XVII wieku). Vjekoslav Jelavić: Iz prepiske francuskog generalnog kon-

sulata u Trawniku u godinama 1807—1814 (Z korespondencyi francuskiego generalnego konsulata w Trawniku w latach 1807—1814). Književnost (Literatura): Otmar Reiser: Spisak ptica a muzeju srpske zemlje (Spis ptaków w muzeum serbskiem).

Školski Vjesnik, stručni list zemaljske vlade za Bosnu i Hercegovinu. Urednik Ljuboje Dlustuš XI, 1904. Vjekoslav Radmilović: Prijamni ispit za gimnazije i realke (Egzamin wstępny do szkół gimnazyalnych i realnych) (c. d.). Josip Milakowić: Dr Jovan Jovanović Zmaj (c. d.). Dr Ivan Dujmušić: Crtice o radu (Szkic o pracy) (c. d.). Boško Kostić: Nekoliko misli za bolju budućnost (Kilka myśli o lepszej przyszłości). Stefan Delić:. Gatačko polje. Osman Muradbašić: Jedna zanimljiva vrsta našeg praktičnog čaršijskog računanja (Ciekawy sposób naszego praktycznego rachowania na targu). Boško Petrović: Osnovni problemi filozofije (Podstawne problemy filozofii). Mijo Poljak: Izložba učila za srednje škole u Beču 1903 (Wystawa środków naukowych dla szkół średnich w Wiedniu). Gjorgje Protić: O razvojku ravnopravnosti viših (srednjih) škola u Pruskoj (O rozwoju równouprawnienia wyższych (średnich) szkół w Prusiech). Paja R. Radosavljević: Psihologija pažnje (Psychologia uwagi). Stjepan Radošević: Gramatika u osnovnoj školi uopće (Gramatyka w początkowej szkole pospolitej). Ljuboje Dlustuš: Svietska izložba i internacionalni nastavni kongres 1900 u Parizu (Powszechna wystawa i międzynarodowy kongres pedagogiczny w Paryżu 1900). Adam Pejić: Primjeri praktične nastave. Mjesec i njegove mijene (Przykłady praktycznej nauki. Miesiąc i jego zmiany). Pedagoška smotra (Przegląd pedagogiczny). Pedagoška mrvice (Drobiazgi pedagogiczne). Popularno-naučni članci (Artykuły popularno-naukowe). Dr Ivan Kasumović: Dubrovački pjesnici u XIX vijeku prije ilirskoga preporoda. Prilog za istoriju dubrovačke književnosti (Dubrowniccy poeci w XIX wieku przed iliryjskiem odrodzeniem. (Przyczynek do historyi dubrownickiej literatnry). (c. d.). Listak 636—640. Čitula (Nekrolog): Josip Marković Književnost (Przegląd literatury), Kovčežić Poslovice o majci (Przysłowia o matce).

Cz.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasie **ruskiej** brakło w ostatnich tygodniach jakichś nadzwyczajnych, pobudzających impulsów, toteż tempo jej było dość regularne. Sejmu niema parlament z wielkim trudem wlecze swój żywot, do wojny przyzwyczailiśmy, się, a zresztą weszła ona dla czytelników gazet jakby w stan chwilowego rozejmu; reformy w Rosyi też się przewlekają, a do tego święta tworzą pewnego rodzaju przerwę i odpoczynek, a wiosenne zajęcia rolne pochła-

niają całą uwagę wiejskiej ludności; to wszystko składa się na powolniejsze nieco tempo naszej prasy, o którem na wstępie wspomniałem.

Ale morze nawet w chwilach spokojnych wyrzuca ze swych otchłani kamienie, muszle i perły. Któż je zliczy, przejrzy i ułoży? Tak samo i życie. Rzeczywiście w kłopocie jestem, o którem z tych niezliczonych zjawisk codziennych, tak skwapliwie przez dziennikarstwo notowanych, mam mówić...

W Wielkanocnym numerze *Bukowiny* pomieścił prof. Stocki, wicemarszałek bukowińskiego sejmu, artykuł, rodzaj odezwy do swego społeczeństwa, przedewszystkiem do inteligencyi, aby nie zapominała o dwóch zasadniczych sprawach: o materyalnem podniesieniu wieśniaka i o rozszerzaniu oświaty. »Dania, Norwegia i Szwecya powinny nam przyświecać w tym względzie — powiada prof. Stocki. — Powinniśmy się do tej pracy zorganizować, czynność naszą ożywić, a działalność podwoić i potroić. Powinniśmy ułożyć dokładny plan, rozdzielić pracę między siebie i postarać się o potrzebne na ten cel fundusze. Naszym najbliższym ideałem powinno być to, ażeby w każdej wiejskiej czytelni, w każdej »Siczy« co niedzieli i święta odbył się odczyt jakiegoś inteligentnego człowieka«. W kierunku materyalnym zachęca Stocki do zakładania spółek kredytowych i konsumcyjnych, oraz towarzystw melioracyjnych i produkcyjnych. Wogóle dążyć należy do rozbudzenia wśród ludu ducha spółkowego, żeby sami bez zachęty i przymusu łączyli się w związki celem polepszenia swego materyalnego bytu. Szereg tych prostych a mądrych rad kończy szanowny autor takiemi słowy:

»Zmienne są koalicye polityczne, dziś ta, jutro inna partya może się z nami łączyć, a może się nawet i tak zdarzyć, że ujrzymy się nagle bez pomocnika, jedni przeciwko wszystkim, — trwałemi pozostaną na zawsze tylko zdobycze szczerej pracy naszych rąk i naszego umysłu. Pomimo szczerej lojalności względem naszych aliantów musimy przygotować się na wszelką niespodziankę, bo wróg nie śpi, a żadne niespodzianki nas nie przerażą, jeżeli szczerze i sumiennie spełniać będziemy obowiązki, włożone moralnie na inteligencyę każdego narodu«.

Rusłan również zwraca się z odezwą do społeczeństwa, a to przy sposobności rocznicy Schillera. Według jego zdania jest Schiller nietylko poetą niemieckim, ale jedną z nieśmiertelnych postaci w historyi politycznego urzeczywistnienia niemieckiego narodu. Wprawdzie inne siły zrealizowały ten polityczny ideał, ale trudno zaprzeczyć, że z głębokiego i szerokiego wykształcenia, z wysokiej i wzniosłej poezyi i filozofii wyszły te duchowe siły, które umożliwiły zwycięstwo politycznej myśli w niemieckim narodzie. »Jubileusz Schillera — powiada *Rusłan* — powinien być dla nas przypomnieniem w dążeniach do urzeczywistnienia naszych politycznych ideałów. Za sześć lat przypada stuletnia rocznica urodzin Szaszkiewicza, który w Galicyi obudził narodową świadomość wśród ukraińskiego ludu, a za dziesięć stuletnia rocznica urodzin Szewczenki, który swojem słowem budził żywych, umarłych i nie narodzonych na Ukrainie, i nie na Ukrainie będących. Nie wiele czasu dzieli nas od tych ważnych momentów, należałoby więc nam pomyśleć nie tylko o tem, jakby te rocznice godnie odświętować, lecz niemniej i o tem, coby uczynić trzeba, ażeby ukraińsko-ruski naród odpowiednio przygotować do zrozumienia swego narodowo-politycznego i kulturalnego stanowiska«.

Od dłuższego czasu tłukła się po gazetach polskich, a nawet niby ruskich (*Galiczanin*) sprawa biura pracy w Bieruniu na Górnym Slązku (Neuberun). Przedstawiano czynność tego biura w czarnem świetle i oskarżano je o wyzysk biednych robotników, a księży posądzano o lekkomyślne wysyłanie ruskich chłopów na zarobki do Prus, w celu konkurencyi robotnikom mazurskim. Aby raz tym pogłoskom kres położyć, wysłał tam »Narodny Komitet« swego delegata, który na podstawie urzędowych ksiąg i protokołów robionych na miejscu z wiarygodnymi świadkami, przyszedł do przekonania, że biuro spełnia swoje obowiązki należycie i że wina w kilku, nielicznych wypadkach rzekomego poszkodowania robotników, spada wyłącznie na nich samych, względnie na ich nieświadomość sprawy. *Diło* podaje dokładne sprawozdanie delegata Narodnego komitetu tych dochodzeń; robotnicy zarabiają tam dziennie od 2 do 2·50 marek t. j. około 1000 koron rocznie. Na Wielkanoc wybrał się delegat do Katowic, gdzie zjechali się ruscy robotnicy na mszę, którą im odprawił ksiądz grecko-katolicki. Po mszy udali się z delegatem, księdzem i urzędnikami ruskiego i niemieckiego biura na wspólne święcone, podczas którego delegat miał bardzo dobrą sposobność poznać nastrój i usposobienie robotników względem swego biura. Może być, że komunikat powyższy zmieni sąd prasy w sprawach ruskiej emigracyi zarobkowej, gdyż te ciągłe kłótnie o kawałek niemieckiego zarobku sprawiały rzeczywiście przykre wrażenie.

Ze spraw, które odbiły się w kraju nieco głośniejszem echem podniosę dwie: Roczne sprawozdanie T. S. L. i subwencyę bukowińskich Siczy. Dzienniki ruskie podnoszą z naciskiem słowa p. Bandrowskiego, który na walnem zebraniu T. S. L. oświadczył, że sprawa zakładania szkół przez Towarz. Szkoły Ludowej na zachodnich polskich kresach idzie tępo, a natomiast na wschodnich postępuje z prawdziwie żywiołową siłą... O tem też piszą. A znowu dość hojne subwencyonowanie bukowińskich Siczy przez władze krajowe dało dziennikom impuls do porównania, w jaki sposób te same towarzystwa są traktowane w Galicyi; porównanie nie wypadło świetnie.

Ciekawą rzeczą jest kwestya unicka w Rosyi, tem bardziej, że *Słowo Polskie* wystąpiło przeciw Unii; ale sprawozdanie z tej sprawy będziemy mogli podać dopiero po skończonej dyskusyi, w następnym numerze. Dzisiaj podzielę się z czytelnikami tylko tym przykrym wnioskiem, że prawdopodobnie stara dewiza, *divide et impera* znajdzie w przyszłym rosyjskim parlamencie nowe zastosowanie. Sądzę, że jeżeli ten unicki wół ma być koniecznie zjedzony, to zje go niedźwiedź, a liszce dadzą racice oblizać. Przedwczesne, nierozważne stawianie kwestyi na ostrzu miecza wyjdzie tylko komuś trzeciemu na korzyść.

Wobec tego, że punkt ciężkości naszych spraw narodowo-politycznych przenosi się obecnie za kordon, nie od rzeczy będzie podać nastrój ukraińskiego ludu. Nie łatwe to jednak zadanie, zwłaszcza w tak niepewnych czasach, i wśród tak zagmatwanych stosunków, jak dzisiejsze. *Świat Słowiański* ma na przyszłość zapewnione w tym względzie oryginalne korespondencye, toteż w dzisiejszym przeglądzie ograniczę się do wyjątków z dzienników rosyjskich, które niekiedy rzucają spory snop światła na te dla nas tak ciemne regiony. Pierwszeństwo oddamy *Połtawszczynie*, która

drukuje oryginalne, w części nawet po ukraińsku pisane korespondencye ze wsi, gubernii połtawskiej, a więc z serca Ukrainy i z terenu, na którym powstały ostatnie ruchy agrarne. W nrze 78. mamy tam list księdza wiejskiego, który między innemi pisze: »Wewnętrzne sprawy przykuły do siebie uwagę naszego wieśniaka do tego stopnia, że wyparły na dalszy plan nawet wojnę. »Jakie wieści z Petersburga, kiedy będzie zwołany sobór, kiedy zmieni się rząd?« — oto zwykłe pytania naszych gospodarzy. W gazetach szukają oni przedewszystkiem odpowiedzi na te właśnie pytania, a chaos, który jeszcze przed 3—4 miesiącami panował w ich umysłach, przemienił się nagle w jasny i trzeźwy pogląd na otaczające ich stosunki. — Niechaj nas pytają, a my wyślemy wyborców, którzy powiedzą, czego chcemy. Jak można budować dom, nie znając gruntu, na którym ma stanąć? — I my, mieszkańcy głuchych kątów, na pierwszem miejscu kładziemy potrzebę osobistej nietykalności i swobody słowa. Nie trzeba jednak zapominać o tem, że nasz wielomilionowy naród pozbawiony jest najdroższego skarbu — ojczystego języka. To — poprostu okrucieństwo — odcina nas od kulturalnego życia. Mieliśmy oczy a nie widzieli, mieliśmy uszy a nie słyszeli, gdyż odjęto nam możność widzieć i słyszeć wprost, ze szczerej duszy. Rozumie się, że z tego ucisku nic dobrego nie wyszlo. Wiele goryczy uzbierało się w naszej duszy i koniec temu przyjść musi... Teraz lud żąda, aby się z jego wolą liczono, aby mu pozwolono rozwijać się swobodnie. Chce żyć, a nie wegetować. Dopytuje się, kiedy będą wybory, a w niektórych okolicach są już nawet kandydaci upatrzeni. Sceptycy mogą o tem wątpić, ale w istocie są już na tyle inteligentni wieśniacy, którzy potrafią być wyrazem żądań i życzeń wiejskiego ludu«.

Podobnie i *Kijewskije Otkliki* donoszą, że wieśniacy teraz skwapliwie czytają gazety, ale cóż? — prócz ukraińskiego języka nie znają innego, a właściwie ukraińskie gazety są zabronione. Nic dziwnego, że wiele jeszcze nie rozumieją i nieraz nawet tłómaczą sobie nie koniecznie korzystnie dla rządu.

Że uświadomienie ludu i jego porywy do autonomii nie są rządowi na rękę, to jasna. Więc stara się różnymi sposobami zamącić wodę i łowić w niej ryby. Tak np. z Połtawy donoszą do *Russkiego Słowa*, że gubernator rozesłał do wszystkich »ziemskich naczelników« okólnik z wezwaniem do pracy w teraźniejszych srogich czasach. Mówi się tam, że wieśniacy przedewszystkiem powinni współdziałać z rządem w tłumieniu »kramoły« (buntu). Do *Nowosti* zaś donosi korespondent, że przebywając na Ukrainie w domu pewnego dziekana, był świadkiem, jak przyniesiono mu z poczty pakiet, w którym był sekretny cyrkularz dla księży całego dziekanatu i najsekretniejsza instrukcya do rąk samego dziekana. W sekretnym cyrkularzu eparchialna władza na żądanie synodalnej prokuratury wzywała księży, ażeby uważnie śledzili pomiędzy wieśniakami za wszelkimi przeciwrządowymi ruchami i o najmniejszych objawach »takowych« donosili swemu dziekanowi, w najsekretniejszej zaś instrukcyi poucza dziekanów, co z tymi donosami zrobić mają. — Biedny jest rząd, który mając całą armię czynownictwa, musi zwracać się do takiego nikczemnego środka, jakim jest szpiegowanie ludu przez własnych duszpasterzy! Na szczęście, jak powiada autor korespondencyi, duchowieństwo nasze nie upadło jeszcze

tak nizko i wielu księży wprost odmówiło takim policyjnym żądaniom. A reszta?... Do tej samej gazety donoszą z powiatu skwirskiego, że tam po wsiach odbywają się koncerty dla ludu, podczas których ksiądz i nauczyciel występują w urzędowej roli patryotycznych prelegentów Zaczynają od świętego pisma, potem czytają odpowiednie miejsca z *Kormczoj Gazety*, z *Grażdanina* i *Mosk. Wiedomosti* i tym podobnych dzienników, a w końcu wykładają o wojnie japońsko-rosyjskiej, z którego-to wykładu wynika, że Rosya odnosi zwycięstwo za zwycięstwem, że odetnie Japończom powrót i zrobi im »koniec«.

O innych sposobach budzenia »patryotycznego ducha« w rodzaju Kiszeniewa, albo »klubu monarchistów«, wie już świat nawet szerszy nieco. Widocznie źle z rządem, który takimi sposobami chce podtrzymywać władzę ciemności, a odpędzać budzące się w szerokich warstwach narodu poczucie swobody i dostojeństwa ludzkiego.

N. M.

Prasa **rosyjska** stoi ciągle na wysokości swego zadania. Dobre przykłady bywają też zaraźliwe. Rozszerza się coraz bardziej krąg dziennikarzy rosyjskich, którym uścisnąć dłoń serdecznie nietylko można, lecz trzeba. Żałujemy, że szczupłość miejsca pozwala nam zwracać tu uwagę tylko na drobną cząstkę tych objawów. *Ruś* odpowiada na nasze Alleluja serdecznem Wo istinie woskres! O tak, zaprawdę zmartwychwstał! W nas i w Was górą serca — i gdyby znalazł się teraz u steru ktoś, ktoby chciał i umiał wyzyskać tę chwilę dziejową, mógłby dokazać cudów przed zdumioną Europą i zacząć nowy okres dziejów. Oby te siły, które rozbudziła »wiosna«, nie leżały długo odłogiem, oby nie zmarnowano i nas i Was! Cokolwiek nastąpi, my pilnujmy swych obowiązków i w miarę możności stawiajmy mosty do zgody ponad bagnem złości i przesądów. W tej pracy będziemy zawsze towarzyszami. Łączymy się z Wami zawsze, ilekroć do spraw publicznych przykładacie chrześcijańską miarę, a co w Rosyi jest dzielnego, umiemy ocenić lepiej od innych. Tak też łączymy się w duchu z Wami, wspominając ze czcią Włodzimierza Sołowjewa, którego pamięć uczczono w Petersburgu, po ogłoszeniu tolerancyi wyznań, uroczystą panichidą. Imię jego będzie i w Polsce wielbione i podpisujemy w zupełności ten hołd, jaki mu wypisała *Ruś* w Nrze 109. poważnem piórem W. Kuźmina-Karawajewa.

Od 1-go maja st. st. zapowiedziano wydawnictwo nowego tygodnika politycznego p. t. *Moskowskaja Nedielja*, który będzie organem postępowych »ziemców«. Jak donosi *Syn Otieczestwa* w Nrze 61., na pierwszy ogień wystąpiło nowe pismo z wyczerpującym memoryałem docenta Kokoszkina »Ob osnowach narodnago predstawitielstwa«. Jest-to szczegółowo opracowany projekt przyszłych wyborów — ordynacya wyborcza i formalności samego aktu wyborczego, w duchu demokratycznym — wraz z dyskusyą, jaką ten projekt wywołał. Z samego streszczenia w *Synu Otieczestwa* dowiadujemy się opinij około trzydziestu rosyjskich polityków.

Zabierał głos trzykrotnie w ciągu ostatniego miesiąca prof. Kariejew, znany dobrze w Polsce historyk, jedna z najwybitniejszych sił umysłowych Rosyi. W poważnym miesięczniku *Prawo* w Nrze 14. zamieścił ar-

tykuł p. t. Polskaja nacionalnost' w russkoj gosudarstwiennosti. Przeszedłszy krótko główne wytyczne wydarzeń dziejowych od »ostatniego rozbioru Polski« w r. 1815. aż do czasów po r. 1863. i hasła »pracy organicznej«, stwierdza gotowość społeczeństwa polskiego do zgody na wspólną z Rosyą państwowość nie tylko u stronnictw konserwatywnych, ale też wśród »postępowych« żywiołów, dla których również własny rozwój kultury, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, »wydaje się o wiele ważniejszym i bardziej pożądanym od możności posiadania własnej dyplomacyi, armii, godeł, własnych żandarmów i własnych więzień«. Mówi dalej o »stańczykach« i próbach zorganizowania podobnegoż konserwatywnego stronnictwa w Kongresówce, t. zw. ugodowcach. Tłumaczy nie udanie się próby tem, że stronnictwo tego rodzaju nie mogło znaleźć oparcia (podderžku) w prawosławnej Rosyi, w której żywioły konserwatywne były właśnie najbardziej antipolskie; te zaś grupy rosyjskie, które potępiały rusyfikacyę, nie podzielały społecznych zapatrywań ugodowców. Przypomina się prof. Kariejewowi, że sam pomysł ugody wypowiedziany był przed 25-laty przez A. Świętochowskiego w jego warszawskiej *Prawdzie*. Pozytywista nasz spostrzegł też wówczas, że najszybszy rozwój musi się stać udziałem Polaków w zaborze rosyjskim. W Wkopolsce — wywodził Świętochowski — muszą się Polacy opierać na centrum, w Austryi na żywiołach — zdaniem autora — również »reakcyjnych«. W Rosyi nietylko niebyło i niema niczego w rodzaju ani centrum, ani dawnej austryackiej prawicy, lecz przeciwnie, tu można się łączyć tylko z postępowcami, a więc idee postępowe zyskują też w Kongresówce przewagę. Prof. Kariejew dodaje tu uwagę: »Ja nie powiadam, żeby ten stan rzeczy niemiał się zmienić w ciągu ćwierci wieku, ale na ogół wywód autora pozostaje trafnym: polski konserwatyzm nie znajduje dla siebie sojuszników w Rosyi«. Zwracamy uwagę na ten artykuł z tem większym naciskiem, że poglądy te i spostrzeżenia tłumaczą nam wiele objawów, między innemi także dobór argumentów na zjeździe polsko-rosyjskim.

W Nrze 15. *Prawa* poświęca prof. Kariejew dłuższy artykuł nowemu stronnictwu polskiemu, postępowo-demokratycznemu, a po raz trzeci odzywa się znakomity uczony i publicysta w fejletonie, w Nrze 95. *Nowosti* p. t. Pismo k znakomym Poljakam; z czego podały już pisma codzienne obszerniejsze wyjątki i sprawozdania. Gdyby tacy, jak Kariejew, mieli w Rosyi władzę i wpływy w rządzie, sprawa pomiędzy Rosyą a Polską ułożyłaby się bez trudności. Oto właśnie chodzi i dlatego sympatyzujemy ze stronnictwami konstytucyjnemi, czego inni Słowianie nie mogą jakoś zrozumieć. *K.*

W prasie **czeskiej** znać powolny, lecz stateczny postęp w ocenianiu stosunków słowiańskich. Dużo to już znaczy, że w ostatnich tygodniach nie było w *Narodnich Listach*, aż do dziś dnia (19. V.) nic takiego, co byłoby bezpośrednio przykrem i obraźliwem dla Polski. Przysłano nam z Pragi kilka dawniejszych numerów tego dziennika, Nry 22, 25, 26 i 33 z końca stycznia i początku lutego rb., w których był szereg artykułów p. t. Reformy w Rusku, pisanych rzeczowo i poważnie. Tendencyą artykułów

było wykazanie, że reformy są w Rosyi potrzebne, lecz należy je przeprowadzić z zachowaniem samodzierżawia. My pragnęlibyśmy widzieć Rosyę monarchią konstytucyjną, nie przypuszczamy bowiem, żeby swobody obywatelskie dały się pogodzić z absolutyzmem; ale tak w tej, jakoteż w każdej innej sprawie, szanujemy cudze zdanie, jeżeli ono wypływa ze względów rzeczowych. Ta tedy różnica zapatrywań nie mogłaby być nowym powodem do głębokiego żalu, jaki polski ogół żywi względem *Nar. Listów*. Artykuły owe zakończono w Nrze 33. ustępem o sprawach polskich, którego ostatnie, zasadnicze zdanie, przytaczamy dosłownie: »Jeżeli tedy Polacy w Rosyi domagają się dzisiaj, żeby w polskich szkołach ludowych językiem wykładowym był polski, obok którego byłby rosyjski (zapewne w klasach wyższych) obowiązkowym przedmiotem nauki; żeby w szkołach średnich w Polsce pielęgnowano należycie język polski i literaturę, żeby językiem obrad reprezentacyj gminnych była polszczyzna; żeby Polak w urzędach i sądach mógł się załatwić za pomocą swego języka, a więc bez tłumaczów; żeby i rodowity Polak mógł nabywać majętności w zachodnich guberniach i nie był wykluczanym z urzędów dlatego tylko, że jest narodowości polskiej: toć powinniśmy uznać wszystkie te i podobne im żądania nie tylko jako słuszne, ale i bardzo skromne.« Tak było w *Nar. Listach* dnia 2 lutego 1905; informacya o naszych żądaniach niedokładna wprawdzie, ale życzliwa, a wyrażenie owo: »bardzo skromne« pozwalało się domyślać życzliwości, sięgającej aż do — słuszności.

Ale potem nastała długa pauza milczenia, które nam się wydało wymownem i możemy tylko powtórzyć, cośmy pisali w Nrze 2-gim *Świata Słowiańskiego*, że wyglądało to tylko na »wyrwanie się«, którego sama nawet redakcya ulękła się i przycichła; potem zaś nastąpił fejleton, na który reagowaliśmy w Nrze 3-cim i na tem sprawa utknęła. Poprzestając na małem, stwierdzamy, że *Nar. Listy* nie wystąpiły teraz ani razu przeciw nam (co dawniej bywało pospolitem zjawiskiem), ale też nie straciły ani jednego słówka za nami. Sprawa pogodzenia Polski i Rosyi jest niewątpliwie najdonioślejszą sprawą europejskiego Wschodu; od niej zależy przyszłość kilku państw i wszystkich słowiańskich narodów. Otóż o tej sprawie *Nar. Listy* nie podają niemal żadnych informacyj, poprzestając na tem, czego dostarczą biura korespondencyjne. Cały szereg doniosłych faktów z życia Polski i Rosyi nie istnieje całkiem dla *Nar. Listów*, nie było o nich ani nawet wzmianki! Wysnuwamy więc z tego wniosek, że redakcya ma w tem swoją wygodę, żeby się w te rzeczy nie wdawać i o nich nie pisać. Wymowna pauza przedłuża się, chociaż od 2. lutego do 19. maja zmieniło się tyle!

Raz jednak przerwano milczenie. Oto w Nrze 120. z dnia 3. maja powtórzono za jakimś p. Janem Povolným, ogłaszającym »list niewymienionego z nazwiska Polaka«(!), takie brednie, jak np. że w Kongresówce jest stronnictwo żądające obecnie bezwarunkowego odbudowania Królestwa polskiego, a partya rewolucyjna przygotowuje zbrojne powstanie, które ma w całej Polsce wybuchnąć jednego dnia. »Rosyjskie załogi będą nagle zaskoczone i rozbrojone; przerwie się zarazem wszelką komunikacyę, żeby załogi nie mogły zniskąd dostać pomocy«. Takie banialuki przedrukowawszy, zaopatruje je redakcya *Nar. Listu* od siebie uwagą: Zda se že

je tak!!! Horrendum!!! Co to ma być? Nierozsądek, czy złośliwość? Zapewne powstało to z grubej nieznajomości stosunków; pospieszamy więc z dwiema informacyami, 1) że cały ów list rzekomego anonima polskiego jest widocznie fabrykatem; 2) że rozgłaszanie takich »wiadomości« uważamy za szkodliwe dla siebie, a *Nar. Listy* szkodzić nam pewnie nie chcą, będą więc na przyszłość krytyczniejsze w wyborze źródeł do informowania swych czytelników, jakie jest »položeni v Ruskem Polsku.« Trochę to dziwne, że zachowując ścisłe milczenie o wszystkiem a wszystkiem, co mogłoby nam się przydać, drukuje się jednak coś, co mogłoby nam szkodzić; ale to pewnie tylko brak dozoru w redakcyi! Jak to jednak zmieniają się czasy!!! Dawniej umieszczenie takiego artykułu w *Nar. Listach* byłoby wypadkiem dnia i szłyby z tego echa po prasie rosyjskiej, a dziś ludzie już o to nie dbają... Widocznie *Nar. Listy* zyskują sobie opinię pisma zbyt zapatrzonego w przeszłość i przestają być dla nas niebezpieczne, co wobec takiej szalonej nieostrożności w pomieszczaniu »informacyj« o Polsce jest dla nas bardzo dogodnem; ale swoją drogą wolelibyśmy, żeby pismo to odmlodziło się i używało razem z innymi »wiosny«.

K.

Znaczna część czeskiego dziennikarstwa przyjmuje widocznie z zasady informacye o rosyjskim ruchu społecznym tylko ze źródeł policyjnocenzuralnych. Tem się tłumaczy, że ostatnie wypadki są np. dla *Narodni Politiki* w lwiej części pustym wymysłem, »umyślnem przesadzaniem« (Nr. 122), a co się o nich czytuje w pismach obcych, zwłaszcza polskich, jest tylko marnem usiłowaniem »cudzoziemskich korespondentów«, żeby zaostrzyć niechęć do Rosyi; z informacyj tych w (Nrach 120, 122, 127 i t. d.) wynikałoby, że lud atakuje wojsko, które strzelało we własnej obronie. Ten sam dziennik, donosząc dnia 4. maja o aresztowaniu w Pradze rosyjskiego zbiega (niejakiego Iv. Denisowa), dodał, że »będzie odstawiony do granicy rosyjskiej i wydany rosyjskim władzom«. Zapytana w tej sprawie policya oświadczyła, że tego rodzaju więźniów przetrzymuje się co najwyżej 24. godzin, dla śledztwa, i jeżeli się okaże, że są naprawdę tylko zbiegami, mają zupełną wolność. Powstało więc wśród ludzi, którym dola zbiegów leży na sercu (a są tacy i w Pradze) podejrzenie, że *Nar. Politika* wypowiedziała nieopatrznie swe własne »pobożne życzenie«. — Ciekawa też jest rzecz z czemś, coby było takiego stanowiska konsekwencyą: oto kilkakrotnie już można było słyszeć prywatnie, że fabrykanci prazcy wymagają od robotników z Rosyi, szukających tu zajęcia... paszportów! (Policya wcale tego nie wymaga i wydaje takim robotnikom książeczki robotnicze). Mimowoli nasunąć to może brzydkie podejrzenia, których też nie wahały się wypowiedzieć jawnie *Čas* i *Pravo lidu.*

Dziennikarstwo zajęte oczywiście (jak wszędzie) najbardziej wojną japońską. Na ogół silną jest wiara w zwycięstwo Rosyi, chociaż coraz częściej — pomimo całej przychylności dla Rosyi — zwraca się uwagę na jej ciemne strony. Tak postąpił np. *Hlas Naroda* w Nrze z 9. maja, a *Naše Doba* roztrząsa w siódmym zeszycie za przykładem londyńskiej *Nature* kwe-

styę inteligencyi rosyjskiego żołnierza, której brakiem tłumaczą się klęski. Postępowe też i sprawiedliwe stanowisko zajęły *Přehledy*.

Ze spraw domowych najaktualniejszą jest obecnie sprawa zachowania się posłów czeskich wobec oppozycyi węgierskiej. *Hlas Naroda* skarży się 27. kwietnia na brak przygotowania w polityce czeskiej. W kołach poselskich najsprzeczniejsze sądy o kwestyi madiarskiej. Poseł dr. Fořt twierdzi w *Nar. Listach*, że każde nowe powodzenie Madiarów zawsze będzie szkodliwem dla przyszłości Czech; zwycięstwa Madiarów nie doprowadzą do rozbicia dualizmu, ale przeciwnie, jedynie do dalszego utrwalenia go w kierunku stopniowej hegemonii madiarskiego żywiołu nad innymi, i to nietylko w Trans — ale i w Cis-litawii; że przez zmadiaryzowanie na Węgrzech pułków, narody niemadiarskie nieuświadomione należycie, spadną jeszcze niżej, do rzędu pozbawionych wszelkich praw helotów. Madiarzy widzą, że najlepszą poręką ich przewagi jest słaba Cislitawia, stargana wewnętrznemi walkami. W końcu przychodzi poseł Fořt do konkluzyi, że zwycięstwo Madiarów posłuży tylko Berlinowi, którego ostatecznym celem, prędzej, czy później, jest rozkład Austryi. Wobec tego za jedyną stosowną politykę posłów czeskich uważa przeszkadzanie wszelkiemi siłami Madiarom w osiągnięciu ich żądań.

Wręcz przeciwnego zdania jest pos. dr. Fiedler, który w *Nar. Politice* (26. IV. 1905.) stara się przekonać, że spełnienie żądań Madiarów i wyciągnięcie z nich finansowych konsekwencyj byłoby dla Przedlitawii polepszeniem finansów najmniej o 95 do 105 mil. Kor. rocznie, a po r. 1906. polepszeniem to jeszcze bardziejby wzrosło. Pos. dr. Kramař również odmienne nieco zajmuje stanowisko w szczegółach; w całości jest dosyć niezdecydowanym, radzi ogólnikowo wyzyskiwać sytuacyę (»težiti z nynějších poměrů«.)

tg.

Pisać o **prasie słowackiej** trudno niezmiernie; nie dlatego, jakoby nie było pisać o czem, (chociaż bywają i takie chwile), ale że trudno się zdobyć na sąd przedmiotowy. Obydwa pisma poświęcone polityce: *Narodnie Noviny* (z Turcz. św. Marcina) i *Slovensky Tyždennik* (z Budapesztu) prześcigają się w zamilczaniu faktów ogólnie znanych w dziennikarstwie europejskiem, a dotyczących pogromu rosyjskiego, natomiast podsuwają wodzom i szefom sztabu jeneralnego obu stron wojujących plany i zamiary, o jakich się im ani śnilo. Ta wielka polityka światowa nie zostawia naturalnie wiele miejsca, zwłaszcza *Nar. Novinom* na sprawy domowe, blizkie, *Tyždennik* bowiem chętniej się niemi zajmuje. Tylko z okazyi wyborów sejmowych w styczniu rb. usunęły *N. Nov.* sprawy rosyjsko-japońskie na plan drugi, ale na krótko; skoro wybory przeszły, a Słowacy uzyskali zaledwo dwa mandaty, wróciła dawna wielka polityka na stół redakcyjny.

Nie można nikomu rozkazywać, aby miał ku temu lub owemu narodowi sympatyę, ku tamtemu antypatyę; rozumiemy też dobrze powody sympatyi drobnych narodów słowiańskich do »wielkiej« Rosyi. Mamy jednak prawo wymagać, aby względem innych narodów słowiańskich, choćby bez sympatyi, zachowano sprawiedliwość w ocenie zdarzeń narodowych. *Narodnie Noviny* nie mają sympatyi nawet do »narodu« rosyjskiego, ale do

»samodzierżawia«; »państwowy autokrata jest — podług nich — przedmiotowem sumieniem narodu«. (nr. 17. str. 2.) »Krzyczy się, że północni Słowianie nie mają wolności, bo mają autokratę, samowładzcę, a to właśnie ma być wiecznym ideałem i każdego człowieka i narodu. Gdzie niema w państwie powagi samowładzcy, każdy szczur jest panem twoim. Swoim świadomym panem tylko nicpoń być niechce«... »Wolnym jest, kto wszystko obce i zwierzęce ze siebie i od siebie odrzuci. Samowładca i państwo są wolni, są swoi, kiedy się otrzęsą z cudzoziemców najętych i pozyskanych w innych państwach. Gdzie obcy rozum obcy kąkol sieje, tam »mużyk« orze darmo«... »Wszystkie parlamenty zachodu straciły interes nawet dla swoich i upadają. Narody widzą w tem tylko narodową zabawkę i konstytucyonalnych gębaczów. A drogie są. Puścić do Rosyi parlament konstytucyjny, znaczyłoby to otworzyć jeszcze szerzej kanały wszelkim zaśmierdziałym wodom (co za styl!), znaczyłoby to wprowadzić polski (?) parlament, dodać do tego pułk żydów, a za parę lat imperyum będzie »zbawione«. Iwan Groźny wyskoczyłby z grobu, a kości Piotra Wielkiego w rozpaczby wpadły, że go naród nie pojął. Gdy naród małoletni nie umiał jeszcze sam chodzić, Piotr kupił mu wózek w Europie, ale teraz nie trzeba już obcej mamki, niech chodzi o swoich nogach«... »Często podrzędny kapitan więcej ma rozumu, niż całe państwo«... (tamże) Z takiego stanowiska oceniają *Narodnie Noviny* wszystkie wypadki wewnętrzne w Rosyi, zmniejszają je do rozmiarów minimalnych, a przypisują ich rozdmuchiwanie »fantazyi zgniłej pasożytów człowieczeństwa krwi chciwych«; podług nich »dziewięćdziesiąt procent kłamstwa jest w opisach, a pięćset w liczbach« (nr. 11. str. 1.) »Panowie teoretycy i profesorzy, żurnaliści, agitatorzy, humaniści i realiści, antyrusiści, antychryści i niedoszli filozofowie, kokietujący ze socyalizmem, wyście wtedy wstrętni i podli a huncwoty bez czci, gdy sami wyzyskujecie stokroć gorzej i niemiłosierniej poddanych wam robotników, niż najokrutniejszy lichwiarz fabryczny. W tych czasach rosyjskich zaburzeń robotniczych faryzeizm papierowych »szuftów« pokazał się we właściwem świetle. Widzą bohaterów *w łajdackich Gaponach i Gorkich*, oszalałych sławą niezasłużoną. Piękni bahaterowie, godni swych chwalców i faryzejskich trębaczów« (nr. 18. str. 4).

To chyba wystarcza do scharakteryzowania stanowiska *Nar. Novin* i ich »kwiecistego« stylu. Wobec tego nie będziemy się dziwić, że o wypadkach styczniowych w Warszawie podają *N. N.* wiadomości w 4 (czterech!) wierszach, że o strejku szkolnym w Królestwie przepisują ustęp z *Galiczanina* lwowskiego, a podając (w nrze 39. str. 3) kilka szczegółów o prześladowaniu Polaków w Poznańskiem, kończą pełną żółci uwagą: »W konstytucyjnych Prusiech uczniowie i uczennice polskie nie będą mogli urządzić strejku przeciw nauce wyłącznie niemieckiej, nawet w nauce religii. Na to pozwolić sobie mogą tylko w »Królestwie Polskiem«, pod samowładczem panowaniem rosyjskiem, żądając wyłącznego używania języka polskiego w nauce i usunięcia języka rosyjskiego ze szkół wszystkich w »Królestwie Polskiem«. Niechby polscy uczniowie i uczennice pod takim hasłem zastrajkowali w »Kongresówce«, toby im Prusacy wystrajkowali!«

Poczciwy polityk nie wie, że »Kongresówka« a »Król. Polskie« to to

samo, a że Poznańskie nie jest »Kongresówką!« Ale Panie Boże odpuść mu i to, bo czyni w zaślepieniu namiętnem.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość *Slov. Tyždennikowi*, że na stosunki w Rosyi nie patrzy przez szkła »czynownika« rosyjskiego, ale w obszernym artykule p. t. »Ruch konstytucyjny w Rosyi« informuje czytelników bezstronnie o stanie rzeczy, wychodząc z tej zasady, że »współczucie ku Rosyanom nieśmie iść tak daleko, aby zakrywać właściwy stan rzeczy, i nie widzieć, że Rosyanie żyją doprawdy w strasznych stosunkach«. (nr. 12. str. 4.). Można mieć żal do *Slov. Tyžd.*, że o nas nic nie wie, ale mu z tego zarzutu czynić nie można wobec obfitej rubryki spraw domowych i pouczających artykułów ogólnych. W fejletonie daje przekłady z literatury polskiej i najnowszej rosyjskiej.

W końcu zaznaczamy, że odmienne stanowisko p. Milana Hodży, redaktora *Slov. Tyžd.* i posła do sejmu węgierskiego, wywołało polemikę między nim a *N. Novinami*, w której młody i pełen temperamentu poseł okazał więcej taktu i spokoju, niż »wytrawni« politycy *Nar. Novin.*

R. Z.

Alarmy o wojnę włoską ustały w prasie **południowo-słowiańskiej** po zjeździe ministrów Gołuchowskiego z Tittonim; obecnie główną sprawą polityczną jest kwestya, czy Węgry nie odłączą się od Austryi i czy w takim razie pociągną też za sobą Chorwacyę i Slawonię? Nastałby jeszcze większy rodział pomiędzy Chorwatami, odczuwającymi i teraz aż nazbyt przymusowe rozszczepienie na cis- i translitawskich. Politycy chorwaccy namyślają się, czy nie lepiej porzucić Węgry, a przejść do Austryi? a przynajmniej próbują tą groźbą wytargować u Madiarów więcej autonomii i niezbędne dla kraju reformy ekonomiczne. Główny dziennik chorwacki *Obzor*, organ delegacyi chorwackiej w parlamencie budzyńskim pisze: »Jeżeli ma się doprowadzić do zgody z Madiarami, trzeba wiedzieć, czego chcemy. Jeżeli oni przystaną na przyłączenie Dalmacyi do Chorwacyi, a przyznają Chorwatom zupełną wolność we własnym domu i uznają nas na wewnątrz za swych druhów, a na zewnątrz za sprzymierzeńców, natenczas nie będą się musieli obawiać, żeby Chorwacya stawiała przeszkody ich własnemu rozwojowi«. Wzmogły się zarazem wymagania najpotulniejszych nawet dotychczas sfer. »Hrvatska narodna stranka« mająca w swem ręku niemal wszystkie 40 chorwackich mandatów do budzyńskiego parlamentu, bywała przez długie lata w zgodzie z każdym a każdym rządem madiarskim, obecnie przechodzi do opozycyi, głosuje przeciw adresowi większości. Prezes chorwackiego Klubu, Tomašić, podniósł z naciskiem chorwackie żądania, między innemi wprowadzenie języka narodowego do pułków chorwackich, a poseł Josipović, mający dotychczas opinię uległego »madiarona», zaczął wygłaszać swą mowę po chorwacku, dla zaznaczenia praw chorwackiego języka. Fr. Kossut ogłosił na to artykuł w *Magyar Orszag*, że Chorwaci dają się niebacznie użyć za narzędzie podszeptom płynącym z Wiednia, lecz powinni pamiętać, że gdy dawniej dopomogli nieprzyjaciołom Węgier do zwycięstwa, nie tylko nic na tem nie zyskali, lecz zostali wyzyskani i ponosili szkodę.

Równocześnie rozpoczęła się ożywiona akcya wśród Chorwatów cisli-

tawskich. Dwudziestu dwóch posłów chorwackich z Dalmacyi z »Narodne stranke« i ze »stranke prava« zjechało się dnia 26. kwietnia w Spljecie i postanowili założyć w dalmatyńskim sejmie wspólny klub, »Hrvatski klub«, mający dążyć do złączenia Dalmacyi z Chorwacyą. Do »spljeckiego programu« należy też oczywiście wyrugowanie włoszczyzny i niemczyzny z urzędów, tudzież połączenie Dalmacyi kolejami żelaznemi z Chorwacyą i Bośnią. Nowy Klub oświadcza, że uważa Chorwatów i Serbów za jeden naród. Na to odpowiedział *N. Srbobran*, (Nr. 82) że program ten jest zagadką pityjską, bo mieści w sobie co do Serbów samą tylko doktrynę, a nic pozytywnego, unika zaś, a nawet ignoruje »srpsko imie, n. pr. gdje se govori o jeziku«. Niechęć Serbów zrozumiemy, dodając, że nowy zjednoczony Klub uznał za swój organ wychodzący w Zadarze *Narodni List* — organ X. Biankiniego! Pisaliśmy już o tem, z jakich powodów stanowisko polityczne tego posła nie dogadza Serbom. Obecnie mają rząd w podejrzeniu, że dał posluch jego radom. Miasto nadmorskie Šibenicę (Sibenico) zamienia się podobno na port wojenny. Wojskowym komendantem Zadaru został generał Maryan Wareszanin, Chorwat, który urzędował przedtem w Bośni. Chodzą wieści, że ma też zostać namiestnikiem Dalmacyi. *Novi Srbobran* upatruje w tem dążność rządu do stłumiemienia »nowego kursu«, tj. porozumienia chorwacko-serbskiego, które poczęło się zwracać przeciw Austryi, jak o tem pisaliśmy w poprzednim zeszycie.

Dążeniom chorwackim sekundują dzielnie Słowieńcy. Poseł słowieński Šušteršič w mowie wygłoszonej na zebraniu wyborców w Toplicach powiedział wyraźnie, że gdyby »ugoda« austryacko-węgierska została zerwaną, Chorwatów nie będzie obowiązywała ugoda węgiersko-chorwacka i mogą iść, dokąd zechcą. »Jeżeli runie obecny ustrój państwa, nie dopuścimy, żeby Chorwaci wpadli w nienasyconą paszczę madiarską. Zażądamy, żeby nadano moc chorwackiemu prawu państwowemu i utworzono samodzielne chorwackie królestwo!« Oświadczenie to drukuje *Slovenec* w Nrze 104 z 6. maja rozstrzelonym drukiem. Dr. Šušteršič należy do najwybitniejszych polityków słowieńskiego stronnictwa katolicko-narodowego i nie mówił zapewne na wiatr, bez dobrego namysłu. W tydzień po tej mowie, już około 10. maja, nadeszła wiadomość, że opozycya chorwacka z Węgier nawiązuje rokowania nietylko z posłami chorwackimi z Dalmacyi i z Istryi, ale też z Serbami i Słowieńcami i że powstał projekt odbycia zjazdu wszystkich posłów południowo-słowiańskich, ażeby oznaczyć stanowisko Słowian południowych do Austro-Węgier.

Jakie stanowisko zajmą w tym ruchu Serbowie ze Slawonii, Banatu, Syrmii i Dalmacyi, trudno jeszcze przewidzieć, bo »nowy kurs« rozbija się jakoś. Faktem jest, że Serbowie w Austro-Węgrzech mogą dojść do wpływów politycznych tylko z pomocą Chorwatów, skoro — jak to stwierdził *N. Srbobran* w Nrze 76, nie mają oni dotychczas w swem ręku ani jednej znaczniejszej rady gminnej, ani županijske skupštine i ani jednego posła na zemaljskom saboru (w sejmie). Bo też stoją o wiele jeszcze niżej od Chorwatów co do organizacyi politycznej. Ten sam dziennik przyznaje, że ani setna część serbskiej ludności nie zajmuje się sprawami publicznemi i dodaje z goryczą: »Społeczeństwo roi o kosowskich ideałach,

ale w życiu politycznem zastępuje je tylko jedno z chorwackich stronnictw, które poglądami swymi obejmuje co najwyżej ośm żupanij chorwacko-sławońskich«. Podobnież faktem jest, że Serbowie z Królestwa nie wiele się zajmują sprawami serbskiemi »zagranicznemi«. Myliłby się bardzo, ktoby przypuszczał, że tamtejsze dziennikarstwo podtrzymuje życie narodowe serbskie w Austro-Węgrzech, albo przynajmniej śledzi uważnie jego rozwój. Bynajmniej! i gdyby kiedy nastała pod tym względem nagła zmiana, wypadnie domyślać się.. inscenizacyi przez ukrytego reżysera. Społeczeństwo samo jest wogóle obojętne dla tych spraw, za mało jeszcze rozwinięte, żeby być serbskim »Piemontem« świadomie i z przejęciem się. *Beogradske Novine* zamieściły w marcu artykuł p. t. Srbija i Srpstwo, chcąc przełamać tę apatyę i — nie doczekały się żadnego echa w całem królestwie serbskiem! Z głębokim żalem rozpisał się o tych stosunkach *Novi Srbobran* jeszcze w kwietniu (w Nrze 63) przypominając, jak to *Srpski Glas*, kiedy przestał wychodzić, »wyjawił całemu światu«, że miał w Królestwie wszystkiego razem pięciu abonentów!

Hałasu wielkiego narobili Serbowie bośniaccy. Gazety pełne są skarg na ucisk wszystkiego, co serbskie, przez rząd Bośnii i Hercegowiny; głosy te zabrzmiały fortissimo, gdy redaktor wychodzącego w Sarajewie od czterech miesięcy serbskiego dziennika *Srpska Rijecz* został aresztowany. Stowarzyszenia studenckie serbskie z rozmaitych uniwersytetów przysyłały mu za to telegramy z uznaniem jego działalności; każda taka depesza dawała powód do artykułów przeciw Austryi, tylko nie można się było dowiedzieć z gazet dokładnie, o co właściwie chodzi. Zasięgnęliśmy tedy informacyj wprost w Sarajewie. Rzecz ma się tak:

Za Kallaya nie było w Bośnii serbskiej gazety; Burian dopiero zgodził się na nią i tak powstała *Srpska Rijecz*. Nowe pismo zieje od samego początku nienawiścią ku Austryi, umieszcza więc tem chętniej korespondencye z prowincyi ze skargami na nadużycia, prawdziwe i zmyślone, padając przy tem często ofiarą złych informacyj. W Bośnii podlegają wszelkie druki cenzurze prewencyjnej. Razu pewnego pojawił się w *Srpske Rijeczi*... błąd drukarski o znamionach politycznych, taki, że któż zgadnie, czy go przypisać zecerowi, czy redaktorowi? Oto wydrukowano »ukopacija« zamiast »okupacija«. »Ukop« znaczy po serbsku pogrzeb — »ukopacija«, złośliwie-żartobliwa aluzya do stanu Bośni ze stanowiska pisma. Ten przycinek przeoczyli cenzorowie, za to skazała policya autora tego artykułu i głównego współpracownika pisma, (Jerzego) Gjorgje Čokorila na 50 koron grzywny, względnie 5 dni aresztu. Orzeczenie wykonano, nim upłynął 8-dniowy termin do rekursu, a ponieważ przy rewizyi kieszeniowej nie znaleziono pieniędzy, zamknięto Čokorilę. Na drugi czy trzeci dzień po tem, prosił odpowiedzialny redaktor Bazyli Grdžić osobiście dyrektora policyi o pozwolenie odwiedzania kolegi w areszcie, czego mu jednak stanowczo, bez podania powodów, odmówiono. Na to uniósł się Grdžić, piętnując odmowę jako bezprawie, za co go dyrektor policyi dał w dyscyplinarnej drodze w tej chwili zamknąć na 8 dni do aresztu. A zatem nie chodziło tym razem o nic wielkiego, i Serbom bośniackim na razie nic nie grozi. Nasuwa się jednak uwaga, że przedstawiciele Austryi w Sarajewie są za gorąco kąpani, a przytem... niezręczni,

skoro sami tak dobitnie podkreślili lotne słówko, które mogło sobie spokojnie uchodzić za błąd drukarski, a teraz — dzięki policyi — wyrośnie na polityczne hasło bojowe. Z nieprzyjaciółmi dałaby sobie Austrya w Sarajewie radę, ale Boże chroń ją od przyjaciół, a mianowicie od niezręcznych urzędników, mających dar drażnienia. Dzięki takim ludziom robi się w polityce z komara wielbłąd, z igły widły i potem już brnąć trzeba i zapadać się, jak w lotny piasek, niewiedzieć poco i naco?

K.

KRONIKA.

Od południowo-słowiańskiej Akademii otrzymaliśmy następujący okólnik:

Na saučešću izjavljenom nam povodom gorke smrti biskupa Josipa Jurja Strossmayera predarežljivoga utemeljitelja i pokrovitelja našega, izrečemo najtopliju hvalu. U Zagrebu dne 18. travnja 1905. Jugoslavenska akademija znanosti i umjetnosti.

Pro dolore declarato nobis occasione acerbi obitus episcopi Josephi Georgii Strossmayer fundatoris et protectoris nostri munificentissimi, gratias agimus maximas. Zagrabiae die 18. Aprilis 1905. Academia scientiarum et artium Slavorum meridionalium.

Szósty zjazd dziennikarzy słowiańskich, który się odbył we Wołosce-Abacyi, dał wyniki zadawalniające. Przebieg obrad wiadomy jest z dzienników, niektóre uwagi ogólniejszej natury i nie zależne od »aktualności dnia« podamy w następnym numerze. W zjeździe wzięło udział trzech współpracowników naszego pisma, prof. M. Zdziechowski, wybrany wiceprezydentem Kongresu, p. A. Siedlecki i p. T. S. Grabowski. Pogadanka o zjeździe odbyła się w Klubie Słowiańskim we wtorek dnia 23-go maja, zagajona przez dra Antoniego Beauprégo, redaktora *Głosu Narodu*. Obecnym był między innymi p. Konstanty Wołodkowicz, który w przejeździe z Rzymu do Odessy bawił przez kilka dni w naszem mieście.

(Ł.) **Ze spraw ruskich.** Ruska bursa rzemieślniczo-przemysłowa **we Lwowie** ogłasza sprawozdanie ze swej działalności za rok 1904., z którego wynika, że utrzymywała ona w tym roku 28 uczniów, z których połowa chodziła do szkoły przemysłowej we Lwowie, a połowa uczyła się u rzemieślników. Prócz tego uczono ich w bursie muzyki, gimnastyki i historyi Rusi. Koszta utrzymania wynosiły 8181 koron, z czego 1330 koron niedoboru. Ze sprawozdania wynika, że społeczeństwo ruskie w Galicyi nie dość chętnie opiekuje się tą tak ważną instytucyą, która wydała dotychczas wielu bardzo dobrych rzemieślników i nawet jednego profesora szkoły przemysłowej,

Dotychczas posiadał **Przemyśl** wspaniały, prawdziwie po europejsku urządzony instytut wychowawczy żeński, połączony z liceum żeńskiem; od września Rusini przemyscy otwierają podobny internat męski dla uczniów gimnazyalnych. W tym celu nabyto w najzdrowszej części miasta, przy ulicy Basztowej, wielką realność i wybudowano dwupiętrową kamienicę, obliczoną i zastosowaną specyalnie do celów instytutu. Na drugiem piętrze znajdują się sypialnie, urządzone nie tylko wygodnie, ale i estetycznie, obok nich umywalnie. Na pierwszem urządzono sale do nauk, z osobnymi pulitami dla każdego ucznia, z biblioteką i gabinetami, na parterze jadalnie, gościnne pokoje dla rodziców i mieszkania rektora i administratora, którymi będą nauczyciele gimna-

zyalni. Kuchnia i mieszkania dla służby znajdują się w suterenach. Zakład ma także łazienki, infirmaryum i park. Całość przedstawia się nie tylko wygodnie ale i estetycznie tak, że tych 100 wychowanków, którzy w nowym zakładzie znajdą miejsce, będzie mogło kształcić się duchowo i rozwijać fizycznie w stosunkach co najmniej normalnych. Utrzymanie miesięczne wynosi 20 złr. Jest to więc zakład przeznaczony dla chłopców majętniejszych, ubodzy znajdują umieszczenie w ogromnej, bez komfortu, ale starannie urządzonej bursie. Około założenia obydwu instytucyj położył wielkie zasługi dyrektor przemyskiego gimnazyum Cehłyński. Gorliwego opiekuna znajdują też one w osobie biskupa Czechowicza.

Dyrekcyę ruskiego narodnego **teatru**, subwencyonowanego przez Sejm, obejmuje Sadowski, brat słynnego dramaturga Karpenki Karego, długoletni dyrektor jednej z najlepszych ukraińskich trup teatralnych, za kordonem, wytrawny reżyser, dobry aktor, i do tego człowiek majętny, który będzie mógł poczynić znaczniejsze wkłady i jedyny teatr ukraiński w Galicyi podnieść o stopień wyżej. Wydział »Besidy«, zarządzający teatrem, uczynił wybór dobry i na czasie, gdyż z wybudowaniem gmachu teatralnego we Lwowie wzrosną znacznie i wymagania publiczności.

Pokucie, rodzinne strony **Pawłyka**, nie zadowoliło się obchodem jubileuszowym, jaki urządzono mu we Lwowie i uczciło go osobnym koncertem w Kołomyi dnia 7. maja. Koncert odbył się w kasie oszczędności prawie wyłącznie siłami wieśniaków i miał charakter hołdu ludowego dla zasłużonego działacza.

Metropolita Szeptycki zajmuje się nie tylko towarzystwami dobroczynnemi, ale też opiekuje się sztuką ruską. Na niedawno odbytej wystawie sztuki ukraińskiej we Lwowie zakupił większą ilość obrazów i udzielił jednemu z najmłodszych artystów M. Bojczukowi, uczniowi krakowskiej szkoły sztuk pięknych, znacznego stypendyum na wyjazd za granicę.

Krajowy inspektor szkolny O. Popowycz w **Czerniowcach** wzywa Rusinki bukowińskie do zakładania towarzystw kobiecych, które zajmowałyby się oświatą i podniesieniem przemysłu i dobrobytu kobiecego w całym kraju i w wielkanocnym numerze *Bukowiny* podaje odpowiedni projekt statutu.

Prof. lwow. uniwersytetu **Hruszewski** wysłał na ręce prezydenta miasta **Kijowa** list, w którym oświadcza, że zapis jego śp. ojca S. Hruszewskiego wzrósł z dniem 1. marca do wysokości 200.000 rubli ($^1/_4$ mil. koron) i że w myśl brzmienia testamentu można zeń wydzielić 100.000 rubli na budowę szkoły imienia Hruszewskiego w Kijowie. Prof. Hruszewski prosi jednak, zanim kapitał ten odda miastu, o porozumienie się w sprawie wyboru miejsca, na którem szkoła ma stanąć, tudzież o jej naukowo-pedagogicznej organizacyi.

Kijowskie towarzystwo wydawnicze *Wik* ogłasza prenumeratę na jubileuszowe wydanie utworów Łewyćkiego, które składać się będzie z 6 wielkich tomów. Niektóre z powieści szanownego jubilata doczekały się już dotychczas, pomimo okropnych warunków cenzuralnych, kilku wydań.

W Mohilewie podolskim wystąpił w ubiegłym miesiącu z koncertem **bandurzysta** Tereszko Parchomenko ze współudziałem chóru greckiej cerkwi. Wspominam o nim dlatego, że bandurzyści w dzisiejszych czasach należą do rzadkości. Są to ostatni epigoni kozackich śpiewaków, których obecnie zastępują lirnicy. Przed koncertem wygłosił profesor miejscowej szkoły handlowej Arnautow, odczyt o rozwoju ludowej epopei, a następnie Parchomenko odśpiewał przy akompaniamencie bandury kilkanaście dum jak: O śmierci Chmielnickiego, o burzy na Czarnem morzu, o trzech braciach azowskich i t. d. Gazety rosyjskie wyrażają się przychylnie o tym oryginalnym koncercie, ale dodają, że publiczności było mało. Widocznie gazety z depeszami wojennemi budzą większy interes, jak śpiewy bohaterskie z czasów kozackich.

Z **Czernihowa** donoszą nam o śmierci dyrektora szpitala i zastępcy burmistrza J. Łahoły. Zmarły był jednym z wybitniejszych działaczy ukraiń-

skich. Około roku 1860. należał on do grupy t. z. Nosowców, (od znanego ukraińskiego etnografa Nosa), którzy tworzyli w Czernihowie towarzystwo *Kuriń* (Kurzeń). Należeli tu: Łazarewski, Markowicz, Leonid Hlibiw, Nos i inni. Kiedy nie było jeszcze zorganizowanego teatru, urządzał Łahoła amatorskie przedstawienia sztuk ukraińskich (1861—1862.) Do śmierci pozostał członkiem miejskiej komisyi teatralnej i muzyczno-dramatycznego koła. W pogrzebie wzięła udział oficyalnie rada miejska i delegacye rozmaitych towarzystw. Między wieńcami był jeden z napisem: »щирому робітникови на українській сцені«.

Pantielejew L. F. Изъ воспоминаній прошлаго, *Z wspomnień przeszłości*, Petersburg, 1905., 8-ce, str. 340. Znany petersburski wydawca, prawnik z zawodu a z zamiłowania przyjaciel Polaków, — jeden ze »sprawiedliwych«, dla których zapewne Gomora zniszczoną nie będzie, spisuje swoje pamiętniki. Są to — w tej części — wspomnienia z lat 1858—1864, gdy autor był studentem petersburskiego uniwersytetu, pamiątki lat młodzieńczych, pierwszych idealnych porywów. Zaprowadziły one go na Sybir, gdzie przebywał od 1865 do 1875 r. — o czem, zdaje się, następny tom wspomnienia przyniesie. To, co tu znajdujemy, jest wcale interesującym przyczynkiem do poznania charakterystyki faktów i ludzi z epoki »wielkich reform«. Dla nas ciekawym jest ustęp o polskiej korporacyi studenckiej w uniwersytecie, gdzie przedewszystkiem jest mowa o dwóch Polakach, o Władysł. Choroszewskim, który skończył jako renegat odepchnięty od jednych i drugich, oraz o historycznej postaci Józafata Ohryzki, wydawcy »Słowa«, Voluminów Legum i t. d., zesłanym do ciężkich robót i wyjętym z pod dobrodziejstwa manifestu Aleksandra III z 1883 r. *R.*

Wieczory czwartkowe u Franciszka Kvapila. Skromne mieszkanko przy ulicy Koubkovej na Vinohradach. Jakiem życiem miłem, jaką atmosferą swobodną, czystą, a poważną oddecha ono w każdy wieczór czwartkowy!...

Raz po raz odzywa się dzwonek i serdeczne powitanie gościa. Raz po raz ukazuje się nowa twarz, nowa postać we drzwiach, — to starsza, to młodsza, to męska, to kobieca, a zawsze jasna i uśmiechnięta, zawsze sympatyczna. Czyż mógłby gospodarz, który sieje wkoło taką ciszę szlachetnej powagi, a zarazem ciepło serdeczności i szczerości, czyż mógłby innego dobierać sobie towarzystwa?

Schodzi się tu, w tych niewielkich pokoikach, pół świata literackiego Pragi, wszystko, co w nim piękne i szlachetne, wszystko, co ma coś do powiedzenia lub zapytania. Spieszą, by podzielić się nowemi wrażeniami, odetchnąć swobodnie wśród tych półświateł i półcieni ulubionych saloników, odetchnąć atmosferą czystej szlachetności, piękna poezyi; spieszą, by złożyć uszanowanie czcigodnemu poecie i słowianofilowi, rozgrzać się, rozweselić »siwą jego młodością«, jego pogodą i niezamąconą ciszą poezyi, co przemawia z oczu jego jasnych i słowa każdego, z każdej myśli, którą rzuci swym gościom.

A spieszy najwięcej takich, którzy pytania mają na ustach; spieszą po porady, wskazówki, objaśnienia. Spieszą »młodzi« chętnie i najliczniej; garną się ku temu starcowi, który jak ojciec, biegnie każdemu z pomocą, czy usługą. Rzadki to przykład tej serdecznej przyjaźni, tego szczerego rozumienia się między pokoleniem młodem, a jednym ze »starych«! Toteż niedarmo ta prawdziwa »zahrada mladich« tak ulubionem ustroniem dla wszelkiej sztuki i piękna, nie darmo taka rozśpiewana poezyą, taka dzwoniąca sercem...

Pani domu, wraz z córeczką, uwijają się z herbatą, goszczą, zapraszają — swobodnie, wesoło, bez cienia wymuszonej ceremonialności; sam gospodarz wstaje kiedyniekiedy, nalewa, zaprasza, a rozmowa tymczasem płynie i płynie żywo i swobodnie, jak młody potok górski po zielonej murawie. O czem się nie mówi! Przedmiot za przedmiotem, coraz nowszy, coraz żywszy, sam się nasuwa. Z teatrów i ostatnich występów Floryańskiego przeskakuje się na najnowszą wystawę »Manesa«, z rozmów o wypadkach w Królestwie, które wszędzie tu zasnuwają oblicza mgłą niekłamanego smu-

tku i współczucia, przechodzimy — do pani Ellen Key i jej niedawnej wizyty w Pradze, z koncertów filharmonii czeskiej, na echa z Szumawy i Karkonoszów, z dziwacznych obrazów Muncha na prześliczne pomysły Muchy, na witraże Wyspiańskiego i nagle — tu się zatrzymujemy. »Ach! Wyspiański — Wyspiański! — odzywają się wokoło głosy, — tyleśmy o nim słyszeli najrozmaitszych zdań, — ależ ostatecznie powiedzcie, kto to jest, co on jest«.

I rozmowa schodzi na poezyę polską. Cichy głos gospodarza coraz częściej się odzywa i oto — czcigodny poeta z szlachetnem przejęciem się zaczyna objaśniać tajemnice sztuki i słowa autora »Wyzwolenia«. Opowiada baśń przesmutną o »złotym rogu«, tonie z zamierzchłych dziejach »Legendy«, zachwyca się wspaniałemi pieśniami »Bolesława« i »Kazimierza«... Z nich przechodzi na »Króla Ducha«, — ze Słowackiego na Mickiewicza, — z Mickiewicza na emigracyę i tu, puściwszy wodze swym wspomnieniom, budzi dalekie echa przeszłości, wywołuje duchy emigracyi naszej, wspomina te ciche wieczory na »paryskim bruku«, kędy nie jedną gorzką wylał łzę, od niejednego bolesnego wstrząsnął się zgrzytu wraz z siwobrodym lirnikiem Ukrainy lub zbolałym kweściarzem z Litwy.

Słuchaliśmy z namaszczeniem, a serce rosło na widok tego szlachetnego Czecha, co z pełnem cichego smutku i miłości zamyśleniem w oczach wspominał drogich nam ludzi i czasy...

Echa tęsknych wspomnień zgłuszyło żywe tempo mazura; za nim poszły fantazye Wieniawskiego; potem mazurek Chopina; wreszcie poważne, pełne akordy hymnu Ujejskiego skargą uderzyły o ściany... Nie wiem, co czuli inni, — cisza była uroczysta, — ale w nas coś zadrgało, jakby serce wtórem chciało odpowiedzieć tej skardze bolesnej, jakby krwawemi łzami chciało wybuchnąć. Jakżeż byliśmy wdzięczni najszlachetniejszym z Czechów za tę chwilę świętego nastroju, za tę chwilę podniesienia w dniach tak ciężkich, tam tak brzemiennych »dymem pożarów i kurzem krwi bratniej«...

Innych niestety doznaje się uczuć w praskim »Slovanském Klubě«!

A w pracowni Kvapila?

Skromny, niewielki gabinecik, założony stosami książek i papierów. Gdziekolwiek rzucisz okiem, jedna myśl, jedna przeczysta idea zewsząd przemawia. Czytasz ją z szlachetnego spojrzenia Asnyka i smutnych, zamyślonych oczu Jelinka, czytasz z oczu tych wszystkich, którzy w milczeniu ze ścian spoglądają na cichą pracę prawdziwego przyjaciela Polski. Roi się wkoło od pamiątek i adresów, fotografii i portretów, książek i czasopism polskich A jaka rozmaitość, jaki dobór i smak we wszystkiem, świadczący o gruntownej znajomości całej naszej przeszłości i literatury, o tem młodzieńczem rozmiłowaniu się w naszym języku i poezyi, które mu każe dziś jeszcze zachwycać się i przekładać i Krasińskiego i Słowackiego i Tetmajera i Kasprowicza i Dębickiego i Staffa.

Na półkach bieleje cały szereg utworów Wyspiańskiego. Zagląda do nich często poeta, studyuje je i bada, choć nie jedną w nich zagadkę i trudność napotyka. Tam znowu olbrzymi tom *Chimery*: poezye Norwida. Ów romantyczny dekadent, ów odsądzony od czci i wiary »szubrawiec cyganeryi warszawskiej«, i ten go zajmuje... A obok niego bronzowe popiersie Słowackiego i pełne pogody i powagi wieszczej lice Adama, a dalej zeszyty *Sztuki polskiej*; tu znowu widoki Tatr, tam pamiątki po Asnyku, Br. Grabowskim, Zaleskim, wspaniała, śnieżnobiała głowa Wład. Mickiewicza, album Stachiewicza i tak dalej i dalej — dałoby się wyliczać bez końca...

Lecz nagle uwaga zatrzymuje się na stosie papieru. Rękopis to przygotowany do druku; obok pliki notatek, świstków, arkuszy, dowodzą długiej i żmudnej pracy autora. Zaglądnijmy do środka; znany napis wita nas miłą niespodzianką: *„Z. Krasiński. Iridion. Z polskeho přeložil Fr. Kvapil“*.

Sędziwy poeta raz jeszcze wrócił do swego ulubionego śpiewaka »Przedświtu«. Zabrał się do pracy mozolnej i długiej. Nie zadawalał go stary, słaby przekład »Irydona« (J. V.

Frič. 1863 r.); i oto — daje znowu swemu społeczeństwu nowe, pierwszorzędne dzieło, wspaniały wykwit polskiego ducha. — Ileż szlachetności i piękna w tej cichej pracy Fr. Kvapila! Jak mu się za nią odpłacimy?

Tad. St. Grabowski.

(T. S. G.). **Ognisko polskie w Pradze** rozwija się coraz pomyślniej kontynuując i szerząc stale i konsekwentnie idee swoich założycieli, zbliżenia posko-czeskiego przez wzajemne poznawanie się. Toteż w ostatnich czasach gości i członków czeskich i innych słowiańskich na zebraniach »Ogniska« coraz więcej. Uczniowie i uczennice kursów języka polskiego, które »Ognisko« prowadzi, garną się coraz liczniej na sobotnie zebrania, poświęcone zwyczajnie odczytom i pogadankom, tyczącym się Czech i Polski, a także reszty Słowiańszczyzny. Jednym z najciekawszych odczytów były *wspomnienia więzienne* redaktora Jarosława Rozvody, który na własnym grzbiecie poczuł cięgi despotyzmu czeskiego, spędziwszy prawie 3 lata w więzieniach rosyjskich; jest też żywym protestem przeciwko zaślepieniu i wsteczności carofilskiej partyi w Czechach. Wspomnienia te zasługują ze wszech miar na ogłoszenie w języku polskim i czeskim. Sprawom w Królestwie i Rosyi poświęcona była jedna z ostatnich pogadanek, zainaugurowana przez inż. Pinkusa p. t. »Z ostatnich wypadków w Królestwie«.

Południowej Słowiańszczyźnie poświęconych było kilka odczytów. Początek dał przewodniczący »Ogniska« dr. Bořivoj Prusik bardzo zajmującym wykładem o Bośni i Hercegowinie. Za nim poszły wrażenia z podróży po Dalmacyi p. T. S. Grabowskiego i odczyt O najnowszej poezyi chorwackiej. Cykl wrażeń z podróży zamknął odczyt p. J. Tokarskiego, przenoszący słuchaczy z jasnego południa na daleką północ — nad Wołgę.

Bardzo chętnie udziela »Ognisko polskie« głosu i innych Słowianom w Pradze, z którymi utrzymuje stale bliskie stosunki. Zwłaszcza między »Ruską hromadą« ukraińską, a »Ogniskiem« zadzierżgnięto w ostatnich czasach silne węzły, oparte na szczerej serdeczności i wzajemnem rozumieniu się. Dowodem tego najlepszym był odczyt p. M. Hankiewicza o odrodzeniu Rusi-Ukrainy w Galicyi i na Wschodzie. Odczyt niezwykle zajmujący, gruntownie i z wielką znajomością opracowany, wygłoszony zaś piękną, czystą polszczyzną, wywołał ogromne zainteresowanie nie tylko wśród Polaków i Rusinów, ale i wśród reszty Słowian. Nadzwyczaj objektywnie i sprawiedliwie osądził p. H. stosunek Polaków i Rusinów do siebie, piętnując ostro wzajemne po obu stronach u pewnych partyj zapędy szowinistyczne. Przypadkowo znalazł się na zebraniu pewien przejezdny »wszechpolak«, który, rozumie się, od razu wystąpił do walki z p. H. z wielu nieuzasadnionymi zarzutami przeciw Rusinom. Nie zdołał jednak zmącić poważnego i serdecznego tonu, jaki panował podczas całego zebrania, przeciągniętego długo po północy. Wszyscy zebrani zaprotestowali przeciw jego atakom, a szereg mowców dał mu należytą odprawę. Prześliczne zwłaszcza, a bardzo pouczające było przemówienie red. Rozvody.

Najmniejszej i najbiedniejszej ziemi słowiańskiej, Łużycy, poświęcono jedno z ostatnich zebrań »Ogniska«. Łużyczanin p. F. Bryl dał bardzo zajmujący obraz społeczeństwa swego w ostatniej dobie. Omówiwszy w zasadniczych rysach chwilę przebudzenia Serbów łużyckich, podał szczegółowy opis ziem, zamieszkanych przez ten drobny naród słowiański, opis zwyczajów i tradycyi ludowych, krótki przegląd literatury i stosunków politycznych i religijnych.

Sprawom czysto polskim poświęcono również szereg odczytów i pogadanek, między innemi postaci najbardziej dzisiaj aktualnej w naszej literaturze, St. Wyspiańskiemu, którego działalność omawiano, a dzieła interpretowano kilkakrotnie.

Tyle co do pracy odczytowej. Poza tem, jak już czytelnikom *Świata Słowiańskiego* wiadomo, prowadzi »Ognisko« dwa bezpłatne kursy języka polskiego dla Czechów, nadto członkowie »Ogniska« prowadzą konwersatorya polskie w »Klubie słowiańskim«. Klub jednak z wiadomych

powodów nie cieszy się wielką sympatyą, toteż i konwersatorya niezbyt licznych znajdują amatorów. Obecnie zamierza »Ognisko« założyć wspólnie z tutejszym rzemieślniczym »Klubem polskim« bezpłatną szkółkę języka polskiego dla dzieci polskich w Pradze, zwłaszcza dzieci robotników, którzy nie mają czasu i środków, by swe młode pokolenie nauczyć przynajmniej poprawnie ojczystej mowy.

Ostatnią kwestyą porządku dziennego jest sprawa dyplomu honorowego członka dla Vrchlickiego. Uroczyste wręczenie odbyło się 10. maja przy współudziale literackiego świata czeskiego. Nad dyplomem pracował pierwszorzędny dzisiaj malarz czeski p. M. Aleš.

Laryngolog warszawski, Dr. Teodor Heryng, bawił w Pradze i miał dnia 1. maja po polsku odczyt na posiedzeniu Spolku českých lekařů; przedmiotem wykładu była terapia inhalacyjna i ukazanie nowego przyrządu własnego pomysłu. Posiedzenie trwało blizko trzy godziny, tak się ożywiła dyskusya, w której brali udział prof. Thomayer, prof. Chodounský, dr. Janatka. dr. Cisler, prof. Frankenberger i prof. Hlava. Dzienniki praskie powitały serdecznie »vzacného slovanského hosta«; a *Narodni Listy* wyrażają radość z powodu nawiązywania bliższych stosunków i wymiany myśli pomiędzy czeskim uczonym światem lekarskim, a badaczami z pośród innych słowiańskich narodów. Rzeczywiście słowiański uczony, obowiązany znać literaturę zawodową zachodnich narodów, powinien też uwzględniać badania innych Słowian, a pod tym względem szwankujemy jeszcze podobno wszyscy... Odczyt dra Herynga ma znaczenie i z tego względu, że wykazał doświadczeniem, że Polacy i Czesi mogą odbywać dyskusyę naukową bez pośrednictwa jakiegokolwiek trzeciego języka.

Jubileusze trzech uczonych czeskich. Sześćdziesiąt lat ukończył dnia 7. maja b. r. **J. V. Rohon**, zw. profesor histologii i embryologii czeskiego wydziału lekarskiego. Należy do licznego wcale grona Słowaków, którzy wiedzę swą złożyli w darze kulturze czeskiej. Szkoły średnie kończył na Węgrzech, uniwersyteckie studya odbywał we Wiedniu i Monachium, tudzież przy stacyach zoologicznych w Tryeście i w Neapolu. Spodziewał się już w r. 1887 zająć katedrę anatomii w czeskim uniwersytecie, lecz zawiodły go wówczas nadzieje. Udał się w r. 1888 do Rosyi, gdzie dokonał licznych prac w zakresie paleontologii z ramienia petersburskiej Akademii Umiejętności. Dopiero w r. 1895, a więc w 50-tym już roku życia, doczekał się katedry w Pradze. Pisał dużo, lecz po większej części po rosyjsku lub niemiecku; wśród specyalistów używa wielkiej powagi; badania jego, uwieńczone niejednem odkryciem, cytują liczne podręczniki, zwłaszcza niemieckie. Prof. Rohon udziela się światu bardzo mało, wiedzie życie w zaciszu.

Pięćdziesiątą rocznicę urodzin obchodził tegoż dnia 7. maja **Jaroslav Hlava**, któremu lepiej się wiodło, bo niemiał jeszcze trzydziestki, kiedy został profesorem anatomii patologicznej w czeskim uniwersytecie. Wydał drukiem przeszło 50 prac, a po większej części po czesku. Szersza publiczność zna go z wybornych popularnych wykładów. Pozyskał sobie wybitne stanowisko naukowe wśród bakteryologów; niejedna z jego rozpraw doczekała się przekładu na obce języki. Ruchliwy i skłonny do życia obywatelskiego, przysłużył się wielce założeniem (w spółce z prof. Thomayerem) czeskiego *Sbornika lekařského*, na co nie żałował własnych funduszów aż do czasu, kiedy powstała czeska Akademia Umiejętności i wydawnictwo na siebie wzięła. Laboratoryum jego używa europejskiej sławy, odwiedzane często przez zagranicznych lekarzy. Nie brak mu też zaszczytów, na które najzupełniej zasłużył; między innemi jest też doktorem honoris causa naszego Jagiellońskiego uniwersytetu.

Jubilatem o jeden tylko dzień młodszym jest **Bohuslav Brauner**, praski profesor chemii, jeden z najdzielniejszych wogóle uczonych w zakresie chemii nieorganicznej. Ukończywszy studya w Pradze, pracował w Heidelberdze u Bunsena i w Manchesterze u Roscoe'go i zyskał sobie licznemi pracami sławę nau-

kową za granicą. W r. 1883. został docentem w Pradze, w r. 1890. profesorem. Największą jego zasługą jest oznaczenie ciężaru atomowego wielu pierwiastków; prace jego tłumaczono na siedm języków; uchodzi też w całym uczonym świecie za pierwszorzędną europejską powagę.

I z naszej strony serdeczne życzenia mężom, szerzącym sławę czeskiego imienia!

(T. S. G.) **Nowi profesorowie na uniwersytecie czeskim w Pradze.** Dr. K. Kadlec ur. 1865 r. w Přechořovie, gimnazyum ukończył w Czesk. Budziejowicach; prawo studyował na uniw. czeskim w Pradze, gdzie w r. 1889 otrzymał tytuł doktora. W r. 1890 powołany na sekretarza Narodniho Divadla v Pradze pozostaje do dzisiaj na tem stanowisku. W młodym już wieku poznał dokładnie wszystkie prawie języki słowiańskie; z szczególnem zamiłowaniem oddał się studyom nad prawem słowiańskiem, z czego się też w r. 1899. habilitował. W zakresie tym napisał szereg cennych prac fachowych. W wydawnictwie wielkiej encyklopedyi czeskiej (Naučný Slovnik« Otty) jest redaktorem działu prawniczego. Wraz z K. Hellerem wydał podręczny słownik niemiecko-czeski do terminologii urzędowej i prawniczej. Zasłużył się też nie mało i dla teatru czeskiego szeregiem prac z historyi jego i przekładami.

Dr. Józef Vančura, ur. 1870. r. w Lišowie, studya odbył w Pradze, otrzymawszy w r. 1893 dyplom doktora *sub auspiciis imperatoris*. R. 1898. habilituje się na docenta prawa rzymskiego. Od r. 1899. jest sekretarzem Wydziału krajowego w Pradze, od 1902. członkiem Wydziału i kuratorem Muzeum przemysłowego, jakoteż Izby rzemieślniczej (Komory). Wydał kilka prac z zakresu prawa rzymskiego, którego nadzwyczajnym profesorem obecnie został zamianowany.

Anglicy a sprawy czeskie. Pisma angielskie coraz częściej zajmują się sprawą czeską; *Morning Post* w obszernym artykule o najnowszych wydarzeniach w Austryi uwzględniła w sposób należyty zagadnienie prawno-państwowe korony czeskiej. We *Fortnightly Review* wzywał Sir Blennerhasset publiczność angielską do sympatyi dla czeskich dążeń. Na najbliższe Zielone Świątki wybiera się do Czech grono angielskich dziennikarzy, które zwiedzi prócz Pragi, przedewszystkiem okolice południowych Czech, miasta Budějovice, Hlubokou, Prachatice i Husinec, miejsce urodzenia Jana Husa.

Obecnie jest znów do zanotowania znamienny artykuł pióra dra hr. Lützowa p. t. »Bohemia and the conflict between Austria and Hungary«, umieszczony w *The Westminster Gazette*. Przypomina rok 1866, kiedy to Klapka zbierał swych ochotników i »tylko nagłe zawarcie pokoju przeszkodziło Madiarom stanąć po stronie Prusaków«. Autor wyrzeka na brak statystów w Austryi, zdaniem jego nie miała Austrya prawdziwie zdolnego kierownika spraw zagranicznych od czasów Kaunitza; po niezdatnym Beuscie następują jeszcze mniej zdatni Kalnoky i Gołuchowski — powiada p. Lützow (Na sąd o tym ostatnim — czy też nie za wczas jeszcze?) Czesi muszą przeprzeć swe polityczne postulaty, a nie mają żadnego powodu dawać pierwszeństwa Wiedniowi lub Budzyniowi przed swoją Pragą; mają zupełną słuszność, że chcą, ażeby nimi rządzono z Pragi, a nie z Wiednia. Przyszłość Austryi w tem leży, żeby się przemieniła w »monarchiczną Szwajcaryę«, z zupełną autonomią swych części. — Przeciw tym wywodom hr. Lützowa wystąpili centraliści starej daty za pośrednictwem wiedeńskiego korespondenta innego angielskiego pisma; w *Sunday Times* pojawił się telegram z Wiednia z żalami na Sir Blennerhassetta i hr. Lützowa o to, że pragną »zainteresować ogół angielski polityką czeską« i z protestem przeciw mniemaniu, że Czechami należy rządzić z Pragi, boby to wiodło do odłączenia Czech od Austryi!

Zaiste zabawne! Czyżby wśród austryackich excelencyi starej daty obawiano się, że Czesi zechcą przyłączyć się do... Prus?!! Skoro zaś to jest absurdem, więc również absurdem jest przypuszczenie oderwania się Czech od Austryi. Niema bowiem Jagiellońskiego państwa, o które mogliby się Czesi oprzeć; pozostaje tylko Austrya. W dążeniu zaś do prze-

kształcenia Austryi nie są wcale osamotnieni!

Stowarzyszenie czeskich artystów »Manes« urządziło w Pradze wystawę dzieł swych członków. Niema tym razem żadnego arcydzieła, a krytyka stwierdziła, że i ogólny poziom niższy jest od zeszłorocznego, lecz takie wahania zdarzają wszędzie i nie mają nic do rzeczy, póki tylko wystawa wykazuje, że wśród artystów panuje ruch, poszukiwanie nowych form i kombinacyj barwnych, i dążenie do wszechstronności, tak, że z dzieł sztuki przeziera indywidualność twórców, gdy każdy tworzy nie oglądając się na drugiego; póki przez rutynę nie popadną w jednostronność, dobrze się dzieje i można mieć zupełną pewność, że użyźniana wciąż artystyczna niwa wyda jeszcze niejedno wielkie dzieło; co roku powstawać one nie mogą. Tym zaś wymogom, świadczącym o żywotności artystycznej kultury, uczynił »Manes« i tego roku najzupełniej zadość. Portrety Švabinskiego i inne jego obrazy zwracają uwagę dążeniem do oryginalnych harmonizacyj barw lekkospływających, Nejedlý stara się rozwiązać po swojemu problem wywołania trudnych do uchwycenia efektów drżącego sztucznego oświetlenia wielkomiejskiego widoku wieczornego, Hudeček subtelnym pędzlem dobiera coraz to nowych sposobów na półtony swych jesiennych widoków. Ciekawe można zrobić spostrzeżenie, że skłonność do silniejszych tonów a wyraźniejszych zarysów okazują młodzi artyści, np. Št. Lolek, Bohumil Dvořak, A. Hofbauer, Jan Honsa, L. Strimpl, A. Zeyer. Z rzeźbiarzy odznacza się B. Kafka umiejętnością miękkiego modelowania w bronzie, a Jan Štursa największą łatwością charakterystyki: wystawił p. t. »Życie uchodzi« głowę niewieścią, na której wyraził doskonale za pomocą znamiennych linij i płaszczyzn przeczuloną chorobliwość i zbliżającą się już nieodwołalnie śmierć. W wystawie wzięło udział około 30. artystów, wśród nich czterech architektów.

Stowarzyszenie czeskich architektów i inżynierów w Pradze obchodziło uroczyście 40-tą rocznicę swego założenia. Zagajono obchód dnia 6. maja w wielkiej sali Nårodniho Domu na prazkiem przedmieściu Vinohrady, przy licznem uczestnictwie gości, wśród których byli też dwaj Polacy: architekt Alfred Zachariewicz, delegat politechniki lwowskiej i inż. Wilhelm Wroński od Towarzystwa politechnicznego ze Lwowa. Powitano ich ze szczególną serdecznością, a po przemówieniu arch. Zachariewicza nie było końca oklaskom. Uroczyste zebranie odbyło się nazajutrz w »panteonie« Muzeum Królestwa czeskiego, a wieczorem przedstawienie w Narodnim Divadle; Vrchlický napisał prolog powitalny. Członkowie licznego zjazdu zwiedzali ważniejsze monumentalne budowle (teatr, katedrę, starodawny kościół św. Jerzego itd.); względnie — inżynierzy — techniczne urządzenia miejskie (kanalizacyę, zakład czyszczenia miasta, elektrownię itp.)

Praga czeska i Kraków — socii doloris. Kubek w kubek to samo, co w Krakowie, tylko na większe rozmiary dzieje się w Pradze. Wszak tam na samym środku ożywionych ulic stoją »rogatnicy«, urzędujący w imię akcyzy, podczas gdy u nas niema tego zbytku np. przy ul. Grzegórzeckiej, Granicznej lub Stachowskiego. Ale wyobraźmy sobie ulicę Graniczną z ruchem takim, jak u nas Grodzka lub Floryańska, a w samym jej środku, nie pomiędzy jednym domem a drugim, lecz formalnie między dwoma oknami tego samego domu — granicę miejską i rogatkę, rewizyę pojazdów, torb, koszów, kufrów. W ten sposób »złączona« jest Praga np z przedmieściem Vinohradami. Kwestya utworzenia »dużej Pragi« jest dla »miast praskich« tak samo istną kwestyą życia, jak dla nas sprawa »dużego Krakowa«. Rolę naszego Podgórza odgrywa tam Smichov, stający okoniem przeciw wcieleniu do Pragi, a przedzielony od niej także tylko mostem. Sprawa wcielenia dalszych przedmieść wlecze się tam już od dziesiątków lat; podmiejskie »półwsia« powyrastały tymczasem na miasta, a czem więcej koło Pragi przybywa miast, tem trudniej jakoś złączyć je w jedną dużą gminę. Nauka dla Krakowa, żeby się spieszyć, póki Zwierzyniec, Grzegórzki, Dębniki i t. d. nie wy-

starają się o »prawo miejskie«, do czego mogą mieć i tak więcej pretensyi od wielu »miast« galicyjskich!

Drugiem podobieństwem »bolesnem« Pragi i Krakowa, jest gwałtowna potrzeba nabycia gruntów od c. i k. wojskowości. W kilku punktach miasta są tam duże przestrzenie, które możnaby nazwać martwemi plastrami Pragi, wojsku od dawna już niepotrzebne, a jednak nie mogące jakoś przejść na własność gminy. Przedłożono już wprawdzie Izbie poselskiej projekt potrzebnej do tego uchwały, ale to tylko początek nowych mozołów i kłopotów. Aż projekt stanie się ustawą, zaczną się układy o cenę kupna i sposoby ewakuacyi c. i k. gruntów, budynków, na co trzeba liczyć (sądząc ze sprawy Wawelu) około dwudziestu lat. Żalą się Prażanie? Grymaszą! Przyjedźcie do Krakowa, który ma zaszczyt być pierwszorzędną fortecą, dowiedzcie się, co to są »rewersy demolacyjne« i całe wielkie pasy gruntów dookoła całego miasta, o które traktuje się w delegacyach już przeszło od 30 lat, przyjrzyjcie się na przydatek Rudawie... a wyjedziecie z przeświadczeniem, że może jednak być na świecie jeszcze gorzej, niż w Pradze. Swoją drogą niewiele z tego pociechy dla Prażan.

(t. g.). **Słowacy amerykańscy** obchodzą w bieżącym roku 15-tą rocznicę założenia swego »Narodného Slovenského Spolku«, a czasopisma słowackie przynoszą obszerne artykuły o tym poważnym związku Słowaków w Ameryce. Założycielem był p. P. V. Rovnianek, który przed piętnastu laty, 16. stycznia 1890. r. zwołał kilkudziesięciu wybitniejszych patryotów Słowaków do skromnego lokalu w mieście Allegheny City celem zorganizowania wychodźców słowackich w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy zjazd składał się z 5. zaledwie delegatów, reszta przyszła na wezwanie, tylko »przysłuchać się«. Za główne zadanie »Spolku« postawiono hasło: Spojit' Slovákov v jeden celok, a dalej šírit' v národe vzdelanost, lásku k národu pestovat', — podporovat' hmotně a duševně spolubratov, aby nemusely biedu trpet'. Charakterystycznem jest, że zaraz na pierwszym zjeździe rozwinęła się gorąca dyskusya nad tem, by tylko ten związek nie stał się »moskal'ský, rusofilský, panslavský a vlastizradný spolok, že kto do neho pristúpi, zapredá svoju vlast' svojho král'a a stane sa poddaným ruského cára«. Dla zaznaczenia tego narodowego stanowiska nadano związkowi imię »Narodný« wbrew opozycyi partyi »moskalofilskiej«. Z tych drobnych zaczątków zaczęła wzrastać szybko wielka i silna organizacya. Już w następnym roku (1891.) przeprowadzono podobny związek kobiet słowackich w Ameryce, pod nazwą »Živena«, który obchodzi zatem 14. rocznicę istnienia. »N. S. S.«, który w r. 1890. liczył 5. zaledwie oddziałów, 150 członków, a żadnego majątku, dziś liczy 390 »odborów«, 16,724 członków, a 70.083 30 majątku. Obecnym przewodniczącym N. S. S. jest p. A. S. Ambrose, jeden z założycieli związku.

Ruch narodowy w Łużycach tak Górnych, jak i Dolnych w ostatnich czasach zaczyna na lepsze wchodzić tory. Pomyślnym objawem tego jest obudzenie się ewangelickiego nauczycielstwa górno-łużyckiego, które dotychczas, jeśli nie szkodziło pracy narodowej, to było wobec niej zupełnie obojętne. Odbyła się w Budziszynie pierwsza konferencya tego nauczycielstwa, która poszła za przykładem nauczycielstwa katolickiego w Dolnej Łużycy, zorganizowanego już w t. zw. »Zjednoćeństwo katholskich wučerjow serbskeje Łužicy«. Konferencya, w której brali udział i niektórzy inspektorzy szkół, uchwaliła, obok innych wniosków, wydanie nowe Bartkowej »Čitanky«, a w komisyi zasiedli i katoliccy nauczyciele. Niech to będzie dobrą zapowiedzią na przyszłość.

W Saksonii uczą w wiejskich szkołach religii tam tylko po łużycku, gdzie i nabożeństwa dodatkowe odbywają się w kościele w łużyckim języku; czytać i pisać uczą jednak i po łużycku i po niemiecku. W średnich szkołach niema jednak ani jednego stałego nauczyciela łużyckiego języka, chociaż w samym Budziszynie jest około setki łużyckich uczniów. W Prusiech są stosunki jeszcze gorsze. Nauczycielami są po

największej części Niemcy, nienawidzący łużyckiej dziatwy i prześladujący jej mowę ojczystą. W Saksonii mają katoliccy Łużyczanie podręczniki szkolne do nauki religii wyłącznie po łużycku i łacińskim drukiem; protestanci zaś mają dwujęzyczne, po jednej stronie tekst łużycki, po drugiej niemiecki. Tak protestantyzm i tam jest dogodnym pomostem dla niemczyzny; tem większe ma znaczenie fakt, że nauczycielstwo protestanckie przechodzi nareszcie do obozu patryotycznego.

Historyę »świątobliwego Synodu« oficyalnego, »kazionnego« prawosławia przypomnieć będzie na czasie. W r. 1589. ustanowił Borys Godunow w Moskwie oddzielny, niezawisły patryarchat, a patryarcha carogrodzki Jeremiasz zrzekł się za pieniądze wszelkiej zwierzchności nad moskiewską cerkwią. Niezależność od stojącej już na bardzo niskim poziomie, a uprawiającej na wielką skalę symonię, kuryi carogrodzkiej wyszła cerkwi na dobre: ożywił się ruch religijny, podniosło się wykształcenie wyższego duchowieństwa, a patryarchowie tego okresu nie zawsze byli przeciwni unii z Rzymem i nie zawsze pokornymi służkami Wielkich Książąt, używających już carskiego tytułu. Bywały nawet spory pomiędzy władzą duchowną a świecką, skutkiem czego carowie występowali coraz surowiej przeciw patryarchom, aż wreszcie Piotr W. postanowił zgnieść samodzielność cerkwi. Po śmierci patryarchy Hadryana w r. 1721, kiedy duchowieństwo stolicy przyszło prosić o mianowanie nowego patryarchy, pokroczył car ku nim, uderzył się w piersi i powiedział krótko, a węzłowato: »Tutaj macie patryarchę«! Tegoż roku ustanowił świątobliwy Synod z carskim »prokuratorem« na czele. Kolegium to składa się z 7—12 członków, wszystkich mianowanych przez cara, a ustawa jego powiada wyraźnie, że jest zależne od cara, a więc zobowiązane też do posłuszeństwa względem niego. Wkrótce przybył Synodowi nowy dostojnik, a mianowicie »oberprokurator«, człowiek świecki, nie prezydujący też wcale, lecz faktycznie wszystkiem rządzący; jego rzeczą jest donosić Synodowi o carskiej woli, oznajmiać ukazy i wnosić na posiedzenia kwestye pod obrady, a carowi przedkładać uchwały synodu. Prawa inicyatywy synod wcale nie posiada, obradować może tylko nad tem, nad czem mu każą, a przynajmniej pozwolą z góry, za pośrednictwem oberprokurora, który skutkiem tego jest właściwie sam jeden całym »świątobliwym synodem«. Od Piotra W. czasów przeszła nauka o rosyjskim cezaropapizmie do katechizmów eparchialnym, car stał się nieograniczonym i nieodpowiedzialnym władcą cerkwi, aż przez konsekwencyę doszło do tego, że sam car — kanonizował prawosławnych świętych! Duchowni muszą przy obejmowaniu prebend składać przysięgę, że będą we wszystkiem postępować »według nauki Pisma św., Kanonów wschodniej cerkwi, tudzież instrukcyj i ukazów cara«. Tak zamieniono cerkiew w liturgiczne czynownictwo; pod popiołem tliła jednak zawsze iskra, której objawem była — tęsknota za patryarchatem. I dzisiaj też, z powiewem »rosyjskiej wiosny«, oczekuje się niecierpliwie mianowania patryarchy, a zniesienia »świątobliwego« Synodu.

Nauczyciele ludowi nietylko w Galicyi utyskują na swą niedolę. Najgorzej wiedzie im się oczywiście w Rosyi. W połowie kwietnia doniosła petersburska *Ruś*, że jakiś nauczyciel, po dziewiętnastoletniej nienagannej służbie, poszukuje miejsca za lokaja, bo nie może wyżyć z rodziną, gdyż na jego szkołę nie asygnuje władza od dłuższego czasu ani kopiejki. Zabrakło pieniędzy, a więc trzeba oszczędzić przedewszystkiem na szkole; w jaki zaś sposób mogło pieniędzy zabraknąć, tego nikt nie skontroluje, a biedny nauczyciel aniby się śmiał apytać!

W Austryi bywa rozmaicie. Najlepiej, a stosunkowo bardzo dobrze powodzi się nauczycielom na Śląsku, następnie na Morawach i w Czechach. Zwykły wiejski nauczyciel dochodzi do 1600 koron pensyi i to częstokroć już w połowie swych lat służby, a zamożna ludność wiejska ułatwia mu jeszcze bardziej walkę o byt — naturaliami. W południowych prowincyach słowiańskich są już stosunki trudniejsze, a w Translitawii znacznie gorsze, niż w Cisli-

tawii. W lutym br. była właśnie w Chorwacyi wielka burza o podwyższenie pensyi. Średnia zapłata nauczyciela wynosi tam 800 koron; w sam raz dosyć, żeby nie zemrzeć z głodu, a do życia jednak za mało. Płac niestety nie podwyższono, powstało wielkie rozgoryczenie, które *La Correspondence Yougoslovène* wyzyskała nawet do rozesłania artykułu z taką konkluzyą, że »rząd nie życzy sobie szerzenia oświaty, lecz pragnie, żeby lud pozostał w zupełnej ciemności«. Jakby wyciął z jakiej gazetki opozycyjnej w Galicyi!

Słowieńscy nauczyciele narzekali niedawno na śmiesznie niskie wynagrodzenie, jakie im ofiarowano za naukę w wieczornych szkołach terminatorskich w Krainie. Obliczono, że wypada po trzy korony na miesiąc od godziny w tygodniu. Rzeczywiście, bardzo mało, a jednak są znane wynagrodzenia jeszcze niższe.

Powtarzające się w różnych stronach podobne objawy wskazują, że przyczyn złego trzeba szukać głębiej, niż w złej woli władz krajowych; należałoby bowiem podejrzywać władze Galicyi, Chorwacyi, Krainy i t. d. o zmowę ogólną przeciw nauczycielstwu; nie możnaby od tego podejrzenia uwolnić ani nawet władz Moraw ni Ślązka, nauczycielskiego eldorada! Nawet tam bowiem spotykamy się z pewnym objawem, który zwykle się przytacza w Galicyi, jako argument przeciw władzom szkolnym, a mianowicie z brakiem sił nauczycielskich. Choroba to powszechna! Obliczono już, że w następnym roku 1906. nie będzie lepiej. Rządowych seminaryów nauczycielskich jest w Austryi 67, a uczniów i uczenic na najwyższym kursie 2624, wszystkich zaś razem 11.430. W zeszłym roku było ich 10.930, przybyło więc 500, lecz przybytek ten jest nic nieznaczącym, tem bardziej, że dość znaczna część odpadnie w ciągu studyów, a część zaraz po ich ukończeniu! Na Cislitawię trzebaby przez kilka lat z rzędu przynajniej sześciokrotnego napływu abituryentów nauczycielskich.

Nestor pisarzów słowieńskich, powieściopisarz Janez Trdina, obchodzi 29. maja 75 letnią rocznicę urodzin. Składanie hołdów jubileuszowych rozpoczął *Ljubljanski Zvon* w zeszycie majowym artykułem pióra dra Fr. Derganca; zapowiada zaś autobiografię jubilata. Ivan Cankar nazywa Trdinę, »jedynym prawdziwym i największym artystą narodowym«, stawiając go znacznie wyżej od najgłośniejszego ze słowieńskich powieściopisarzy, Józefa Jurčiča, któremu zarzuca sztuczność, a popularność kładzie na karb niewyrobionego smaku szerokiej publiczności. Podamy później szereg rozpraw o współczesnej belletrystyce wszystkich słowiańskich narodów.

Poczty karyntyjskie urządzają się na wzór Prus i pozwalają sobie od pewnego czasu zuchwałych nadużyć z listami adresowanemi po słowieńsku. Uciśnieni Słowieńcy ledwie w Krainie zdołali wywalczyć dotychczas jakie takie prawa dla swego języka, a różnym c. k. politycznym przedpotopowcom zdaje się, że w innych krajach koronnych piastowanie urzędu publicznego jest równoznaczne ze slawofagią. Jeżeli gdzie jednak, to na pocztach należałoby stłumić ten obłęd biurokratyczny, a wszyscy słowiańscy posłowie w parlamencie winni upatrywać w tem wspólną sprawę nie tylko słowiańskiego interesu, ale też honoru monarchii i przedstawić tę sprawę, jako ubliżenie godności państwa Habsburgów, wyższego dotychczas ponad tak małostkowe - popisy złośliwej głupoty i głupiej złości.

Slovenska Matica, stowarzyszenie słowieńskie ku wydawaniu dzieł tanich a pożytecznych, liczyło w roku 1904. członków 3001, a dochodów 39.613 kor. Z wydanych w ostatnim roku książek mają ogólniejsze znaczenie: Król Lear w tłumaczeniu Funtka, tudzież *Zbornik znanstvenih in poučnih spisov*, którego cały ostatni tom godzien jest bliższej uwagi, a zwłaszcza dwie rozprawy historyczne Ivana Steklasa »Vid Kisel, karlovški general« i »Pavel Ritter Vitezović« z lat 1652—1700, tudzież szkic etnograficzny »Macedonija« przez Dra Niko Zupaniča. Autor podaje dzieje Macedonii od najdawniejszych czasów, opowiada o jej mieszkańcach, Turkach, Grekach, Arnautach, »Cincarach« i Cyganach, osobno zaś i obszerniej o Słowianach i używanych

w Macedonii narzeczach słowiańskich i podaje zestawienia statystyczne. Nadto wydaje »Matica« inne jeszcze zbiory: Knezova Knjižnica (tomów dotychczas 11), Zabavna Knjižnica (17), Dra Fr. Simoniča Słowieńską bibliografię, Letopis Slovenske Matice i zbiór pieśni ludowych: Zbirka narodnich pesni w znakomitem wydaniu profesora Streklja.

† **Ivan Tkalčić** prebendaryusz katedry zagrzebskiej, zasłużony historyk chorwacki, zmarł w Zagrzebiu dnia 11 maja w 66. roku życia. Czynność literacką rozpoczął w r. 1859. ogłoszeniem rozprawy z dziejów Zagrzebia i wyrobił się następnie na najlepszego znawcę przeszłości chorwackiej stolicy. Obok tego pracował wiele nad dziejami liturgii głagolickiej. Był członkiem rzeczywistym Akademii południowo-słowiańskiej w Zagrzebiu i jej archiwaryuszem. Monumentalnem jego dziełem są dzieje Zagrzebia, których tom pierwszy wyszedł w r. 1889., a ostatni tego roku. Umarł tego samego dnia, kiedy na porządku dziennym obrad Rady miejskiej zagrzebskiej było nadanie mu obywatelstwa honorowego. Zawiadomienia żałobne rozesłała Akademia zagrzebska, której też zasyłamy na tem miejscu wyrazy współczucia imieniem Redakcyi i Klubu Słowiańskiego.

Chorwaci i Serbowie w Dalmacyi. W Cavtacie (Ragusa vecchia) w południowej Dalmacyi powstało Stowarzyszenie pod nazwą »Hrvatski in srpski narodni dom«, mające na celu rozbudzać pomiędzy Serbami a Chorwatami w południowej Dalmacyi braterską przyjaźń. Środkami do osiągnięcia tego celu są zjazdy, zebrania, odczyty, czytelnie ludowe i zabawy. Godłem Towarzystwa są herby chorwackie i serbskie na wspólnej tarczy; herby te wydano właśnie w Dubrowniku i znajdują one chętnych nabywców.

Serbski pedagog Dr. Wojsław Bakić obchodził 30 letni jubileusz swej działalności pełnej zasług około serbskiego szkolnictwa. Jako stypendysta serbskiej cerkiewnej organizacyi na Węgrzech, uczęszczał na uniwersytety niemieckie w Lipsku i Heidelbergu; powróciwszy z doktorskim biretem do kraju, miał zostać eparchialnym referentem szkolnym dyecezyi górno-karłowickiej i pakrackiej, ale rząd wyboru nie zatwierdził. Znalazło się za to miejsce dla niego w królestwie serbskiem. W r. 1875 został profesorem seminaryum nauczycielskiego w Kragujevaczu, skąd przeniósł się następnie do Belgradu. W r. 1887 mianowany dyrektorem, w r. 1892 powołany na profesora pedagogiki w »Wielkiej Szkole« (przetwarzanej obecnie na uniwersytet), zajmował tę katedrę przez lat 12. W latach 1894 i 1895 był kierownikiem serbskiego ministerstwa oświaty, następnie zaś przez trzy lata, 1895—1898 rektorem »Wielkiej Szkoły«. Napisał i wydał Pedagogikę ogólną i szczegółową, tudzież szereg rozpraw specyalnych; charakteryzuje go najlepiej praca O српским народним и просветним идеалима (O serbskich ideałach narodowych i kulturalnych... Belgrad 1898). Jubilat liczy obecnie 58 lat wieku, toteż do wieńca zasług przybędzie mu zapewne niejeden jeszcze listek. My zaś życzymy Serbii jak najwięcej pracowników cichej, a wydatnej pracy, tej, która buduje społeczeństwo.

Artykuł p. Romana Zawilińskiego z 3-go zeszytu naszego pisma: »Nieco o Słowakach« przetłumaczony na serbskie wyszedł w *Nowym Srbobranie*, w feljetonach Nrów 69—72. Przy samym końcu dodała redakcya do ustępu: »Starzy pragną się oprzeć o... Rosyę i od niej oczekują wybawienia, jakie dano Serbom i Bułgarom«, następujący dopisek: »Autor się w tem myli. Serbów nie wybawili Rosyanie, jak Bułgarów«. (Писац се овдје вара. Србе нису Руси избавили као Бугаре).

Niemcy w Serbii. Petersburskie *Słowo* zamieściło artykuł o rozplenianiu się niemieckiego żywiołu na Bałkanie i dalej aż do Azyi Mniejszej. W r. 1853. było w Belgradzie ledwie kilka osób znających język niemiecki, a wśród nich pięciu Czechów; poza stolicą nie było nikogo takiego. Dziś jest w Serbii 12.000 Niemców, z czego przypada 5.000 na starozakonnych, przyznających się i tam do ulubionej niemieckiej narodowości. Połowa tego przypada na sam Belgrad. Języka niemieckiego uczy się we wszystkich średnich i wyższych szkołach krajowych i Niemiec

obejdzie się w Serbii bez serbskiego języka; co więcej, używanie niemczyzny uchodzi często u Serbów za coś wytwornego, salonowego. W Belgradzie są trzy publiczne szkoły niemieckie, dwie katolickie i jedna ewangielicka; niebrak im wcale uczniów serbskich!

W Klubie Słowiańskim w Pradze miał dnia 4. maja odczyt o »Duchu i znaczeniu literatury chorwackiej« p. Stefan Radić ze Zagrzebia, redaktor miesięcznika *Hrvatska Misao.* Prelegent oceniał przeszłość swego ojczystego piśmiennictwa ze stanowiska dzisiejszej idei wszechsłowiańskiej. U pierwszych poetów dubrownickich podniósł silne poczucie plemienne obok braku należytego poczucia narodowego; dobę illiryzmu nazwał krokiem wstecz, dlatego właśnie, że miała wybitniejsze cechy narodowe; ostatnia zaś ćwierć XIX w. wydaje się prelegentowi zupełnym upadkiem Wszystko zależy od punktu widzenia; my będziemy literaturę oceniać zawsze ze stanowiska literackiego, a tak na rzeczy patrząc, cieszymy się, że pobratymcze piśmiennictwo chorwackie wcale nie upada, lecz rozwija się coraz bardziej Idei słowiańskiej służy każda z naszych literatur najlepiej wtenczas, jeżeli ma literacką wartość; gdyby tej wartości nie posiadała, nie posiadałaby wogóle żadnej, choćby wojowała aż do znudzenia słowiańskiemi frazesami!! Literatura chorwacka zyskuje więc na wartości dla Słowiańszczyzny nie w miarę tego, ile się w niej o Słowiańszczyźnie gada prozą i wierszem, lecz w miarę tego, ile ona warta wobec niepolitycznych Ideałów nieśmierteinej Poezyi!

(*Z. St.*) **Kwestya narodów w Macedonii.** Spadek po »chorym człowieku«, który jednak mimo najgorliwszej pomocy przyszłych spadkobierców kona bardzo powoli, stanowi od dawna oś namiętnych sporów państw bałkańskich. Kwestya Macedonii jest obecnie wciąż głównym powodem waśni dwóch tak bliskich narodów: Serbii i Bułgaryi. Dwaj inni zapaśnicy, to Grecya i Rumunia, poza tem stoi najsilniejszy pretendent: Austrya. Paryski *Temps* ogłosił w ostatnich tygodniach artykuły pisane ze stanowiska bułgarskiego, greckiego, rumuńskiego i serbskiego. Przedewszystkiem chodzi tu o kwestyę narodowości i ich liczbę w Macedonii, według której miałaby się rozstrzygnąć kwestya »spadku«. Kwestya ta jest bardzo niepewną i niezmiernie trudną; znaną jest rzeczą, że Bułgarya zaprzecza istnieniu Serbów w Macedonii, Serbi odpłacają się tem samem Bułgarom (vide Gopcević »Macedonien und Altserbien«).

Dr. Milenko Vesnić, serbski poseł w Paryżu, konstantując ze swego stanowiska istnienie znacznej ilości Serbów w wilajetach macedońskich i powodzenie serbskiej propagandy szkolnej, dochodzi do następujących wniosków:

1. Serbi, Bułgarzy i Grecy powinni zaprzestać walki i razem z Rumunami starać się o polepszenie losu swoich braci w wijalecie sołuńskim i bitolskim.

2. Starać się o rozszerzenie reform i pogodzenie narodowości walczących w kosowskim i jedreńskim wijalecie.

3. Trzeba starać się o utrzymanie dotychczasowego status quo, a zarazem o energiczniejsze wykonanie reform pod nadzorem mocarstw.

4. Bałkańskie państwa powinny związać się serdecznem porozumieniem, i przez to zapewnić sobie polityczną autonomię i Bałkan narodom bałkańskim.

Według Dra Vesnića Serbia nie żąda dla siebie żadnych wyjątkowych korzyści, lecz trzyma się formuły min. Delcassego: »Nie chcemy w Macedonii dla nikogo przywilejów, pragniemy znośnego stanu dla wszystkich narodów«.

(*Z. St.*) **Ruch muzułmański w Bośnii i Hercegowinie.** Delegaci mahometańscy Bośni i Hercegowiny zebrali się w Slav. Brodzie w celu omówienia postulatów co do autonomii szkolnej i religijnej. Jak wiadomo, rząd bośniacki za czasów min. Kallaya ograniczył do minimum dawne prawa, przyznające szeroką wolność w zakresie szkoły i kultu. Ruch mahometan idzie pod tym względem równolegle z zaciętą walką, którą od wielu lat toczy z rządem serbska gmina wyznaniowa. Niedługo podamy w tej sprawie obszerniejsze informacye.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 26 maja 1905.